HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

WESELNY TANIEC

CAROL MARINELLI

Carol Marinelli

Weselny taniec

Tłumaczenie:
Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gabi Deramo nigdy nie była druhną, a cóż dopiero panną młodą. Ale śluby były całym jej życiem i myślała o nich całymi dniami. Od niepamiętnych czasów.

Gabi była marzycielką.

Jako mała dziewczynka nieustannie ustawiała swoje lalki w procesję ślubną. Kiedyś rozsypała na nie dwie torby cukru i jedną torbę mąki, żeby uzyskać efekt ślubu zimą, czym doprowadziła matkę do furii. Matka, Carmel, krzyczała na nią, że buja w obłokach.

Gabi nie powiedziała jej jednak, że ilekroć urządzała ślub swoim lalkom, to myślała o ślubie swojej matki. Miała nadzieję, że ta zabawa w czarodziejski sposób ściągnie tu jej ojca i sprawi, że czas się cofnie i ojciec nie porzuci ciężarnej Carmel.

Gabi nikt jeszcze dotąd nawet nie pocałował, ale jako asystentka organizatorki ślubów odgrywała ważną rolę w wielu romantycznych eskapadach. O tym samym śniła niemal każdej nocy. O przygodzie z Alimem.

Teraz siedziała, przeglądając listę zadań w swoim tablecie, i owijając na palcu pasmo długich czarnych włosów, próbowała wymyślić, jak szybko zorganizować od zera wystawny ślub zimą w Rzymie.

Mona, przyszła panna młoda, wyszła z przymierzalni w trzeciej z kolei sukni. Suknia zupełnie do Mony nie

pasowała, stare koronki nadawały jej oliwkowej karnacji ziemisty odcień, a ciężka tkanina przytłaczała jej smukłą figurę.

 I co myślisz? – Mona spytała Gabi, okręcając się przed lustrem.

Gabi wiedziała, jak radzić sobie z panną młodą w źle dobranej sukni.

– A co ty sądzisz, Mona?

– Sama nie wiem. – Mona westchnęła. – Chyba mi się podoba.

– Więc to nie jest suknia dla ciebie – powiedziała Gabi. – Bo musisz nią być zachwycona.

Mona nie posłuchała rady właścicielki butiku i kompletnie zlekceważyła propozycję Gabi, by włożyć śnieżnobiałą, prostą suknię z delikatnym haftem. Nawet jej nie przymierzyła. Panny młode często lekceważyły sugestie Gabi, patrząc na nią przez pryzmat bujnych kształtów i źle dobranej ciemnej garsonki, którą kazała jej nosić szefowa.

Gabi lubiła modę i znała się na niej doskonale. Miała talent w dobieraniu strojów, podkreślających atuty sylwetki danej kobiety. A suknie ślubne były jej oczkiem w głowie. Była na bieżąco z aktualnymi trendami i umiała trafnie ocenić, co się przyjmie w danym sezonie.

Mona dalej nie mogła się zdecydować. A to musiało być załatwione dzisiaj! Bernadetta była właśnie na urlopie i wszystko spadło na Gabi. Jak zwykle. Im większy był budżet i im trudniejsze zadanie, tym bardziej było prawdopodobne, że zostanie zlecone jej.

To był spokojny okres między świętami i Nowym Rokiem. Butik z sukniami ślubnymi był tego dnia nieczynny, ale Gabi, wykorzystując swoje kontakty, zadzwoniła do jego właścicielki Rosy z prośbą o przysługę. Sklep otworzono specjalnie dla nich. Rosa ich nie poganiała, ale spieszyły się na spotkanie z Marianną, koordynatorką przyjęć w hotelu Grande Lucia o czwartej.

– Może przymierzysz suknię proponowaną przez Gabi – odezwała się Fleur, matka pana młodego.

To było trochę dziwne. Zwykle taka wyprawa odbywała się w towarzystwie matki panny młodej albo jej siostry czy przyjaciółek. Wyglądało jednak na to, że właśnie Fleur miała tu najwięcej do powiedzenia. Fleur była Angielką, więc Gabi i Mona z grzeczności nie rozmawiały po włosku. Tak, czekał ją długi, męczący dzień. A jutro miały tu wrócić z druhnami!

Niechętnie, bardzo niechętnie Mona zgodziła się włożyć suknię zaproponowaną przez Gabi i zniknęła w przymierzalni.

Odwieszając odrzuconą suknię Rosa dostrzegła, że Gabi zerka na jeszcze inną kreację. Srebrzysto-szarą, elegancką i prostą, w większym rozmiarze. Luksusowa tkanina pięknie się układała. Rosa była naprawdę utalentowaną krawcową.

– Pasowałaby ci – powiedziała Rosa.

– Wątpię. – Gabi westchnęła tęsknie. – Ale jest piękna.

– Ktoś zrezygnował z zamówienia. Przymierz ją.

– Jestem w pracy. – Gabi potrząsnęła głową. – A zresztą, kiedy miałabym w niej chodzić?

To pytanie pozostało bez odpowiedzi, bo kotara się rozsunęła i z przymierzalni wyszła uśmiechnięta Mona.

– Och, Mona – zawołała Gabi. Suknia była idealna. Podkreślała smukłą sylwetkę Mony, a ostra biel stanowiła doskonałe tło dla jej ciemnej karnacji.

– Gdyby posłuchała cię od razu – mruknęła Fleur. – Spóźnimy się do hotelu.

– Wszystko jest załatwione – zapewniła ją Gabi, sprawdzając swoją listę na tablecie. – Trzymamy się planu. – Jeśli wybór sukni uznajemy za zamknięty, to wszystko inne powinno potoczyć się gładko.

Miara została zdjęta, ale daty przymiarek wymagały jeszcze potwierdzenia. Gabi zapewniła Rosę, że zadzwoni do niej natychmiast, jak tylko termin ślubu zostanie dokładnie ustalony. Wsiadły do samochodu i jechały ulicami Rzymu w stronę hotelu Grande Lucia. Mona znowu grymasiła.

– Byłam na ślubie w Grande Lucia kilka lat temu i hotel miał taki... – Mona zająknęła się, szukając odpowiedniego słowa – smutny wygląd.

– Teraz już nie ma – odparła Gabi. – Zmienił się właściciel, a Alim... – teraz to Gabi się zająknęła. – Od kilku lat właścicielem hotelu jest Alim i przeprowadził remont, po którym hotel wygląda wspaniale. – Wymawiając jego imię poczerwieniała.

Widywała Alima tylko czasami, ale dużo o nim myślała. Ich ścieżki rzadko się krzyżowały, ale jeśli Gabi organizowała ślub w Grande Lucii, a Alim akurat był na

miejscu, serce biło jej mocno. Skrycie miała nadzieję, że spotka go dzisiaj.

– Zobaczmy, jakie wrażenie hotel zrobi na tobie teraz – powiedziała Gabi. – Ale strasznie trudno zdobyć tu rezerwację, zwłaszcza w ostatniej chwili.

– Fleur uważa, że nie będzie z tym problemu. – Mona rzuciła ukradkowe spojrzenie w stronę matki pana młodego. O ile Gabi zdążyła się zorientować, Fleur zgodziła się sfinansować wesele pod warunkiem, że odbędzie się właśnie w tym hotelu.

– Nie będzie – potwierdziła Fleur.

Gabi nie była tego taka pewna. Marianna, koordynatorka przyjęć w hotelu, bywała nieugięta, a one chciały, żeby ślub odbył się już za dwa tygodnie.

Dojechały szybko na miejsce, bo na ulicach było stosunkowo pusto. Bożonarodzeniowa gorączka już minęła i nawet Koloseum zamknięto dla zwiedzających. Gabi stłumiła ziewnięcie. Miała nadzieję, że spędzi świąteczną przerwę, snując plany założenia własnej firmy. Zamiast tego wezwano ją do pracy. Była bardzo zmęczona.

Zaczęła pracować w Matrimoni di Bernadetta jako osiemnastolatka z nadzieją, że zdobędzie tam doświadczenie, które pozwoli jej rozpocząć samodzielną działalność. Ale sześć lat później ta wizja nie była ani trochę wyraźniejsza. Bernadetta dbała o to, by Gabi z trudem znajdowała czas na myślenie, nie mówiąc już o realizacji swoich marzeń. Mimo to Gabi wciąż uwielbiała to, co robiła.

Spojrzała w górę na piękny stary budynek, który się przed nimi wyłonił i po chwili zatrzymali się przed wejściem do hotelu Grande Lucia. Portier Ronaldo otworzył im drzwi.

– *Ben tornato* – przywitał się z Fleur. Musiała być gościem hotelu. I to gościem uprzywilejowanym, sadząc z uwagi, jaką Ronaldo jej okazywał.

Gabi wysiadła z samochodu z bijącym sercem na myśl, że zobaczy Alima. On zawsze był dla niej miły, choć nieco powściągliwy. Nie brała tego do siebie. Alim utrzymywał ten sam dystans wobec wszystkich. Urzekła ją otaczająca go aura tajemnicy. Kiedy przebywał w Rzymie, zajmował całe piętro hotelu Grande Lucia. Jego reputację poznała dzięki hotelowym plotkom. Uwielbiał piękne kobiety i umawiał się z ich tabunami. Mogły jednak liczyć co najwyżej na jedną noc z nim. W tym pakiecie śniadanie nie było wliczone. Według Sophie, przyjaciółki Gabi pracującej tu jako pokojówka, zimny i nieczuły to najczęstsze słowa, jakie padały pod jego adresem z ust byłych kochanek.

Gabi nie postrzegała go w taki sposób. W jego spojrzeniu zawsze wyczuwała ciepło, a jeśli chodziło o sprawy zawodowe, jego profesjonalizm nie budził najmniejszych wątpliwości. Jak powiedziała jej Sophie, pomimo wszystkich tych przelanych z jego powodu łez podobno czas spędzony w ramionach Alima nagradzany był diamentami.

Gabi nie należała do jego ligi. Interesowały go smukłe blondynki w typie supermodelek, dobrze obeznane z sypialnianymi arkanami. Nie zdradzał inklinacji, by je w nie wprowadzać. To, że był całkowicie poza jej zasięgiem,

nie przeszkadzało Gabi, bo dzięki temu mogła o nim bezpiecznie marzyć.

Nic nie wskazywało na jego obecność, kiedy wchodziła przez mosiężne obrotowe drzwi do eleganckiego foyer hotelu Grande Lucia. Widok był wspaniały. Piękny szkarłatny dywan i obite jedwabiem ściany wyglądały wytwornie, wręcz zmysłowo, i świetnie się komponowały z ciemnym drewnianym umeblowaniem. Wnętrze było przestronne i wysokie, a jednak przytulne. Wypełniał je miły dla ucha gwar hotelu.

Na środku pod filarem znajdowała się ogromna kompozycja kwiatowa złożona z pąsowych róż i goździków. Gabi miała oko do szczegółów i ta aranżacja ją irytowała, bo nigdy nie ulegała zmianom mimo upływu czasu.

Marianna przywitała się z nimi i zabrała całą trojkę na kawę do jednego z ustronnych saloników. Omówiły kilka szczegółów i chociaż Marianna potwierdziła, że mają wolny termin za ponad dwa tygodnie, nie zamierzała pannie młodej niczego ułatwiać.

– Muszę zweryfikować datę z właścicielem – powiedziała. – W styczniu oczekujemy w hotelu bardzo ważnych gości. Nie jestem pewna, czy będziemy w stanie was zmieścić. Alim zapowiedział, że muszę go informować o wszystkich blokowanych terminach... Och, a oto i on... – urwała, bo Alim właśnie pojawił się w foyer w towarzystwie pięknej blondynki.

Zapewne nie lubił, by niepokojono go bez potrzeby, i dlatego Marianna nie ostrzegła Mony i Fleur o jego

obecności. Ale jego charyzma sprawiła, że obie kobiety natychmiast na niego spojrzały. A kiedy Marianna robiła, co mogła, by nie zakłócać Alimowi spokoju, świat Gabi wywrócił się do góry nogami. W najmilszy ze sposobów.

Alim ubrany był w ciemny płaszcz. Otaczająca go aura wspaniałości sprawiała, że ludzie mimowolnie odwracali za nim głowy. Miał czarne lśniące włosy zaczesane do tyłu. Smukły i wysoki trzymał się tak prosto, że na jego widok Gabi zawsze chciała się też wyprostować. Ilekroć znajdował się w pobliżu, Gabi czuła dreszcze i nie potrafiła skupić się na czymkolwiek innym.

– *Quanti ospiti?* – głos Marianny dochodził z oddali. Na jej pytanie o liczbę gości musiała odpowiedzieć Mona, ponieważ Alim właśnie spojrzał z oddali na Gabi i ich oczy się spotkały.

Był taki piękny... Z natury elegancki, niezwykle uprzejmy i spokojny. Gabi była marzycielką i chociaż nie należała do jego ligi, pozwalała sobie o nim myśleć. Mogła być niewinna, ale nie we własnych marzeniach.

Alim miał ciemnoszare oczy, które lśniły w ciemności. To spojrzenie było bardzo niebezpieczne i Gabi właśnie teraz wpadła w tę pułapkę. Najchętniej przeprosiłaby panie, by podejść do niego. Chciała zapomnieć o pracy i o jego kochance, chciała, by on położył ją na swoim zasłanym jedwabiem łożu...

– Gabi – z zadumy wyrwał ją głos Marianny.

– Alimie – słychać było głos jego kochanki. On jednak szedł prosto przed siebie.

– Wszystko było w porządku? – spytał. Mówił znakomicie po włosku, ale z silnym akcentem. Gabi nie była w stanie mu odpowiedzieć. Nie spodziewała się, że do niej podejdzie. Odpowiedziała mu w końcu Marianna, podając mu proponowaną datę ślubu.

– Termin jest dogodny. – Alim kiwnął Mariannie i pozostałym paniom, a potem spojrzał na Gabi.

– Jak się masz, Gabi?

– Dobrze.

– To świetnie. – Odwrócił się i odszedł, a ona wstrzymała oddech.

To nie było nic takiego, ot, zwykła wymiana grzeczności, której nikt nawet nie zauważył. Ale Gabi miała tym żyć całymi tygodniami. On pamiętał, jak miała na imię!

– Może pokażesz Monie salę balową, a my omówimy z Fleur szczegóły? – zaproponowała Marianna. Szczegóły oznaczały pieniądze.

– Oczywiście.

Gabi wstała i wygładziła spódnicę. Nie znosiła tej czarnej firmowej garsonki ze złotym logo. To był ubiór odpowiedni dla pracownicy domu pogrzebowego, a nie dla organizatorki ślubów. Gdyby to była jej firma, nosiłaby seledynową pepitkę z odrobiną różu. Już nawet wybrała odpowiedni materiał. I zrezygnowałaby z tych wysokich czarnych szpilek, na które nalegała Bernardetta, a w których Gabi czuła się zbyt wysoka i masywna, idąc przez foyer z przyszłą panną młodą u boku.

Wtedy zobaczyła Alima i blondynkę wchodzących do jego prywatnej windy. Z zazdrością patrzyła na jego znikające plecy. Blondynka kleiła się do niego i szeptała mu coś do ucha. Dzięki Bogu za windy z zamykanymi drzwiami. Doskonale pomagały odzyskiwać samokontrolę, bo kiedy zatrzasnęły się za tamtą parą, oszołomiona Gabi natychmiast przypomniała sobie o ślubie, który trzeba było zorganizować.

Do sali balowej prowadziły wielkie podwójne drzwi i Gabi otworzyła je na oścież, żeby Mona mogła ją ujrzeć w pełnej krasie. Sala była naprawdę piękna. Ogromne kryształowe żyrandole jako pierwsze przyciągały uwagę, ale całość stanowiła prawdziwą ucztę dla oczu.

– *Molto bello*... – szepnęła Mona. Z ulgą przeszły na włoski. – Sala w niczym nie przypomina tamtej, którą zapamiętałam.

– Alim całkowicie ją zmodernizował. Podłogę wycyklinowano, naprawiono żyrandole. W Grande Lucii znowu odbywają się śluby.

– To tutaj poznaliśmy się z Jamesem. Byłam tu na przyjęciu z okazji rocznicy moich dziadków, a on przyjechał odwiedzić... – Mona nie dokończyła zdania. – Nie podoba mi się, że Fleur podejmuje wszystkie decyzje tylko dlatego, że jej... – Zacisnęła usta. Najwyraźniej nie chciała za dużo powiedzieć.

Gabi, ciekawska z natury, żałowała, że Mona tego nie zrobiła, bo Fleur ją intrygowała. Sądząc z listy zaproszonych, goście pana młodego byli zaskakująco

nieliczni. Ze Szkocji miał przylecieć tylko jego drużba. Nie było wzmianki o ojcu pana młodego i Gabi zastanawiała się, czy Fleur jest wdową.

Ale nie przyszła tutaj, by się analizować zawiłości rodzinne narzeczonych, i szybko skupiła uwagę na tym, by uczynić z tej imprezy najwspanialszy ze ślubów.

– Wyobraź sobie taniec pod tymi światłami wieczorem – powiedziała Mona.

– Nie ma nic piękniejszego – zapewniła ją Gabi, a potem wskazała na małą galerię biegnącą wzdłuż zachodniej ściany. – Można stamtąd zrobić wspaniałe zdjęcia z góry. Fotograf, którego ja... to znaczy, którego Matrimoni di Bernadetta regularnie zatrudnia, wykonuje niesamowite zdjęcia. Są piękne.

Monie zaczął się udzielać jej entuzjazm.

– Mówiłaś, że byłaś tu na rocznicy swoich dziadków... – zaczęła Gabi, bo pomysł ze zdjęciami dał jej do myślenia.

– Moi dziadkowi brali tu ślub – powiedziała jej Mona. – Czasami wyjmują płytę, przy której tańczyli na swoim ślubie.

– Naprawdę?

– Rozpoznaję nawet tę posadzkę ze zdjęć z tamtego ślubu. To jest jak cofnięcie się w czasie.

Tak, nawet podłoga w sali balowej była piękna, wypolerowany do połysku parkiet z drewna mahoniowego, dębowego i sekwojowego tworzył delikatną, kwiatową mozaikę.

– Twoi dziadkowie nadal tańczą przy swojej ślubnej piosence?

Mona przytaknęła. Najwyraźniej już zdążyła się przekonać do tego miejsca. Bardzo spodobał jej się pomysł Gabi, żeby ona i James zatańczyli swój pierwszy taniec do muzyki z tej samej płyty, co kiedyś jej dziadkowie. Powoli zaczął się wyłaniać plan bardzo pięknej uroczystości.

Wracając do saloniku, Mona promieniała i teraz radośnie omawiała z Fleur i Marianną szczegóły. Gabi dostrzegła tamtą blondynkę wściekle kroczącą przez foyer. Mogła założyć się o oszczędności swego życia, że Alim wypuścił ją ze swoich ramion wbrew jej woli.

Kiedy plany zaczęły się powoli krystalizować, Gabi zadzwoniła do Rosy, podając jej oficjalne terminy.

– Już zaczęłam pracować nad suknią – powiedziała Rosa. – Mamy bardzo mało czasu, by ją dopasować.

Po długim, męczącym dniu, kiedy troszczyła się o innych, Gabi zrobiła coś dla siebie samej. Promieniała szczęściem z powodu tamtej krótkiej rozmowy z Alimem. Oczywiście odejście jego kochanki nie musiało mieć nic wspólnego z nią, ale Gabi była przecież marzycielką...

– Czy mogę przyjść i zmierzyć srebrną suknię? – spytała.

Cudownie było marzyć o Alimie.

ROZDZIAŁ DRUGI

To był naprawdę piękny ślub, chociaż Gabi nie miała ani jednej wolnej sekundy, żeby się nim cieszyć.

Ubranego w kilt drużbę nagabywała starościna wesela, a biedak robił wszystko, co mógł, żeby przed nią uciec. Fleur była spięta i wszystkich popędzała. Dziewczynki sypiące kwiatki marudziły, bo zmarzły, pozując do zdjęć w śniegu. Gabi czuła się jak niewydarzona pasterka, żonglując parasolami nad głowami gości, próbując ich zaganiać do samochodów. Miała na sobie botki, ale tylko one chroniły ją przed zimnem.

W końcu wszyscy wsiedli do samochodów i ruszyli na przyjęcie. Bernadetta siedziała w swoim samochodzie, paląc papierosa, a Gabi, trzęsąc się z zimna, schodziła właśnie po kościelnych schodach. I wtedy to się stało. Pośliznęła się na lodzie i spadła z trzech ostatnich schodków w najbardziej niezgrabny do wyobrażenia sposób. Nikt oczywiście nie pospieszył jej z pomocą.

Siedziała przez chwilę na ziemi, próbując złapać oddech i oszacować zniszczenia. Bolała ją kość ogonowa. Podnosząc się, ujrzała, że ma ubrudzoną i mokrą spódnicę, a zdejmując żakiet, zorientowała się, że rozszedł się z tyłu na szwie. Na dodatek Bernadetta wpadła we wściekłość, bo Gabi nie miała ze sobą ubrania na zmianę.

– Dlaczego nie masz ze sobą zapasowej garsonki?

Bo przydzieliłaś mi tylko dwie, chciała odpowiedzieć Gabi, ale wiedziała, że to nic by nie dało.

– Oddałam ją do pralni.

Bernadetta oczywiście zauważyła złośliwie, że garsonka innej dziewczyny byłaby na nią za ciasna.

– Idź do domu i się przebierz – syknęła. – Włóż coś na siebie... – Zamachała rękami z rozdrażnieniem, jak gdyby Gabi mogła w jakiś sposób zmniejszyć swój rozmiar. Bernadetta nie dodała jak zwykle „Tylko nie przyćmij panny młodej". Jej zdaniem Gabi to nie groziło.

Och, chciała zrezygnować z pracy, tak bardzo. Była bliska łez, kiedy wróciła do swojego maleńkiego mieszkania i oczywiście w swojej szafie nie znalazła nic stosownego do ubrania. Chociaż, w zasadzie było coś takiego. Srebrzystoszara suknia uszyta magicznymi rękami Rosy.

Rozebrała się i ujrzała siniaki na pośladkach i na lewym udzie. Cała była obolała i przemarznięta do szpiku kości. Szybki prysznic ją rozgrzał i kiedy spod niego wyszła, czuła się o wiele lepiej. Dni takie jak ten były zawsze pracowite i krótka przerwa dobrze jej zrobiła.

Zdecydowała, że kiedy będzie prowadzić własną firmę, wprowadzi grafik, żeby każda z jej dziewcząt miała chwilę dla siebie pomiędzy ceremonią ślubną a przyjęciem i mogła się przebrać. Znowu się rozmarzyła o pracy na własny rachunek, ale gonił ją czas.

Suknia była prezentem od Rosy. Gabi wydała fortunę na odpowiedni do niej biustonosz i srebrne majtki do kompletu. Szybko je włożyła, a potem wśliznęła się

w suknię. Rosa potrafiła wyczyniać cuda z materiałami, suknia była uszyta ze skosa i pięknie opływała jej kształty. Zasługiwała na to, by Gabi poświęciła swojemu wyglądowi więcej wysiłku niż zwykle. Usiadła więc przy małej toaletce i podwinęła włosy, upinając je wysoko, zamiast zostawić luźno rozpuszczone. Usta pociągnęła błyszczykiem i wytuszowała rzęsy. Zwykle nie zadawała sobie tyle trudu, ale dzisiaj wieczorem nie chciała być zaniedbaną Gabi w stroju z domu pogrzebowego, niezdarną, spadającą ze schodów i wiecznie zaganianą. Spojrzała w lustro. Tak wyglądałaby, pracując na własny rachunek, organizując eleganckie przyjęcia. Nigdy wcześniej tak uważnie nie przyjrzała się sobie.

Weszła do hotelu tylnym wejściem. Procedury bezpieczeństwa były zaostrzone i portier Ronaldo, chociaż dobrze ją znał, zażądał od niej dokumentu.

– W hotelu zatrzymali się bardzo ważni goście – wyjaśnił, przytupując z zimna nogami.

– To się zdarza – powiedziała Gabi.

– To rodzina królewska – burknął Ronaldo, niezadowolony z dodatkowej pracy.

– Kto?

Ronaldo miał wprawdzie ścisłe instrukcje, ale się uśmiechnął. W końcu to była tylko Gabi.

– Sułtan sułtanów i jego córka.

– Coś takiego! – Och, miała nadzieję, że ich zobaczy, to wydawało się takie niezwykłe.

Oddała płaszcz w recepcji i zacisnęła usta na widok nieodłącznej pąsowej dekoracji kwiatowej w foyer. Grande Lucia był cudownym hotelem, ale dokonanie w nim jakichkolwiek zmian było równie trudne, jak zawrócenie z kursu Titanica.

Zdenerwowana i trochę onieśmielona, choć bardzo się starała tego nie okazać, zjawiła w sali balowej, wpadając wprost na Bernadettę.

– Jeśli panna młoda zażyczyła sobie choinki, to trzeba ją było obciążyć kosztami – syknęła. – Musimy sprawdzić, czy gramofon został dobrze podłączony, i trzeba znaleźć klucz do wejścia na galerię dla fotografa. – My, czyli Gabi.

Więc Gabi uwijała się, robiąc wszystko, by ten wieczór stał się dla młodej pary niezapomniany. I rzeczywiście wyglądali na szczęśliwych. Suknia Mony prezentowała się wspaniale, a pan młody był przystojny i odprężony, i... Gabi zmarszczyła brwi. James kogoś jej przypominał, ale nie mogła się zorientować, kogo. Był wysoki i jasnowłosy, jak jego matka, przez co wyróżniał się wśród Włochów. Ale nie miała czasu tego roztrząsać ani ubolewać nad tym, że nigdzie nie dostrzegała Alima. Suknia, ładne pantofle, fryzura i makijaż... Gdyby tylko mógł ją teraz zobaczyć.

Alim był w hotelu, ale tym razem jego obecność stanowiła delikatną kwestię.

– Jestem wściekła, że nie możemy być na ślubie – wyjęczała Yasmin po raz setny i odsunęła na bok niedokończony deser.

Alim nie odpowiedział. Był przyzwyczajony do scen, jakie robiła jego siostra.

– Wypędzono nas jak robactwo. – Yasmin rzuciła serwetką.

– Przesadzasz – powiedział przeciągle. Siedzieli w końcu we wspaniałej restauracji hotelu Grande Lucia.

Ich ojciec nie dołączył do nich, bo to tylko przyciągnęłoby uwagę, a Alim starał się jak mógł tego uniknąć. Przynamniej w ten wieczór. Obecność znakomitych gości nikogo tu nie dziwiła, ale Alim wiedział, że personel zaczyna kojarzyć, że Oman, sułtan sułtanów, był jego ojcem.

Chociaż w miejscu pracy go nie używał, nosił tytuł sułtana Alima al-Lehan z Zethlehan. Nie używał go także w prywatnie, prowadząc nader burzliwe życie towarzyskie i płacąc za dyskrecję diamentami. Sprawna machina pałacowej dyplomacji wyciszała wszelkie skandale. To z powodu niedyskrecji Omana tego wieczoru siedzieli tutaj w restauracji. Niedaleko, ale na weselu nieobecni.

Dziś w nocy, kiedy młoda para będzie zmierzała do apartamentu dla nowożeńców, Fleur, matka pana młodego, wróci do swojego urządzonego z przepychem pokoju. Tym razem rozlokowaniem gości zajęła się Violetta, rzeczniczka pałacu odpowiedzialna za organizację zagranicznych podróży rodziny królewskiej. Alim nie musiał wiedzieć, chociaż oczywiście wiedział, że pokój Fleur był połączony z królewskim apartamentem jego ojca. Fleur była wieloletnią metresą Omana. Urodziła sułtanowi sułtanów pierworodnego syna.

Jej syn James wiódł pozornie uprzywilejowane życie. Chodził do szkoły w Windsorze, potem studiował na uniwersytecie w Szkocji. Miał fundusz powierniczy, którego wielkość oszałamiała. Ale na jego akcie urodzenia brakowało nazwiska ojca i nie nosił żadnego tytułu. Dla mieszkańców Zethlehan po prostu nie istniał. Jednak jego przyrodnie rodzeństwo – Alim, Kaleb i Yasmin – bardzo go kochało.

Kaleb, młodszy od Alima, mieszkał w Paryżu i tam miał się spotkać z młodą parą. Yasmin, która w Zethlehan żyła jak pod kloszem, błagała, by wolno jej było uczestniczyć w uroczystościach. Ich ojciec odmówił, ale Alim obiecał, że zrobi wszystko, by mogła zobaczyć ślub chociaż z oddali. Tak to zaaranżował, że on i Yasmin jedli przekąski w holu w chwili, gdy goście weselni wracali z kościoła, więc siostra mogła zobaczyć suknię panny młodej i wszystkich gości. Sprawiło jej to ogromną radość.

– Co on ma na sobie? – spytała o ubiór drużby.

– To kilt – wyjaśnił Alim. – On jest Szkotem.

– Och, to takie ekscytujące – szepnęła.

Ale sam rzut oka na przyjęcie ślubne jej nie wystarczył. I chociaż jedli te same potrawy i pili te same wina co goście weselni, czuli niedosyt. Kiedy nadszedł czas na przemowy weselne, Alim sam ubolewał, że nie mógł ich usłyszeć.

– Chcę zobaczyć, jak tańczą – Yasmin wydęła wargi. Przywykła do tego, że zawsze robiła to, co chciała. W ich kraju obowiązywały jednak surowe zasady i dopóki Alim sam nie został władcą, musiał ich przestrzegać. Kochał

ojczyznę i szanował tradycję, ale od dziecka widział potrzebę przeprowadzenia zmian. Teraz próbował udobruchać młodszą siostrę.

– Spotkasz się z Jamesem i Moną jutro przy śniadaniu, wtedy możesz im powinszować.

– Ale to nie to samo! Dlaczego nie mogę wśliznąć się na salę na kilka chwil i ich zobaczyć? Ty tak zrobisz.

– Bo jestem właścicielem hotelu i często doglądam przyjęć. Ciebie by zauważono.

Yasmin, podobnie jak jej bracia, wyróżniała się egzotyczną urodą al-Lehanów. Jej wejście nie pozostałoby bez echa. Ale Alim nie mógł znieść widoku niezadowolonej siostry.

– Posłuchaj – powiedział. – W sali jest galeria widokowa. Teraz będzie tam fotograf, który robi zdjęcia, ale kiedy już zejdzie na dół, możesz się tam zakraść i popatrzeć przez chwilę. Dam ci klucz. Wejdziesz osobnym wejściem.

– Tak! – Oczy siostry zalśniły.

– Tylko przez chwilę – ostrzegł ją Alim. – Fotograf tam wróci, by zrobić zdjęcia na zakończenie uroczystości.

Dał jej klucz, udając, że nie widzi, jak zabrała butelkę szampana, wychodząc z restauracji. Yasmin była surowo pilnowana i nie zaznała swobody, jaką cieszyli się jej bracia. Podczas pobytu w Rzymie należało jej się trochę rozrywki.

Teraz sam chciał zobaczyć ślub swojego brata. Chciał także pomówić z Gabi.

Był rzutkim biznesmenem i poznał się na jej zdolnościach. Poświęcił dużo pracy, przywracając hotelowi dawną klasę,

ale nadal pozostało mnóstwo do zrobienia. Marianna była konserwatystką. Bardzo chciał mieć w swoim zespole Gabi.

Żeby wejść bocznym wejściem, przeszedł przez dziedziniec. Padał śnieg. Przez chwilę stał wsłuchany w aplauz towarzyszący przemowom. Mistrz ceremonii mówił właśnie gościom, że inna para, która pobrała się w tym miejscu sześćdziesiąt lat wcześniej, poprowadzi nowożeńców do pierwszego tańca.

Alim przynajmniej tyle mógł zrobić dla przyrodniego brata, że zorganizował w swoim hotelu wesele i wszystko, co się z nim łączyło. Personel hotelu mógł odkryć jego królewski status, ale to była stosunkowo niewielka cena za możliwość wzięcia udziału w tej ceremonii. Zastanawiał się, co musiał czuć jego ojciec na górze w swoim w królewskim apartamencie, nie mogąc być na weselu najstarszego syna.

Wszedł niepostrzeżenie do środka i ujrzał Fleur. Siedziała na przyjęciu, a jednak była dziwnie nieobecna. Alim nie obwiniał jej o nic, właściwie rozumiał ją. Była dobrą matką dla Jamesa i nigdy nie przysporzyła jego rodzinie najmniejszych problemów.

On sam jednak miał komuś przysporzyć problemów tego wieczoru. Dla Gabi jego wejście nie mogło nastąpić w gorszym momencie. Wśliznął się po cichu w chwili, kiedy młoda para udawała się na parkiet. Staroświecki gramofon był podłączony, żeby w tej zachwycającej starej sali balowej historia mogła się powtórzyć. Gabi oczywiście przygotowała zapasowe nagranie, na wypadek gdyby igła ześlizgnęła się

z płyty albo zaczęła przeskakiwać, albo gdyby jej ręka zbyt mocno zadrżała na widok Alima.

Wszedł prosto z dworu, a jej się zdawało, że wraz z nim weszło do sali chłodne powietrze. Zadrżała. Pod nieżyczliwym spojrzeniem Bernadetty umieściła igłę na płycie i rozległy się trzeszczące z lekka dźwięki minionych lat. Na parkiecie pojawili się dziadkowie panny młodej. Starszy pan objął żonę z czułością. Po chwili w ich ślady poszli nowożeńcy.

To było tak wzruszające i romantyczne, że w oczach Gabi błysnęły łzy. Och, to było warte wszystkich tych nieprzespanych nocy. Zerknęła w górę i ujrzała fotografa robiącego zdjęcia. To będzie piękna pamiątka. Przejrzała w tablecie swoją listę, stwierdzając, że ze wszystkim się już uporała. Uroczystość wypadła naprawdę znakomicie.

– Kolejny sukces Matrimoni di Bernadetta – powiedziała Bernadetta i Gabi zacisnęła zęby, gdy szefowa stanęła obok niej.

Tradycyjnie Bernadetta wymykała się wcześniej, zostawiając wszystko na głowie Gabi. Tak naprawdę zawsze wszystko było na jej głowie. Bernadetta większość dnia spędziła w cieple swojego luksusowego samochodu. Teraz, wychodząc, podeszła do Alima i Gabi widziała, jak uniosła ręce z fałszywą skromnością, przyjmując od niego gratulacje.

Gabi, walcząc ze łzami, stała na swoim miejscu, marząc, że pewnego dnia się usamodzielni, a wtedy będzie mogła

nazwać wieczór taki jak ten swoim sukcesem i że to jej Alim będzie gratulował.

I taką ją ujrzał. Pogrążoną w marzeniach.

Alim podszedł do niej, a kiedy się odwróciła i ujrzała go, uśmiechnął się. Poczuła, że cała promienieje. Żaden mężczyzna nie sprawił tego dotąd. Wystarczyło tylko jedno jego spojrzenie.

– Zastanawiam się... – powiedział tym swoim ochrypłym głosem, a zatopiona w marzeniach Gabi odłożyła tablet i instynktownie ruszyła w jego stronę.

– Z przyjemnością.

Wtedy pożałowała, że ziemia się przed nią nie rozstąpiła, pochłaniając ją. Jak idiotka pomyślała, że prosił ją do tańca, i dopiero po chwili dotarło do niej, jak żenującą popełniła niezręczność. Ze wszystkich krępujących momentów w jej życiu ten był najgorszy.

– Jesteśmy w pracy, Gabi – powiedział Alim grzecznie. Umiejętnie ominął i zbagatelizował jej gafę, ale to nie uratowało jej przed wstydem, kiedy wyjaśnił powód, dla którego do niej poszedł. Nie zamierzał jej prosić do tańca.

– Zastanawiam się – powtórzył – czy moglibyśmy porozmawiać.

ROZDZIAŁ TRZECI

Och, co za wstyd! Gabi pragnęła, żeby parkiet się rozstąpił i pochłonął ją całą.

Alim wskazał głową, że mają wyjść z sali balowej. Kiedy prosił kogoś o rozmowę, zwykle nikt mu nie odmawiał, nawet jeśli wolałby uciec.

– Panna młoda może mnie potrzebować – plątała się Gabi, szukając wymówki. – Bernadetta już wyszła.

– Wiem – zamienił słowo z kimś z personelu. – Jeśli ktoś będzie cię szukał, zostaniesz powiadomiona.

Odnalazła swój tablet i wyszła za nim z sali, podchodząc do stolika z krzesłami. Kiedy siadała, Alim powstrzymał gestem podchodzącego kelnera. To była sprawa zawodowa. Jej granatowe oczy błyszczały od łez zażenowania, a na dekolcie miała czerwone cętki. Biedactwo, pomyślał Alim. Był przyzwyczajony do tego, że podoba się kobietom. Gabi o tym wiedziała. Ale czy na pewno?

– Ślub i uroczystości bardzo się udały – odezwał się.

– Firma Matrimoni di Bernadetta włożyła w ich przebieg wiele wysiłku – odpowiedziała tak, jak należało.

– Oboje wiemy, że Bernadetta nie włożyła w to żadnego wysiłku. Jej tu nie ma, więc porozmawiaj ze mną, Gabi.

– Dlaczego?

– Bo może mógłbym pomóc. Cenię ciężką pracę i lubię patrzeć, jak talent zostaje wynagrodzony.

– Jestem dobrze wynagradzana.

Uniósł lekko brew. Oboje wiedzieli, że jej płaca była skandalicznie niska.

– Wiem, że to ty wpadłaś na pomysł z gramofonem – powiedział.

– Skąd to wiesz?

– Znam pana młodego. Powiedział mi, jakie zrobiłaś na nich wrażenie.

Alim specjalnie go o to zapytał. Nie przez przypadek osiągał zawodowe sukcesy. Nie zawdzięczał ich swemu bogactwu ani królewskiemu statusowi. To właściwa mu dbałość o szczegóły sprawiała, że jego przedsiębiorstwa prosperowały. Orientował się, że firma Matrimoni di Bernadetta należała do czołówki organizatorów wesel, ale znał mechanizmy rządzące tą branżą. Bernadetta dokonała dobrego wyboru.

– Opowiedz mi, dlaczego wybrałaś ten zawód – spytał.

– Bo uwielbiam śluby.

– Nawet teraz? Ile masz lat?

– Dwadzieścia cztery i tak, nadal uwielbiam śluby. Zawsze tak było, od najmłodszych lat.

– Jak długo pracujesz dla Bernadetty?

– Sześć lat. Wcześniej pracowałam u krawcowej z sąsiedztwa. A kiedy byłam w szkole... – zamilkła, nie chcąc go zanudzać.

– Mów dalej.

– Pracowałam u lokalnej florystki. W piątkowe wieczory układałam bukiety, żeby były gotowe na śluby.

Podobała mu się pasja, z jaką o tym mówiła.

– Miałam szczęście, że Bernadetta mnie zatrudniła.

– Dlaczego?

– Cóż, nie miałam kwalifikacji. Mama nie radziła sobie finansowo, więc musiałam pójść do pracy w wieku szesnastu lat, a Bernadetta cieszyła się dobrą renomą.

– Jak załatwiłaś sobie rozmowę o pracę?

– Napisałam do niej – przyznała Gabi. – Wiele razy. Po roku wreszcie zgodziła się ze mną spotkać. Moja przyjaciółka Rosa uszyła mi garsonkę i... – Gabi wzruszyła ramionami. – Poprosiłam, żeby zatrudniła mnie na próbę.

– Rozumiem.

– Pokazała mi plany zbliżającego się ważnego ślubu i zapytała o moje pomysły. – Gabi uśmiechnęła się. – Udawałam, że wiem, co robię.

– Przecież naprawdę wiedziałaś – powiedział. – Pracowałaś wcześniej z krawcową i florystką...

– Tak, ale...

– A co z tymi pomysłami, jakie jej poddałaś na tamten ważny ślub?

– Niektóre wykorzystała.

– Więc co właściwie udawałaś?

Zmarszczyła brwi.

– Dużo się nauczyłam, pracując dla Bernadetty.

– Oczywiście, jej firma znajduje się na czele stawki i bez wahania ją rekomenduję. Ale ostatnio największe zasługi powinny być przypisane tobie. Myślałaś kiedyś o usamodzielnieniu się?

Policzki Gabi pociemniały i zacisnęła zęby.

– Nie mogę.

– Dlaczego nie?

– Bernadetta dowiedziała się, że chcę założyć własną firmę, i przypomniała mi o klauzuli w moim kontrakcie. Przez sześć miesięcy po odejściu od niej nie mogę się kontaktować z żadną z firm, z którymi pracuje ona. Musiałabym zdobyć nowe kontakty.

– A już pracujesz z najlepszymi.

– Właśnie. Nie wszystkie te kontakty zdobyła Bernadetta. – Tak długo dusiła to w sobie, że w końcu dała upust swojej frustracji. – Dzisiejsza panna młoda miała na sobie kreację Rosy. To u niej w salonie na podłodze uczyłam się robić wykroje.

– Opowiedz mi o tym.

– Na początku mojej pracy u Bernadetty przytrafiła nam się panna młoda, która miała tylko jedną rękę. Znani projektanci nie chcieli jej ubierać. Wściekłam się i zaproponowałam Bernadetcie, żeby wypróbowała Rosę. Z początku wyśmiała ten pomysł, ale w końcu zgodziła się dać jej szansę. Dzięki Rosie panna młoda wyglądała jak księżniczka. To był głośny ślub i potem pojawiło się wiele zamówień. Teraz Rosa pracuje na najdroższej ulicy w Rzymie. Jest moim kontaktem, ale nie pomyślałam o tym, żeby mieć to na piśmie w odpowiednim czasie.

Skuliła się na krześle przegrana. Zaczęła okręcać na palcu kosmyk czarnych włosów. Po chwili znowu się

wyprostowała. Kiedy już zaczęła wylewać swoje żale, nie mogła przestać.

– Dzisiejsze kwiaty, gardenie, to był pomysł florystki Angeli. To ma być replika bukietu babci panny młodej. Z Angelą pracowałam jeszcze w szkole. Kiedyś układałyśmy bukiety w maleńkim sklepiku, a teraz ona ma renomę jednej z najlepszych florystek ślubnych w Rzymie.

– Więc najlepsze kontakty są poza zasięgiem?

Gabi przytaknęła.

– Przez sześć miesięcy po moim odejściu. Nie wytrzymam tak długo. Zakładając, że ktoś w ogóle zatrudni mnie jako organizatorkę ślubów. Wątpię, żeby Bernadetta dała mi dobre referencje.

– Obgada cię. – Powiedział to, jak gdyby stwierdzał fakt. Miał rację.

Chciał jej zaproponować pracę u siebie. Ale nagle to się bardzo skomplikowało. Nie tylko dlatego, że on jej się podobał. Do tego był przyzwyczajony. Ale to ona podobała się jemu. Uświadomił to sobie właśnie teraz.

Kiedy dwa lata wcześniej Gabi zjawiła się w hotelu, atmosfera wokoło wydała mu się cieplejsza. Przez dwa lata uśmiechał się do siebie, gdy stukała w foyer tymi swoimi okropnymi obcasami. Nigdy nie pozwolił sobie zauważyć, że była piękna. Teraz jednak nie mógł temu zaprzeczyć. W błyszczącej sukni opinającej bujne kształty i z kosmykami ciemnych włosów opadającymi na ramiona wyglądała wspaniale. Jak mógł nie porwać jej w ramiona do tańca?

Zaczynało do niego docierać, że opierał się tej namiętności już od dawna.

Z wysiłkiem skupił się na pracy.

– Co robiłabyś inaczej niż Bernadetta?

Gabi zmarszczyła brwi, bo poczuła się jak na rozmowie o pracę.

– Pozbyłabym się czarnej garsonki.

– Już to zrobiłaś. – Nie spuszczał wzroku z jej oczu, dając jej do zrozumienia, że zmiana jej ubioru została zauważona.

Och, została. To już przestało przypominać rozmowę o pracę.

– W kościele przydarzył mi się drobny wypadek, przy którym ucierpiał mój strój – odpowiedziała ostrożnie.

– Wypadek?

– Przewróciłam się. Na szczęście już po tym, jak goście weselni odjechali, ale rozdarłam garsonkę.

– Zraniłaś się?

– Troszeczkę.

Chciał zedrzeć z niej sukienkę i zbadać jej obrażenia. Pragnął posadzić ją sobie na kolanach. Nadal jednak patrzył jej prosto w oczy i prowadzili uprzejmą rozmowę.

– Więc pozbyłabyś się czarnej garsonki?

– Widziałam piękny materiał, w kolorze seledynowym z różowym deseniem. Brzmi okropnie, ale...

– Masz zdjęcie?

Oczywiście miała i po chwili odszukała je w swoim tablecie. Alim przyjrzał się zdjęciu. Materiał był subtelniejszy, niż to opisała, i tak, to był doskonały wybór.

– A co zmieniłabyś w Grande Lucii? – spytał, oddając jej tablet. Oczekiwał, że będzie kluczyła, zaskoczona, ale Gabi doskonale wiedziała, jakich zmian dokonałaby w pierwszej kolejności.

– W całym hotelu wprowadziłabym zakaz umieszczania czerwonych goździków.

– Nie mieszam się w sprawy dekoracji kwiatowych – skrzywił się lekko.

– A ja tak – uśmiechnęła się. – Mam obsesję na punkcie takich rzeczy.

– Naprawdę? A co byś wybrała?

– Róże Sahara. Dekoracje powinno się zmieniać w ciągu tygodnia, a w weekendy dostosowywać tematycznie do odbywających się tam przyjęć.

– Róże Sahara to twoje ulubione kwiaty?

– Nie. Pachnący groszek – uśmiechnęła się. – Marianna zemdlałaby, słysząc to, bo nie są wystarczająco wyrafinowane jak na Grande Lucię, ale kiedy się je odpowiednio zaaranżuje...

Jej twarz się rozjaśniła, a on się uśmiechnął. Gabi była pełna świeżych pomysłów i młodzieńczej energii, a w połączeniu z doświadczeniem Marianny... Ale z coraz większym trudem myślał o pracy.

– Masz ochotę na drinka? – zaproponował.

– Jestem w pracy.

Uśmiechnął się, słysząc własne słowa.

– Gabi... – powiedział i zamilkł. Musiał dobrze to przemyśleć, zanim zaproponuje jej posadę. Jeśli miała dla

niego pracować, ich romans mógł wszystko skomplikować. Myślał o własnej firmie, ale chciał też jak najlepiej dla Gabi. Wymyślił więc inne rozwiązanie.

– Nie myślałaś, żeby wejść w spółkę z Bernadettą?

– W spółkę? Wyśmieje mnie, jeśli jej to zaproponuję.

– A kiedy przestanie się śmiać, powiesz jej, że będziesz lepszą wspólniczką niż konkurencją.

To jej nigdy nie przyszło do głowy.

– A jeśli nadal będziesz dla niej pracować, wyznacz swoje granice. Powiedz, co jesteś gotowa robić, a czego nie. Co odpowiada tobie.

Jednak nie chciał jej stracić.

– Jest jeszcze jedna opcja... – zaczął.

– Gabi! – Podszedł do niej jeden z kelnerów. – Fotograf chce z tobą rozmawiać.

– Przepraszam – zerwała się, a on, zawsze dżentelmen, wstał, kiedy odchodziła od stolika.

Alim wrócił do sali balowej i spojrzał w górę na galerię. Uśmiechnął się na myśl o zakradającej się tam Yasmin. Odwracając się, zobaczył swojego brata.

– Gratulacje – powiedział. Tylko na tyle mógł sobie pozwolić w miejscu publicznym. James miał jaśniejszą cerę i włosy, ale kiedy stali obok siebie trudno było nie uchwycić podobieństwa między nimi. Musieli się rozdzielić, zanim ktoś to zauważy.

Alim odebrał telefon od Violetty. Oznajmiła mu, że sułtan sułtanów chce z nim rozmawiać.

Stosunki między Alimem a Omanem były napięte. Oman oburzał się swobodą, z jakiej korzystał Alim, gdy on sam był rozdzielony z Fleur, miłością swojego życia. Z kolei Alim, chociaż zwracał się do ojca z szacunkiem, w skrytości nie aprobował jego postępowania. Kochał swoją matkę i nie znosił tego, jak była traktowana.

Wchodząc do królewskiego apartamentu, skłonił się i zdał ojcu relację z przebiegu wesela.

– Wszystko odbywa się bez zakłóceń – powiedział. To jednak nie poprawiło nastroju Omana, który nie mógł być obecny na weselu własnego syna.

– Gdzie jest Yasmin? – burknął.

– Zjedliśmy razem kolację – odrzekł Alim spokojnie – i jest teraz w swoim apartamencie. Przyjęcie niebawem się skończy, zobaczysz się z Jamesem i Moną jutro rano. – A wkrótce, pomyślał, zjawi się tu Fleur.

Oman nieoczekiwanie nawiązał do ich dawnej sprzeczki.

– Chcę, żebyś wrócił do domu.

Alim nie był w nastroju na tę rozmowę, ale nie okazał irytacji.

– Byłem w Zethlehan w zeszłym miesiącu i przyjadę tam wkrótce na...

– Mam na myśli powrót na stałe – przerwał mu Oman.

– Tak się nie stanie.

Spierali się o to wcześniej wiele razy. Alim nie chciał sprawować funkcji sułtana w zastępstwie ojca, by ten mógł częściej wyjeżdżać do swojej metresy. Nie zamierzał ułatwiać tego, co upokarzało jego matkę. Chociaż cieszył

się szczęściem Jamesa i Mony i żałował, że nie może bawić się na ich weselu, to jednak dziś wieczór miał poczucie, że zdradza własną matkę.

– Masz trzydzieści dwa lata, Alimie. Nadszedł czas, żebyś się ożenił.

Alim milczał, ale jego wzrok mówił ojcu, że nie potrzebuje porad małżeńskich od mężczyzny, który ma żonę i kochankę. On sam nigdy nie dopuszczał się zdrady. Swoim kobietom zawsze dawał jasno do zrozumienia, że chodzi mu tylko o przelotny romans. Był arogancki, ale przynajmniej nikogo nie oszukiwał.

– Wybiorę ci kandydatkę na żonę – powiedział Oman. – A potem nie będziesz miał wyboru i się ożenisz.

– Zawsze mamy jakiś wybór.

To, co radził Gabi, sam stale wcielał w czyn. Dawno temu wyznaczył swojemu ojcu granice, mówiąc mu, czego chce, a czego nie chce robić.

– Wybór panny młodej bez mojej zgody okryje hańbą nie tylko ją, ale także nasz kraj, bo pan młody nie przybędzie – powiedział. – Nie zmusisz mnie do małżeństwa.

– Alimie, nie czuję się dobrze.

– Jak bardzo? – Alim podejrzewał, że ojciec mógł celowo wyolbrzymiać problem.

– Muszę się poddać leczeniu, to potrwa przynajmniej sześć miesięcy. – Zdradził mu szczegóły dotyczące stanu swego zdrowia. Sytuacja wydawała się poważna.

– Zaangażuję się – powiedział Alim. – Wiesz, że tak będzie.

Ale nie takiej odpowiedzi oczekiwał jego ojciec. Coraz bardziej naciskał.

– Naszym poddanym potrzebne są dobre wieści, ślub by ich ucieszył.

Alim nie poddał się manipulacji.

– Z pewnością chcieliby widzieć sułtana sułtanów na takiej uroczystości. Jego nieobecność na ślubie wzbudzi niepokój wśród naszego ludu.

Widział, że ojciec zaciska zęby.

– Porozmawiamy o tym, kiedy już poczujesz się lepiej.

Oman nagle niespokojnie zerknął w stronę drzwi do sąsiedniego pokoju. Alim domyślił się, że kochanka ojca już wróciła.

– Do zobaczenia rano na śniadaniu – skłonił się i wyszedł.

Idąc korytarzem, choć na pozór spokojny, w środku cały się burzył. Nie mógł odsuwać wyboru przyszłej żony w nieskończoność. Ale nie chciał żyć tak jak jego rodzice. Pomyślał o matce, samotnej dziś w nocy w pałacu.

Kiedy przechodził przez foyer, ostatni goście właśnie wychodzili z wesela. Wszedł schodami na galerię. Nie znalazł tam siostry, musiała być już w swoim apartamencie. Stał tam tylko pozostawiony przez fotografa sprzęt. Zerknął w dół na salę balową. Było już po wszystkim. Personel sprzątał kieliszki i stoły. Pomimo udanego wesela ten dzień dla Alima nie był szczęśliwy. Za wyjątkiem czasu, który spędził z Gabi.

Ujrzał ją z góry, jak stała w pustej teraz sali. Uśmiechnął się, przypominając sobie jej rumieniec, kiedy myślała, że

chciał poprosić ją do tańca. A o tej porze skończył już przecież pracę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabi nieustannie odtwarzała w myślach tamten okropny moment, kiedy uznała, że Alim prosi ją do tańca. Stała teraz w pustej sali, obserwując lekki chaos, jaki udane przyjęcie zawsze pozostawiało po sobie.

Personel właśnie sprzątał talerze i kieliszki, zdejmował obrusy ze stołów i ustawiał krzesła w stertę. Gabi pozostało jeszcze tylko wynieść stary gramofon do swojego samochodu i ostrożnie spakować winylową płytę dziadków, przy której młodzi dzisiaj tańczyli. To mogło jednak poczekać. Zatrzymała się, żeby się rozejrzeć.

Sala balowa była taka wspaniała. Żyrandole już zgasły i teraz oświetlały ją ostre lampy punktowe, które zapalono, kiedy umilkła muzyka i goście zaczęli wychodzić. Podeszła do skrzynki elektrycznej i po kolei wszystkie zgasiła. Nie zapaliła żyrandoli. Nie potrzebowały prądu, żeby pięknie wyglądać, bo przez wysokie okna wpadało światło księżyca. Miało się złudzenie, że sypiący na dworze śnieg padał także wewnątrz. Jak gdyby stało się w pokrytym szronem lesie. Wrażenie było tak rzeczywiste, że wyobraziła sobie, że jej oddech paruje.

Co Alim chciał jej powiedzieć? Mogą upłynąć tygodnie czy miesiące, zanim ona znowu znajdzie się w Grande Lucii. Może już nigdy się nie dowie.

Usłyszała, że otwierają się drzwi, i odwróciła się, myśląc, że to ktoś z personelu przyszedł sprzątać pozostałości po weselu. Ale to był Alim.

– Ja tylko... – Myślałam o tobie. Nie wypowiedziała tych słów, oczywiście.

– Wszystko poszło bardzo dobrze dziś wieczór – odezwał się.

– Dziękuję.

Teraz mogła już pozbierać swoje rzeczy i iść do domu, ale nie poruszyła się. Rozpłomieniona patrzyła, jak szedł przez salę. Nie wiedziała, dokąd iść ani co ze sobą zrobić, kiedy podszedł do starego gramofonu.

A wtedy zadrżała. Rozległy się na nowo dźwięki starej płyty. Wyryły się w jej sercu na zawsze, bo on odwrócił się i podszedł do niej, gestem zapraszając ją do tańca.

Zgodziła się bez słowa.

Jego objęcia były czułe, ale mocne, oszałamiający, piżmowy zapach miał w sobie nieznaną nutę, której nie potrafiła uchwycić. Ale w końcu nic, co dotyczyło dzisiejszego wieczoru, nie było znajome.

– Posłuchaj – powiedział jej do ucha i jego niski głos brzmiał rozkoszną groźbą. – Przynoszę kłopoty.

– Wiem.

– Jeśli ci się podobam, to tym bardziej.

– Wszystko to wiem. – Kłopoty trzymała teraz w ramionach, ale nie dbała o to i uniosła ku niemu twarz.

To była jej noc. Znała jego reputację i akceptowała, że to miała być tylko jedna noc. Mogła żyć z jej konsekwencjami.

Nie chciała tylko niczego żałować.

Tak długo o nim marzyła, a teraz on trzymał ją w ramionach. Szczupły i silny tak umiejętnie prowadził ją w tańcu, że po raz pierwszy w życiu czuła się nie tylko harmonijnie, ale i lekko. Patrzyli sobie głęboko w oczy, kołysząc się w takt muzyki.

Alim zawsze starał się oddzielać życie zawodowe od prywatnego. To wydawało się rozsądne. Ale teraz w jego głowie formowała się jeszcze bardziej sensowna idea. Jedna kobieta. Pomyślał o czekających go licznych podróżach do domu i o powrotach do Grande Lucii i do Gabi w jego łóżku. Praca z nią już go nie odstraszała, bo mogła przynieść obojgu korzyść.

Pochylił się, jego wargi musnęły wargi Gabi i już przy tym pierwszym dotyku wiedziała, że nigdy nie będzie tego żałować. To był jej pierwszy pocałunek w życiu. Zatraciła się w nim bez pamięci.

Alim przywykł do szczupłych kobiet, ale teraz jego dłonie błądziły po ponętnych krągłościach, czuł napór jej piersi na swoim torsie i zapragnął mieć ją w swoim łóżku, i to nie tylko na jedną noc. Oderwał usta od jej warg.

– Widujesz się z kimś? – zapytał.

– A niby kiedy organizatorka ślubów ma czas na życie prywatne? – mruknęła.

– Praca stwarza problemy w twoich związkach? – wyciągał z niej informacje.

Była szczera.

– Nie ma żadnych związków.

Przycisnął ją mocniej do siebie. Kiedy ich usta znowu się spotkały, ogarnęło ją dziwne uczucie paniki pozbawionej strachu. Dziś wieczór tańczyła z mężczyzną swoich marzeń. To był tylko taniec, wmawiała sobie. Ale jej ciało temu przeczyło. Och, to było o wiele więcej niż tylko taniec. Przysunął ją o centymetr bliżej, niebezpieczny centymetr, bo wtedy ogarnął ich płomień. Obawiała się, że znowu źle zrozumie sytuację, ale najwyraźniej zmierzali do łóżka.

Kiedy otworzyła oczy, była już gotowa na więcej. Jej oczy płonęły pożądaniem.

– Co ja sobie myślałem? – spytał, wciąż nie mogąc uwierzyć, że odmówił sobie tamtego tańca.

Nie zrozumiała tego pytania, a że on niczego nie wytłumaczył, nawet nie próbowała odpowiadać.

Alim przemówił za nich dwoje:

– Chodźmy do łóżka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wziął ją za rękę i sprowadził z parkietu, ale kiedy dotarli do podwójnych drzwi, puścił ją.

– Żeby to się udało – powiedział – musimy zachować dyskrecję.

Mówił o nadchodzących tygodniach i miesiącach, a Gabi myślała tylko o tej jednej nocy, ale kiwnęła głową. Policzki jej płonęły, hormony szalały. Była wdzięczna, że pomyślał, by oszczędzić jej rumieńców wstydu rankiem.

Sama także zaczęła myśleć o jutrze.

– Muszę odebrać swój płaszcz, inaczej dowiedzą się, że zostałam na noc.

– Zrób tak. Powiedz im dobranoc i że musisz zabrać kilka sukienek...

Znał jej przyzwyczajenia, widać naprawdę się nią interesował... Często, zanim poszła do domu, wstępowała do przebieralni, w której druhny i inne panie zmieniały stroje, i opuszczała potem hotel z naręczem tiulu na rękach.

– Pojadę na górę – powiedział. – Mam prywatną windę.

– Wiem.

– Odeślę ją dla ciebie na dół.

Wyszedł z sali balowej, a po chwili ona zrobiła to samo. Tak jak każdego innego wieczoru.

Poszedł do swojej windy, kiedy Gabi uśmiechała się do Sylvii dyżurującej w recepcji.

– Skończyłam. Muszę tylko zabrać jeszcze kilka sukienek – powiedziała Gabi. – Czy mogę pójść po swój płaszcz?

– Oczywiście.

Gabi wśliznęła się za blat do małej przebieralni dla personelu i włożyła płaszcz. I tak jak każdego innego wieczoru przeszła przez foyer.

Jakaś para głośno rozmawiała przy windach, a grupa eleganckich ludzi właśnie wchodziła przez mosiężne obrotowe drzwi do środka. Nikt na nią nie patrzył.

Drzwi do jego windy były masywne i przez moment nie dawały się otworzyć. Szamotała się z nimi gorączkowo, ale nagle odsunęły się i wsiadła, zamykając je za sobą.

Zapach jego egzotycznych perfum wciąż unosił się w powietrzu, oparła się o ścianę. W przytłumionym świetle windy dała sobie chwilę, żeby dobrze zapamiętać ten moment. Wiedziała, że później nigdy już nie będzie tak samo.

Och, akceptowała to, że to miała być tylko ta jedna noc, ale jak sobie poprzysięgła, to będzie absolutnie noc jej życia i nigdy nie będzie jej żałować.

Zanim jeszcze nacisnęła przycisk, winda ruszyła. Musiał wiedzieć, że była w środku i nie mógł się na nią doczekać. Wzywał ją. Niecierpliwił się.

Alim był świetnie zorganizowanym człowiekiem. Snuł plany, nawet kiedy winda już unosiła ją ku niemu. Dzisiejszy wieczór nie był odpowiednim momentem, żeby proponować jej pracę w hotelu i rolę kochanki. Poczeka z tym do jutra, kiedy będzie miał jaśniejszy umysł. Teraz zabierze ją do

sypialni i będzie się z nią bardzo powoli kochał, bo wiedział, że brakowało jej doświadczenia i wymagała należnej uwagi.

Tak, Alim snuł plany... ale wtedy ją zobaczył. Cała była w rumieńcach i jej ręce poruszały się razem z jego rękami, żeby otworzyć drzwi od windy. Ich palce się dotknęły i nagle zaczęli się spieszyć.

Stare windy jednak nie pomagały zachować samokontroli, bo zaczęli całować się już przez kraty. Za sekundę drzwi miały się otworzyć, ale nawet sekunda osobno wydawała się za długa. Cofnęła się do środka, kiedy Alim szarpnięciem otworzył drzwi, i po prostu rzuciła mu się w ramiona.

Zastanawiał się, jak mógł się jej opierać tak długo?

– Byłam wściekła, kiedy pojechałeś z nią na górę...

– Odesłałem ją zaraz na dół. – Całując, przyparł ją do ściany.

– Dlaczego?

– Nie chciałem nazywać jej twoim imieniem.

– Dlaczego?

– Bo to ty mnie podnieciłaś. – Teraz też był podniecony.

Zanurzyła palce w jego włosach i chociaż nie miała wprawy w całowaniu, jej usta były tak dzikie i szalone, że nadrabiały tym brak doświadczenia.

Jego apartament zdawał się odległy niczym Wenecja, tak bardzo dłużył im się korytarz. Wciąż całował ją namiętnie, opartą o ścianę, trzymając za nadgarstki. Strasznie chciała go dotknąć, ale trzymał mocno, całując. Próbowała oswobodzić ramiona, ale wzmocnił uścisk. Nagle ją puścił.

– Łóżko – powiedział.

– Tak, proszę.

Wpadli do sypialni. Przywitało ich ciepło i zapach sosny, i ogień rozpalony w kominku. Alim tuż za nią, prowadząc ją w stronę łóżka, ale w pokoju było tak rozkosznie ciepło i tak bardzo jej pragnął, że sięgnął niecierpliwie do jej suwaka.

– Pokaż, gdzie cię boli.

Gabi zamknęła oczy. Wolała rozbierać się w ciemności, ale jej sukienka już zsuwała się z ramion. W niej czuła się piękna, a teraz bała się, czy go nie rozczaruje. Ale usłyszała jęk zachwytu, kiedy przebiegał palcem w dół jej kręgosłupa.

– Alim... – szepnęła, czując, jak jego palce wsuwają się w jej majtki.

Uklęknął. Poczuła jego oddech, a potem miękkie i ciepłe wargi. Kiedy zdejmowała majtki, uda jej drżały. Rozsunął je i całował wrażliwą skórę wnętrza ud. To było rozkoszne, ale nie mgło długo trwać, bo oboje pragnęli czegoś więcej.

Wstał, odpiął jej stanik i odwrócił ją. Sam był całkowicie ubrany. Jak gdyby przyszedł właśnie z inspekcją, a nie klęczał przed chwilą między jej udami. Nie odrywając od niej oczu, zaczął ściągać marynarkę.

Stała spokojnie, ale oddech jej się rwał, jak gdyby biegła sprintem. Ujął jej sutek palcami, a potem schylił głowę i wziął go do ust. Po chwili Alim zaczął ściągać krawat i koszulę.

Och, tak bardzo pragnęła zobaczyć jego ciało. Miał skórę w odcieniu palonego karmelu, szeroką pierś i mocne ramiona. Spojrzała na kępkę włosów i ciemne sutki i także miała ochotę ich skosztować. Jej usta powędrowały do jego

płaskiego sutka, lizała słoną skórę i tym razem to Alim przytrzymał jej głowę i jęknął pod delikatnym naciskiem jej zębów. Gabi rozpięła mu spodnie. Oboje stali teraz nago i mogła widzieć, czuć i dotknąć jego pożądania. Wilgotny i twardy napierał na jej brzuch, a ona cała płonęła. Pocałunki w jego łóżku były przecież jej marzeniem. Uklękli, ciągle się całując. Zawsze czuła się niezręczna, ale nie tej nocy.

Wyczuł, że jej wargi rozciągają się w uśmiechu.

– Co? – spytał, odchylając lekko głowę do tyłu.

– Na twój widok zawsze chcę usiąść prosto.

– Więc usiądź prosto.

Musiała ze sobą walczyć, by to zrobić, bo kiedy przesuwał językiem po jej obojczyku, miała ochotę się skulić. Potem zszedł do jej piersi i znowu jej zakosztował, powoli i głęboko, podczas gdy drugą masował kciukiem i palcem wskazującym.

– Siedź prosto – upomniał ją, bo zaczęła się osuwać pod jego zręcznymi pieszczotami, schodzącymi coraz niżej. Zaszlochała z bólu i rozkoszy, kiedy rozciągał ją i wypróbowywał, przygotowując dla siebie. Dłużej już nie mogła usiedzieć prosto, więc ułożył ją na podłodze, pieszcząc i całując.

Jego palce nie spieszyły się, chociaż ręce były natarczywe. Chciała je odepchnąć, bo omal nie doprowadził jej do krzyku, ale tylko zacisnęła zęby. Mówił coś po arabsku i jego słowa, choć niezrozumiałe, dziwnie zgrały się z jej gwałtowną żądzą. Był namiętny, zmysłowy i bardzo

daleki od chłodu, kiedy prowadził ją przez ostatnie kroki do celu.

– Teraz – powiedział, oblizując wargi, i czuła, że jeśli sama nie dojdzie, jego usta jej w tym pomogą. Poddała się rozkoszy, pozwalając, by ją ogarnęła.

On też ciężko dyszał, kiedy po wszystkim leżała, chwilowo zaspokojona. Nie udawała jak inne, bo wysuwając z niej palce zobaczył na nich krew.

Teraz mogli udać się do sypialni, ale on nadal błądził ręką po jej udach. Instynktownie je rozwarła, czekając na jego pocałunki. Pokusa zwyciężyła.

– To będzie boleć? – zapytała, rozdarta między lękiem a pożądaniem.

– Trochę – przyznał.

To w niczym nie przypominało jej marzeń, delikatności i czułych słówek szeptanych do ucha. W rzeczywistości, wchodząc w nią, rozdzierał ciało, powodując rosnący ból. Ale mimo wszystko wolała to drugie.

– Gabi...

Chciał wejść w nią tylko troszeczkę, ale jej uścisk był tak namiętny, że wbił się w nią głęboko. Załkała i przeklął swój brak ostrożności. Zamarł cały. Moment trwało, zanim się do niego dopasowała, ale po chwili błagała, by zrobił to znowu. Czuł się zobowiązany. Wciąż i wciąż. Turlali się, czerpiąc z siebie nawzajem niewyobrażalną rozkosz. Ona, dziewica, doprowadziła go do ostateczności.

– Alim...

Tracąc panowanie nad sobą, wbił się w nią jeszcze raz głęboko. Gwałtowność jego orgazmu i jęk, jaki wydał, doprowadziły ją do krzyku, który raptem zgasł, bo znowu znalazła się przy jego ustach, pochłonięta jego pocałunkiem niczym niewolnica rozkoszy.

Chwilę leżeli, dopóki ich ciała nie ostygły. Ale płomień ich namiętności nie osłabł.

– Łóżko – powiedział, wstał i pomógł jej się podnieść.

Bo wciąż kusiło.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alim był zawsze bardzo ostrożny. Aż do teraz.

Ale ta noc była inna niż wszystkie. Kochali się jeszcze raz, a potem, zamiast spać, leżeli, rozmawiając i pijąc dużo wody z lodem. To było takie odświeżające.

– Jutro umówię cię do lekarza – powiedział, kiedy omawiali kwestię pigułki po.

– Sama to załatwię. – Nie zamierzała iść tutaj do lekarza.

– Przepraszam – powiedział.

– Proszę, nie.

Nie zmieniłaby niczego, a jeśli już, to lepiej by się przygotowała. Ale nic nie ostrzegło jej, że tej nocy spełnią się wszystkie jej marzenia.

Całymi latami pragnęła Alima z oddali. A teraz leżał przy niej i było wspanialej niż w marzeniach. Dziwiła się, jak łatwo im się rozmawiało. Wiedziała, że w łóżku jest fantastyczny, ale nie spodziewała się, że po wszystkim będą leżeć obok siebie, gawędząc niczym starzy przyjaciele.

Rozmawiali o własnej nieostrożności i jak jej zaradzić.

– Zajmę się tym – powiedziała. – Wierz mi, nie zamierzam skończyć jak... – urwała

– Jak kto?

– Jak moja mama. To nie znaczy, że nie chciałabym być taka jak ona, ale nie chcę żałować... – Nie brzmiało to dobrze.

– Opowiedz mi o tym.

– Byłam wpadką – wyjaśniła. – Za którą ona płaci po dziś dzień.

– Na pewno tak nie jest. A co z twoim ojcem?

– Nie wiem, kto to jest. To bez znaczenia, nie muszę wiedzieć...

Ale chciała. Potrzeba tej wiedzy często była trudna do zniesienia, choć nigdy tego nie przyznała.

– Moja mama miała studiować na uniwersytecie. Zrezygnowała z tego z mojego powodu.

– To nie twoja wina, że nie zrealizowała swoich marzeń.

– Ale gdyby mnie nie urodziła...

– To znalazłaby inną wymówkę.

– Czy zawsze jesteś taki bezpośredni?

Uśmiechnął się.

– Zawsze.

Teraz to Gabi się uśmiechnęła.

– Więc organizowanie wesel to twoje marzenie? – spytał.

Przytaknęła. Opowiedziała mu o tym, że jako mała dziewczynka doprowadziła matkę do szału, rozsypując mąkę i cukier, i jak zrywała w parku kwiaty na ślubne bukiety.

– Martwiłam się o to wczorajsze wesele. Wszystko było załatwiane w strasznym pośpiechu, ale widząc Jamesa i Monę w tańcu, wiedziałam, że wszystko się udało. Ona była wyjątkowo kłopotliwą panną młodą, ale razem wydają się bardzo szczęśliwi.

Słuchał tego z przyjemnością, bo życzył bratu szczęścia. Ale dla siebie czegoś takiego nie szukał. Nie wierzył w szczęśliwe małżeństwa. Wychowano go w przekonaniu, że małżeństwo jest układem biznesowym i obowiązkiem, a szczęścia szukało się gdzie indziej. Z Jamesem było oczywiście inaczej, bo nie ciążyło na nim brzemię sukcesora. Tak, Alim musiał przyznać w tym momencie, że czasem to wydawało się brzemieniem.

Noc już bladła, ale nie myśleli o śnie, leżąc tak razem i gawędząc. Dla Alima to także był relaks. Podobała mu się jej ciekawość i bawiły ją narzekania na Bernadettę. Ale posunęła się za daleko.

– Za wesele zapłaciła matka pana młodego.

– Gabi!

– Co?

Alim chciał jej powierzyć bardzo odpowiedziane stanowisko, a ona rzucała poufnymi informacjami na lewo i prawo.

– Nie powinnaś zdradzać takich rzeczy.

– Och, daj spokój – odparła. – Nie rozmawiam o tym w barze na dole, tylko leżąc w łóżku z szefem. I to tobie ona płaci, więc i tak musisz to widzieć. – Jej uśmiech sprawił, że dał za wygraną i przyciągnął ją do siebie bliżej.

– Dziwne – wciąż myślała na głos, kiedy on gładził ją po głowie. – Zwykle to rodzice panny młodej płacą za wesele, albo pół na pół...

– Może rodzice Mony nie są wystarczająco zamożni.

– Może. – Gabi ziewnęła. – Ale Fleur najwyraźniej jest. Ona mnie intryguje.

– Kto?

– Fleur. Matka pana młodego.

Alim nic nie odpowiedział.

– Nie mogę rozgryźć, czy jest rozwódką, wdową czy też panną z dzieckiem jak moja mama.

– A to ma jakieś znaczenie?

– Prawdopodobnie nie.

Oczywiście, że miało, pomyślał Alim. Wiedział, jak personel plotkuje i Gabi miała się wkrótce dowiedzieć, jaki nosił tytuł i że królewscy goście w hotelu dziś w nocy to jego rodzina. Albo może zdradzą go zdjęcia z wesela, kiedy Gabi je zobaczy. Alim wiedział, że jest ciemniejszą wersją Jamesa. Gabi równie dobrze mogła sama to dostrzec, była wystarczająco spostrzegawcza.

Jednak nie powiedział jej tego od razu. Będzie na to czas jutro. Chciał wszystko bardzo starannie przemyśleć. A Gabi i tak teraz usnęła.

Im bardziej próbował przekonywać sam siebie do tych planów, tym bardziej wydawały mu się rozsądne. Teraz, kiedy jego ojciec niedomagał, nadchodzące miesiące miały być pracowite. Nie mógł wiecznie odkładać swojego małżeństwa, ale z pewnością mógł te sprawy opóźnić. Nie oczekiwał, że Gabi będzie na jego zawołanie, ale zamierzał dochować jej wierności. Przez rok, być może.

Podszedł do tego praktycznie. Z dala od Bernadetty kariera Gabi rozkwitnie. A on przez ten trudny rok będzie

wracał do Rzymu i do niej. Pałac nie będzie musiał tuszować skandalu. Z typową dla siebie arogancją zakładał, że Gabi to zaakceptuje. W końcu kobiety nigdy mu nie odmawiały, a on oferował jej więcej niż kiedykolwiek innej kobiecie w całym swoim życiu. Poza powinnościami wobec swojego kraju, to było największe zobowiązanie, jakiego się podejmował.

Słońce wstawało już nad chłodnym Rzymem, a on rozmyślał o jej sukni leżącej na podłodze w pokoju obok i o cieple jej ciała, które trzymał w objęciach. Obserwował, jak się budziła. Bał się, że ujrzy na jej twarzy odruch paniki na wspomnienie tej nocy. Ale jej wargi rozciągnęły się w uśmiechu, a rozespane oczy utonęły w jego oczach.

– To była cudowna noc – powiedziała.

W istocie. Dokładnie te słowa chciał usłyszeć, bo nie było cienia żalu w jej uśmiechu ani zakłopotania w oczach. Tylko pożądanie. A on wciąż czuł to samo.

Przez te godziny, kiedy spała, wszystko sobie przemyślał.

– Fleur nie zapłaciła za wesele – powiedział.

Zmarszczyła brwi zdziwiona, że to powiedział tuż po namiętnym pocałunku na dzień dobry. Jeszcze nie rozumiała, że to miała być najbardziej osobista rozmowa w życiu Alima.

– To był mój prezent dla Mony i Jamesa.

– Nie rozumiem.

– James jest moim przyrodnim bratem.

Ściągnęła brwi jeszcze mocniej. Przypomniała sobie, jak obserwując wczoraj taniec młodej pary, coś w Jamesie ją

zastanowiło. Poczuła się jak idiotka, że wcześniej tego nie dostrzegła.

– Fleur jest metresą mojego ojca – wyjaśnił Alim.

– Nie rozumiem.

– Była kochanką mojego ojca, jednak jego ojciec nie uznał jej za odpowiednią kandydatkę na żonę dla niego. Kiedy zaszła w ciążę i miał się urodzić James, dziadek zawezwał ojca do domu i zaaranżował jego małżeństwo z moją matką, pomimo że ojciec kochał Fleur.

– Dlaczego zgodził się ożenić z inną kobietą, skoro ją kochał?

– Nie miał wyboru. Jego ojciec był sułtanem sułtanów i jego słowo stanowiło prawo. Teraz ten tytuł należy do mojego ojca.

Poczuła gęsią skórkę na ramionach.

– A kogo to czyni z ciebie?

– Sułtana. Pewnego dnia będę rządził.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Mój ojciec jest tu teraz w hotelu. Wkrótce personel zorientuje się, że jesteśmy rodziną.

– Ale dlaczego mówisz mi to teraz? – upierała się.

– Bo moja sytuacja w domu się zmienia. Ojciec nie czuje się dobrze, więc będę tam musiał jeździć w nadchodących miesiącach bardzo często.

Nadal patrzyła na niego zdziwiona, więc wyjaśnił.

– Chcę spędzać więcej czasu z tobą tutaj, kiedy jestem w Rzymie. Wczoraj wieczorem zamierzałem cię poprosić, żebyś została koordynatorką przyjęć w Grande Lucii.

To była oferta życia. Furtka do świetlanej przyszłości i Gabi uświadomiła sobie, że mogła ją stracić z powodu jednej nocy w jego łóżku. Mimo to nadal nie zamieniłaby jej na nic.

– Czy ta oferta została zrewidowana w świetle pewnych wydarzeń?

Uśmiechnął się.

– Uzupełniona. Co powiesz na roczny kontrakt? – spytał. – To cię uwolni od Bernadetty, a pracując tu nawiążesz wiele nowych kontaktów.

– Czy sypianie z tobą jest częścią tego kontraktu?

– Gabi – dostrzegł jej oburzenie, ale odpowiedział spokojnie: – Po tej nocy jasne jest, że nie będziemy mogli razem pracować, utrzymując czysto służbowe stosunki. Oczywiście zachowamy wobec personelu dyskrecję...

– Naprawdę dobrze to sobie obmyśliłeś, prawda?

– Rozważyłem to starannie, owszem.

Gabi był wstrząśnięta.

– Co się stanie, jeśli pojawi się ktoś inny? – Zadawała pytania wprost i to mu się podobało. – Alimie, ja traktuję swoją karierę poważnie...

– I podziwiam to. Nie namieszam ci w niej. A poza tym nie będzie nikogo innego.

– Dlaczego rok?

– Bo potem zostanę wezwany do domu, żeby się ożenić.

To było okrutne, bo mówiąc te słowa, trzymał ją w objęciach.

– Gabi – czuł, jak cała zesztywniała – proszę, wysłuchaj mnie teraz. Kiedy Fleur zaszła w ciążę, mój dziadek ogłosił przedmałżeński dyktat dla mojego ojca. To surowe prawo, mające przywołać do porządku opornego pana młodego. Ten, kogo nim objęto, nie może mieć kochanek, za wyjątkiem pustyni.

– Pustyni?

– Tylko w ten sposób mogli obejść prawo, ale Fleur nie chciała zostać jego pustynną kochanką.

– Nie winię jej za to.

– Zanim urodził się James, moja matka także zaszła w ciążę, ze mną. Fleur rodziła w Londynie, a mój ojciec nie mógł wyjechać wtedy z kraju. Ale później, kiedy już zapewnił sobie sukcesorów, zacząć podróżować...

Gabi nie chciała tego słuchać. Usiadła i owinęła się prześcieradłem.

– Ta rozmowa trąci średniowieczem.

To, co słyszała, wyprowadzało ją z równowagi, ale Alim spokojnie mówił dalej.

– Może dzisiaj u lekarza porozmawiasz o antykoncepcji. Mogę zadzwonić i umówić cię z nim tutaj...

– Sama umawiam się na wizyty, Alimie, i nie potrzebuję, by mi mówiono, o co mam prosić – powiedziała chłodno. – Nie potrzebuję antykoncepcji, bo nie zostanę twoją metresą...

– Kochanką – poprawił ją, bo to były dwie różne role.

– Nie zamierzam być twoją kochanką przez rok, zanim twój ojciec każe ci wracać do domu.

– Dobrze to przemyślałem. Nie widzę w tym problemu.

– A ja tak.

Wstała z łóżka i poszła pod prysznic. Cała była obolała i kręciło jej się w głowie od tego, co usłyszała. A on mylił się w kwestii niemieszania się w karierę, myślała, kąpiąc się. Owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki, żeby mu to powiedzieć.

– A co z Marianną? Poświęciła hotelowi Grande Lucia lata życia, a ty dyskredytujesz ją, ot tak – próbowała pstryknąć mokrymi palcami, ale jej się to nie udało.

– Ona sama chce ograniczyć godziny swojej pacy – odpowiedział. – Zaproponuję jej rolę konsultantki.

Spojrzała na niego i przez moment nie wydawał jej się aż tak bezwzględny, dopóki nie zerwał z niej ręcznika. Jej ciało go pragnęło. Odmowa brania pigułek była w najlepszym wypadku głupotą, bo w tym momencie pragnęła jedynie wejść z powrotem do jego łóżka.

– Wiem, że sporo na ciebie spada, ale przynajmniej się nad tym zastanów.

Nie rozumiał jej gniewu, w końcu większość kobiet błagała go, by spędził z nimi więcej czasu.

– Wolałabyś, żeby to była przygoda na jedną noc?

– Tak – roześmiała się, trochę z niedowierzaniem. To wszystko ją przerastało.

– Mam być przez rok na twoje zawołanie?

– To działa w dwie strony, ja też będę na twoje zawołanie.

Oburzona wstała, wciągając majtki, i znowu usiadła, żeby zapiąć biustonosz. On wyprostował się i pomógł jej w tym,

a potem pocałował ją w kark.

– Alim... – Chciała się odwrócić i wpaść w jego ramiona, oplatając go sobą, ale on wzmógł tylko napór i wciąż dręczył ją swymi pieszczotami, dopóki nie doszła. A potem ją puścił.

Udało jej się jakoś wstać.

– Oferta jest nadal aktualna – powiedział.

Alim pochylił się i otworzył szufladę w stoliku nocnym. Plotki okazały się prawdziwe, bo tam, w małym pojemniku, w którym ktoś inny mógł trzymać miętówki, znajdowała się kolekcja diamentów. Lśniły w zimowym świetle kusząco i każdy z nich mógł zapewnić Gabi spokojne życie przez wiele miesięcy.

– Wybierz sobie któryś. A jutro...

– Nie zostanę twoją dziwką.

– W moim kraju tradycja...

– Jesteśmy w Rzymie – przerwała mu i zacisnęła wściekle usta. Poszła do salonu po swoją torebkę.

Wzbudził w niej pewność siebie, dając jej przyzwolenie na bycie sobą. A ona była zła!

– Proszę... – Otworzyła torebkę i wysypała całą jej zawartość na łóżko. Nie było tego dużo, same monety i kilka banknotów, ale wszystko wręczyła mu jak napiwek.

– To dla ciebie, kochanie.

Kiedy wychodziła, ku zaskoczeniu ich obojga Alim wybuchnął śmiechem. On, który nigdy się nie śmiał. Trzasnęły drzwi i jedno wiedział na pewno. Chciał znowu mieć ją w swoim łóżku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Sułtan sułtanów jest gotów cię przyjąć.

Alim podziękował Violetcie, kiedy zadzwoniła do niego z tą informacją. Wcześniej wziął prysznic, włożył czarne lniane spodnie i dopasowaną białą koszulę, niecierpliwie oczekując na wezwanie.

Cieszył się na spotkanie z nowożeńcami przy śniadaniu, żeby móc porozmawiać z nimi swobodniej. Cieszył się także na resztę dnia. Na cały nadchodzący rok.

Wiedział, że to wszystko trochę przerosło Gabi, ale jeśli dobrze się nad tym zastanowi, z pewnością jest dla nich nadzieja. Oczekiwał nadchodzących nocy, ale także pracowitych dni, bo pokochał ten stary hotel od pierwszego wejrzenia. Wiele zainwestował i tchnął w niego nowe życie. Z Gabi jako nową koordynatorką przyjęć miał czego oczekiwać na wielu poziomach.

Violetta czkała na niego przed wejściem do apartamentu królewskiego. Uśmiechnęła się, kiedy podszedł, a potem zastukała trzy razy, anonsując jego przybycie.

Wchodząc do środka, Alim oczekiwał, że spotka się z rodziną, ale zastał tam tylko ojca.

– Alimie – głos Omana był chłodny.

– Gdzie są James i Mona? – zapytał Alim, skłoniwszy się.

– W drodze do Paryża. Poprosiłem, żeby spotkali się ze mną nieco wcześniej.

– Z pewnością byli wdzięczni za wezwanie wczesnym rankiem nazajutrz po weselu.

Alim wiedział, że sarkazm w stosunku do ojca był daremny. Kiedy dowiedział się, że ma przyrodniego brata, zamiast ignorować ten fakt milcząco, jak chcieli jego rodzice, Alim uparł się, żeby go poznać. Podtrzymywał relację z bratem, telefonując, pisząc i odwiedzając go. Zamierzał to kontynuować. Kiedy nowożeńcy wrócą do Rzymu, zobaczy się z nimi albo zadzwoni za kilka dni i złapie ich w Paryżu. To będzie też dobra okazja, by zobaczyć się z Kalebem.

– A Yasmin? – zapytał.

– Violetta powiedziała mi, że nie czuje się dobrze – powiedział Oman. – Podobno cierpi z powodu migreny, wczoraj miała za dużo wrażeń.

Albo za dużo szampana, pomyślał Alim, ale nie skomentował tego.

– To się dobrze składa, bo chcę porozmawiać z tobą na osobności. Po tym, co powiedziałem ci wczoraj, jest mnóstwo spraw do omówienia.

– Doskonale.

Na lśniącym orzechowym stole przygotowano prawdziwą ucztę. Obsługa była nieobecna, a zatem miano omawiać interesy. Alim nie był w nastroju, ale zważywszy na chorobę ojca, wiedział, że mieli sporo do ustalenia. Gdyby znajdowali się w Zethlehan, dołączyłby do nich członek starszyzny, ale teraz byli tylko oni dwaj.

Alim najpierw obsłużył ojca, a potem sam nałożył sobie jedzenie. Oman wybrał owoce, Alim zwykle jadał to samo, ale dzisiaj rano nałożył sobie obfitą porcję *shakshuka,* zapiekanych jajek w gęstym, pikantnym sosie. W Grande Lucii pracowało kilku szefów kuchni, wśród nich dwóch z Zethlehan, sprowadzonych tu przez Alima. Siadając do stołu, zaczął lekką pogawędkę.

– Środkowowschodnie brunche w hotelu stały się ostatnio bardzo popularne. Ludzie rezerwują na nie stoliki z wyprzedzeniem.

Oman tego nie skomentował. Nie pochwalał zamorskich inwestycji Alima, a pasja syna do tego hotelu irytowała go szczególnie.

I wtedy to powiedział. Nie podnosząc nawet wzroku i tak swobodnie, jak gdyby prosił o dolewkę herbaty miętowej.

– Od jakiegoś czasu rozważałem wprowadzenie przedmałżeńskiego dyktatu.

Alim, choć przewidywał wiele spraw zawczasu, tego się nie spodziewał. Jego ojciec nienawidził dyktatu, bo sam cierpiał z tego powodu. Nie mógł uwierzyć, że mógłby to zrobić własnemu synowi.

– Nie ma takiej potrzeby. – Alim zachowywał spokój w głosie.

– Latami prosiłem cię, byś dokonał wyboru żony.

– Już mówiłem – głos Alima nadal był jedwabisty, ale z nutą groźby – że nie będę zmuszany do małżeństwa. Sam nienawidziłeś dyktatu – zauważył.

– Ma swoje zalety. Mój ojciec dokonał dla mnie właściwego wyboru. Twoja matka jest przykładną królową i nasz lud ją uwielbia.

– Cierpiałeś, że nie mogłeś się ożenić z Fleur. – Alim wypowiedział na głos jej imię. To nie był czas na powściągliwość. – Że twój pierworodny nie ma prawa do żadnego tytułu, a kobieta, którą kochasz, nie cieszy się szacunkiem. – Alim próbował ściągnąć go wzrokiem, ale Oman nie patrzył mu w oczy. – Nie możesz tego zrobić.

– To już się stało – powiedział Oman. – Poinformowałem o tym dzisiaj starszyznę.

To znaczyło, że od tej chwili Alim musiał zachować celibat, żeby nie ściągnąć hańby na przyszłą żonę. Nie było od tego odstępstw, z wyjątkiem dyskretnych wypraw na pustynię.

Alim wstał, stracił zupełnie apetyt.

– Nie możesz mnie zmusić do małżeństwa – powtórzył te słowa jeszcze głośniej, a on nigdy nie krzyczał.

Sułtan sułtanów uśmiechnął się nienawistnie.

– Ale mogę zamienić twoje życie w piekło. Dość się już wyszumiałeś, Alimie. Czas dorosnąć.

Rok.

Gabi cały czas nie mogła się uspokoić po propozycji Alima. Jej mieszkanie było zimne, kiedy tam weszła, i pomyślała o cieple, które opuściła, i o rozkoszach minionej nocy. Jednak miała nadzieję na coś więcej.

Zanim zdołała zaparzyć sobie kawę, zadzwoniła Bernadetta.

– Po południu mam spotkanie z panną młodą, ale znowu powróciły moje zawroty głowy i nie dam rady się tam zjawić...

Gabi zamknęła oczy, bo Bernadetta sięgnęła po jedną ze swoich wyświechtanych wymówek.

– Nie można tego przełożyć na jutro? – spytała.

Pomijając sprawy z Alimem, pracowała wczoraj do północy i wciąż miała mnóstwo spraw do zrobienia dzisiaj. Musiała odwieźć gramofon i płytę z powrotem do dziadków, co oznaczało całą wyprawę, pozostały do odbioru stroje i setka innych rzeczy, pozornie drobnych, ale czasochłonnych.

– Nie chcę zawieść potencjalnej klientki – odparła Bernadetta. – Gabi, naprawdę nie mam siły się kłócić. Chodzi o ślub latem w hotelu Grande Lucia i pójdziesz tam dzisiaj i tak.

– Nie mam garsonki – przypomniała Gabi szefowej. – Bernadetto... – zamilkła. Już miała jej odmówić. Nie tylko z powodu oferty Alima. Była już zmęczona rolą popychadła i wiedziała, że warta była o wiele więcej, niż oferowała jej Bernadetta. Ale to wymagało starannego przemyślenia i zamiast stawiać na swoim, Gabi wyczyściła starannie spódnicę i zrobiła, co mogła, by naprawić rozdarty szef w żakiecie, a potem ruszyła do hotelu Grande Lucia.

W foyer panował wzmożony ruch. Wózki wypełnione luksusowymi bagażami opuszczały hotel.

– Gabi! – Odwróciła się i uśmiechnęła na widok fotografa.

– Jak ci się udało wczoraj wieczorem? – spytała go.

– Przypuszczam, że nie tak dobrze, jak tobie – odparł.

Zmarszczyła brwi, kiedy podał jej jeden z aparatów.

– Pozostał wczoraj na galerii włączony. Ustawiłem go na robienie zdjęć aż do północy.

Zarumieniła się, bo uświadomiła sobie, co aparat mógł zarejestrować.

– Nie należy do pakietu weselnego, ale to piękne zdjęcie.

Zmusiła się, żeby spojrzeć na monitor. A wtedy cała magia wczorajszej nocy powróciła...

Ujęcie było doskonałe. Na wspaniałym parkiecie sali balowej Gabi wirowała w ramionach Alima, ona patrzyła mu prosto w oczy, a on obejmował ją czule i pewnie. Fotografia była równie piękna jak wszystkie profesjonalne zdjęcia ślubne.

– Chcesz, żebym to skasował? – spytał fotograf.

– Nie.

– Tak właśnie myślałem. Wyślę ci je.

Skierował się z całym sprzętem do wyjścia i Gabi chciała za nim zawołać, żeby nie zapomniał wysłać jej zdjęcia, ale wtedy w jednym z saloników dostrzegła Fleur wydającą polecenia pokojówce.

Ta kobieta zawsze ją intrygowała, a teraz bardziej niż kiedykolwiek. Zastanawiała się, czy Fleur była bardzo samotna. Oczywiście musiała być, ale Alim nie proponował jej przecież czegoś takiego. To był nieomal plan biznesowy, łatwy do ogarnięcia wycinek czasu. Rok.

Powtórzyła to sobie, tym razem jednak mile podekscytowana. Nigdy nie chodziła na randki, ale

wiedziała od przyjaciół, że większość związków nie trwała aż tak długo. To sposób, w jaki jej to oznajmił, i ta jego pewność, że ona po prostu się dostosuje, zirytowały ją.

– Gabi! – zawołała ją recepcjonistka Anya. W foyer zrobiło się tłoczno.

– Czy mogę cię prosić o cofnięcie się? Nasi bardzo ważni goście właśnie wyjeżdżają.

Gabi zauważyła ubranych na ciemno hotelowych ochroniarzy. Uświadomiła sobie, że oto miała ujrzeć sułtana sułtanów. Patrzyła, jak jego świta kroczyła przez foyer. Pojawiła się młoda kobieta z długi czarnymi włosami w aksamitnej sukni w musztardowym kolorze i inkrustowanych pantoflach. Wydała się Gabi bardzo piękna, chociaż oczy zasłaniały jej ciemne okulary. A w końcu ujrzała mężczyznę w czarnej szacie i srebrnej *keffiyeh* na głowie. Wstrzymała dech, wiedząc, że to ojciec Alima. Wyglądał jak dojrzalsza wersja syna. Otaczała go taka sama aura autorytetu i elegancji.

Dyrektor hotelu stał w foyer, żegnając królewskich gości. Zwykle honory czyniłby oczywiście właściciel. Ale on okazał się jego synem.

Procesja przeszła do oczekujących limuzyn, a kiedy ostatnia z nich odjechała, Gabi spojrzała na Fleur. Siedziała na swoim miejscu pełna godności i wyprostowana, ale strasznie samotna. Gabi obserwowała, jak sięgnęła do torebki i wyjęła z niej chusteczkę, którą przycisnęła na chwilę do ust, żeby wziąć się w garść. Nie było pocałunku

na do widzenia, nawet jednego spojrzenia, żadnego gestu szacunku ze strony mężczyzny, któremu urodziła syna.

To, co Alim proponował jej rano, było jednak czymś innym, powiedziała sobie Gabi. Było rokiem jej życia, a do ostatniej nocy nie miała przecież żadnego życia miłosnego. Była tylko praca, praca, praca. Którą uwielbiała, oczywiście. Ale przez rok miałaby i to, i to.

Patrzyła, jak Fleur kieruje się w stronę wind, i po raz pierwszy ujrzała tę zwykle opanowaną kobietę z opuszczonymi ramionami. Przegraną. Ale jej się to nie przydarzy, zapewniła Gabi sama siebie, bo ona wiedziała dokładnie, na co się pisze. Darzyła Alima od pierwszego wejrzenia płomiennym uczuciem, a teraz on podzielał to uczucie.

A potem? Nie mogła teraz o tym myśleć. Zamierzała powiedzieć mu „tak”. A kiedy podjęła tę decyzję, serce wypełniła jej nadzieja.

Jak gdyby w odpowiedzi na to zobaczyła, że drzwi do prywatnej windy, która wczoraj wiozła ją do jego apartamentu, otwierają się. Wyszedł z nich Alim. Był starannie ogolony i wyglądał nieskazitelnie. Zamiast zignorować Fleur, jak to robił wcześniej, stanął i porozmawiał z nią przez chwilę. Ich rozmowa sprawiała wrażenie burzliwej.

– Próbowałam go powstrzymać, Alimie – powiedziała Fleur. – Ale oboje wiemy, że mój głos niewiele znaczy.

Alim roześmiał się z przymusem. Właśnie skończył rozmawiać przez telefon z matką, błagając ją, by wpłynęła

na Omana, i jej odpowiedź była prawie identyczna.

– Masz większą władzę, niż ci się wydaje – odparł Alim. – Po prostu nie chcesz mu się przeciwstawić.

– Więc ty sam spróbuj! – odparła znużonym głosem.

Och, zrobi to. Alim szanował tytuł ojcowski, choć nie zawsze jego samego. Ale to on rządził i jego słowo było prawem.

Alim próbował sobie mówić, że samo ogłoszenie dyktatu nie musiało zmienić wszystkiego. Przyjmie na siebie więcej obowiązków podczas choroby ojca, ale będzie nadal działać tutaj. A wtedy ujrzał Gabi w tej jej okropnej garsonce. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Zrozumiał, że jednak zmieniło się wszystko. To już nie chodziło tylko o seks. Nie mógł nawet rozmawiać na osobności ani pracować u boku kobiety, wobec której skrywał takie myśli.

Chciał to przemyśleć i, ignorując ją, przeszedł przez foyer, żeby wyjść na dwór i pospacerować ulicami Rzymu. Ale zanim dotarł do mosiężnych drzwi, zmienił zdanie, bo z natury nie unikał problemów. Odwrócił się i podszedł do Gabi. Widząc jej uśmiech, zrozumiał, że chciała dać im obojgu szansę. Patrzył, jak uśmiech gaśnie na jej wargach, kiedy się zbliżył.

– Tamta oferta... – zawahał się.

– Tak?

To nie było miejsce, by jej wyjaśniać, co oznaczał dyktat, a nie mogli porozmawiać na osobności. Wiedział, że lepiej będzie po prostu zakończyć to teraz. Czuł delikatny zapach jej szamponu i widział, że jej usta były lekko obrzmiałe od

namiętnych pocałunków. Ich ciała reagowały na siebie, pełne pożądania, ale od dzisiejszego rana to było zabronione.

Więc powiedział to.

– Tamta oferta jest nieaktualna.

Widział, że kolory odpłynęły jej z twarzy.

– Rozumiem – odpowiedziała, chociaż wcale tak nie było. Ale walczyła, by zachować się z godnością. A godność wydawała się trapezem, którego musiała się chwycić. Tyle że Gabi nie była akrobatką. Och, wiedziała, że pewnego dnia on ją zrani. Ale po tym, jak ją traktował dziś rano, nie myślała, że to się stanie już dzisiaj.

– Zajmiesz się tym, o czym rozmawialiśmy? – upewnił się.

Spojrzała na niego z bólem. Wyimaginowany trapez przemknął obok, chwyciła go z nadzieją, że szybko wyniesie ją z dala od niego i rzuci tam, gdzie będzie mogła szlochać w ukryciu.

– Oczywiście – odparła.

– Gabi – głos mu uwiązł w gardle i nie dokończył tego, co miał powiedzieć.

To ona przerwała ciszę.

– Muszę już iść – powiedziała. – Bernadetta dała mi długą listę rzeczy do zrobienia na dzisiaj.

I zrealizowała ją. Jakoś przebrnęła przez ten pierwszy dzień. Spotkała się z Marianną i przyszłą panną młodą i jej matką.

– Mamy wolny termin w ostatnią sobotę lipca – poinformowała je Marianna.

– Nie, chcę w sierpniu – powiedziała przyszła panna młoda.

– Przykro mi. – Marianna potrząsnęła głową. – Letnie terminy trzeba rezerwować z wyprzedzeniem.

– Ale jest ponad pół roku wcześniej – upierała się tamta.

– Macie szczęście, że został nam ten lipcowy termin.

Gabi tylko tam siedziała. Zwykle starała się załagodzić trochę z lekka obcesowy ton Marianny. Teraz jednak myślała z przerażeniem, że już miała rzucić pracę, że omal nie wręczyła Bernadetcie wymówienia.

Odrętwienie minęło, zastąpione przez wybuch gniewu, gdy ujrzała, jak Alim idzie przez foyer. Elegancki, piękny, na oko wolny od jakichkolwiek trosk. Plotki były prawdziwe. Chłód i bezwzględność pasowały do niego idealnie. Nawet nie spojrzał w jej stronę. Już wiedziała, że została z jego życia usunięta.

A wtedy jej gniew osłabł i ogarnęło ją poczucie osamotnienia. A zaraz po nim lęk.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gabi jednak nie zadbała o sprawy, jak kazał jej sułtan. Nie przez lekkomyślność ani nie celowo. Przez pierwsze dni czuła się jak w żałobie, ale nie mogła zadzwonić do pracy i usprawiedliwić nieobecności. Co miałaby powiedzieć? „Bernadetto, spałam z Alimem i on obiecał mi cały świat, a potem mnie rzucił”.

Była głupia, że mu w ogóle uwierzyła. Chociaż jego zachowanie nie miało sensu. Nie składał jej przecież tamtej oferty w gorączce namiętności, ale o poranku, na chłodno, i, jak mówił, dobrze to przemyślał.

Musiała pamiętać, żeby oddychać, walcząc ze łzami, i robiła co mogła, by wykonywać swoją pracę. A w końcu, gdy zamęt w jej głowie zelżał na tyle, by mogła się zająć czymś innym niż najbliższe sekundy, pobiegła do apteki. Po to tylko, by dowiedzieć się, że się spóźniła!

Spóźnienie. Stało się najczęściej używanym przez nią słowem. Okres spóźniał jej się o jeden dzień. Złożyła to na karb stresu. Potem spóźniał się o tydzień, ale zdarzało się i tak. A potem spóźniła się dwa razy z rzędu do pracy, bo sam zapach jej ulubionej kawy sprawiał, że natychmiast wymiotowała.

Przerażenie stało się jej nowym przyjacielem. Nie z powodu samej ciąży, ale z powodu tego, z kim w nią zaszła. Im więcej informacji zdobywała na temat Zethlehan

i im więcej dowiadywała się o potędze tamtejszej rodziny królewskiej, tym większe było jej przerażenie.

– Jesteś w ciąży?

– Tak – powiedziała matce.

Był piękny wiosenny poranek. Gabi wróciła właśnie z weekendu w zachwycającej winnicy Castelli, gdzie zorganizowała piękne wesele i powiedziała sobie, że nadszedł już czas. Minęły trzy miesiące, zanim odważyła się wyznać to matce.

– Kto jest ojcem? – zapytała Carmel.

Kiedy Gabi nie odpowiedziała, uderzyła ją w twarz. Będąc samotną matką, nigdy nie chciała, by jej jedyne dziecko powtórzyło jej drogę.

– I tyle pozostało z twoich marzeń – powiedziała.

– Nie. – Gabi wiedziała, że to nie będzie łatwe, ale czuła determinację, by nie rezygnować z marzeń. To brak kontaktu z Alimem sprawiał, że miała poczucie nieznośnej straty. Nie powiedziała mu o dziecku.

Jej matka uznała, że skoro Gabi nie powiedziała jej, kto jest ojcem dziecka, widocznie sama tego nie wiedziała.

A teraz Gabi niemal była zadowolona, że nie mogła powiedzieć o tym Alimowi.

Bała się. Nie tyle jego reakcji, co konsekwencji. Sułtan Alim z Zethlehan. Sułtan elekt. Pierwszy w kolejce do tronu. Im więcej czytała na temat jego królestwa, tym bardziej się bała. Alim miał większą władzę, niż mogła to sobie wyobrazić. Jego kraj był bogaty, świetnie prosperujący, a poddani darzyli rodzinę królewską

uwielbieniem. Miał brata i siostrę. Był najstarszy i pewnego dnia miał zostać sułtanem sułtanów.

Nie wiedziała, jak by potraktowano nieślubne dziecko. Jedyny punkt odniesienia stanowiła Fleur, ale Gabi poprzysięgła sobie, że nigdy nie stanie się taka jak ona.

Przy kilku okazjach mijając hotel Grande Lucia, próbowała zebrać się na odwagę, żeby wejść do środka. Czasem rozmawiała z Ronaldem, udając, że była w pobliżu. Raz odważyła się wstąpić, ale teraz, gdy status królewski Alima był znany, otoczono go wzmożoną ochroną.

– Czy jest Alim? – spytała Anyę.

– Jesteś z nim umówiona? – Anya upewniała się, choć wcześniej skinęłaby tylko głową albo podniosła słuchawkę, żeby go uprzedzić.

– Nie jestem.

– Więc mogę sprawdzić, czy Marianna jest dostępna.

– Nie trzeba. – Gabi potrząsnęła głową, odwróciła się, spojrzała w stronę saloniku, myśląc o Fleur siedzącej tam samotnie, a potem o Jamesie. Nie chciała takiego życia dla swojego dziecka, chociaż pewnie nie było dla nich takiej opcji. Sułtan sułtanów kochał Fleur, a Alim zerwał z nią na zimno rankiem po wspólnej nocy. A o pigułce po mówił jej zresztą nie raz, nie dwa, a trzy razy.

Więc zdecydowała się, mimo przerażenia, radzić sobie, póki co, samotnie.

Kolejną osobą, której powiedziała o ciąży, była Bernadetta. Ta zareagowała z czystą złośliwością. Oburzona

tym, że ma płacić Gabi w czasie urlopu macierzyńskiego, postanowiła odbić sobie tę stratę, kiedy jeszcze mogła.

Każde wesele, które mogła, powierzała Gabi. Z każdą płaczliwą panną młodą i każdym telefonem od zestresowanej matki wspomnianej oblubienicy musiała radzić sobie Gabi. Ledwo nowożeńcy zdążyli opuścić kościół, a Bernadetta już się ulatniała. Gabi z trudem znajdowała czas na myślenie, tak była zapracowana, bo szefowa wymagała od niej coraz więcej.

– Nie chcę, żebyś się z tym obnosiła – odparła, kiedy Gabi poprosiła ją, by mogła nosić sukienkę zamiast znienawidzonej garsonki.

Był środek lata, a Gabi nie przybierała na wadze ku zmartwieniu lekarki. Zawsze miała okrągłe kształty i blisko siódmego miesiąca ciąży nie wyglądała na przyszłą matkę, ale to nie zadowalało Bernadetty.

– Nasze klientki chcą myśleć, że jesteś skupiona na pracy, a nie na dziecku.

– Ależ jestem skupiona na pracy – upierała się Gabi.

Ciężka garsonka jednak pozostała. Jedynym odstępstwem był luźny w talii kremowy golf. Wkrótce znowu znalazła się w hotelu Grande Lucia, organizując tam kolejne wesele. Skrywała swój stan, jak umiała, chociaż spotkanie z Alimem było teraz mało prawdopodobne. Ronaldo powiedział jej, że Alim przeprowadził się do Zethlehan i niestety wystawił Grande Lucię na sprzedaż. Cały personel martwił się o swoje posady.

Jednak nadal jest tu pięknie, pomyślała Gabi w piątek przed weselem, podążając na robocze śniadanie z Marianną. Rozmawiały o przebiegu uroczystego dnia, przyjeździe samochodów, fotografach i takich sprawach. Gabi skupiała się głównie na weselu, ale Marianna troszczyła się też o wygodę gości hotelowych.

Gabi znowu naciskała na zmianę dekoracji kwiatowej w foyer.

– Nie, tam zawsze stały czerwone kwiaty. – Marianna potrząsnęła głową. – Powracający do nas goście lubią czuć się tu jak w domu.

– Nie chcesz przyciągnąć nowych gości?

Marianna wydęła usta.

– Niektóre hotele aranżują specjalne dekoracje kwiatowe związane tematycznie z weselem.

– Grande Lucia nie musi konkurować z innymi hotelami – odparła Marianna. – Jesteśmy najlepsi.

Dzięki Alimowi, pomyślała Gabi. To była arogancja ze strony Marianny zakładać, że osiągnąwszy sukces, mogą ignorować konkurencję. Przez lata, zanim Alim go przejął, hotel borykał się z problemami. Opis Mony był prawdziwy, hotel wcześniej miał smutny wygląd i wiele potencjalnych panien młodych kręciło nosem na to miejsce. To dzięki Alimowi Grande Lucia prosperował i wszyscy to wiedzieli.

– Słyszałam, że wkrótce zmieni się właściciel – powiedziała Gabi.

– Tak, Alim sprowadza potencjalnych kupców w ten weekend.

– To on tu jest? – spytała niespokojnie, ale szybko się opanowała. – Myślałam, że wrócił na Środkowy Wschód.

– Najczęściej przebywa tam, ale ten weekend jest bardzo ważny. Dzisiaj będzie tu gościł signor Raul Di Savo i ma wolną rękę, by obejrzeć hotel, a jutro signor Bastiano Conti.

To były dwa potężne nazwiska na rynku hotelarskim.

– Jeśli wpadniesz na któregoś z nich, bądź uprzedzająco grzeczna – ostrzegła ją Marianna.

– Oczywiście.

– Mogą cię wypytywać. I, proszę, upewnij się, że wszystkie dostawy przebiegają dyskretnie, jak najmniej niepokojąc naszych gości. Alim ma się wkrótce ożenić i chce się pozbyć hotelu możliwie najszybciej.

Gabi po prostu usiadła. Czytała już o tym, ale co innego było to usłyszeć. Sam Alim mówił, że pozostanie tu tylko rok z powodu zobowiązań w domu. Jakże żałowała, że nie mieli tego roku dla siebie. Próbowała sobie wyobrazić, że jest z nim bliżej, poznaje go lepiej, kocha bardziej...Tak, pomimo gniewu i bólu, Gabi wiedziała, że to była miłość. Przynajmniej z jej strony.

– Gabi? – Marianna zmarszczyła brwi, bo ich spotkanie najwyraźniej dobiegło końca, a Gabi nie zrobiła żadnego gestu, że wychodzi. – Czy mamy coś jeszcze do omówienia?

– Nie sądzę.

Nie było dla nich żadnej nadziei.

To był bardzo pracowity dzień. Musiała dyskutować z florystkami i uspokajać wybuchowego szefa kuchni, który

dostał kolejne zmiany dotyczące diety dla gości.

– Już wcześniej otrzymałem aktualizację – pieklił się.

– Nie, jest tego więcej. Dużo więcej.

Szef kuchni zrzędził, jak gdyby to była jej wina, że cały świat przeszedł na dietę bezglutenową. Przywieziono suknie i stroje i to Gabi musiała zadbać, by jutro zostały dostarczone do właściwych apartamentów. Rozmawiała z wizażystkami i fryzjerkami, upewniając się, że każdy szczegół był dopięty.

Była już taka zmęczona, a pozostało jeszcze tyle do zrobienia.

Udała się do sali balowej, żeby sprawdzić ustawienie stołów.

– Mamy kolejne zmiany w usadzeniu gości – oznajmiła jej Bernadetta na powitanie. – Była żona nie życzy sobie siedzieć koło ciotki...

Gabi westchnęła. Pracowała nad usadzeniem gości do późna w nocy, a panna młoda nieustannie dzwoniła, wprowadzając zmiany.

– Zostawiam cię z tym – Bernadetta nie udawała już nawet choroby ani nie wymawiała się spotkaniem z klientkami. Po prostu wyszła, zostawiając wszystko na głowie Gabi.

Było późne piątkowe popołudnie i większość ludzi kończyła już pracę, szykując się na weekend, ale ona jeszcze na dobre nie rozpoczęła swojej. Bernadetta pojawi się jutro koło jedenastej, kiedy zaczną się schodzić pierwsi goście.

Ale pod jej nieobecność Gabi mogła przynajmniej zdjąć buty, bo po całym dniu noszenia wysokich obcasów rozbolały ją plecy. Ten weekend był ostatnią szansą, żeby powiedzieć Alimowi o ciąży, zanim dziecko się urodzi. Przez następne trzy miesiące jej firma nie organizowała żadnego wesela w Grande Lucii. Do tego czasu dziecko przyjdzie świat, a hotel równie dobrze może zostać sprzedany.

Gabi nie wiedziała, co ma robić. Władza, jaką Alim posiadał, przerażała ją, i wciąż czuła gniew z powodu tego, jak okrutnie się wobec niej zachował. Bardzo jasno dał do zrozumienia, że nie życzy sobie żadnych konsekwencji tamtej nocy. Delikatne kopnięcie pod żebrami sprawiło, że się uśmiechnęła.

Podczas badania USG zdecydowała się nie poznawać płci dziecka. Nie dlatego, że nie była ciekawa. Nie chciała, żeby to miało wpływ na przebieg rozmowy z Alimem. Jeśli mu powie. Wciąż zamartwiała się, niepewna, co ma robić.

Stała w sali balowej, spoglądając na rozświetlony żyrandol, i wspominała cudowny taniec z Alimem i to, jak głęboko była wtedy szczęśliwa. To było radosne wspomnienie. Z dzieckiem wiercącym się w jej brzuchu przypominała sobie, jak Alim, bez słowa, poprosił ją do tańca.

Tak, Gabi była marzycielką i teraz zatraciła się w tym wspomnieniu. I tak ją zastał.

Dla Alima to był pracowity dzień. I piekielnych kilka miesięcy. Jego siostra Yasmin wywołała skandal na weselu Jamesa i Alim próbował to jakoś zatuszować. Wiedział też,

że od momentu ogłoszenia dyktatu, nie mógł przebywać w pobliżu Gabi, bo za bardzo jej pragnął. Szanował prawa swego kraju. Teraz wszedł do sali balowej z pierwszym z potencjalnych nabywców, a ona tam stała, trzymając w ręku buty, wpatrzona w sufit.

– Wszystko okej, Gabi? – zapytał, a jego słowa zabrzmiały odrobinę surowo.

– Och!

Ujrzała go po raz pierwszy od tamtego poranka. Miał na sobie granatowy garnitur i wyglądał jak zwykle fantastycznie. Nigdy wcześniej nie czuła się mniej atrakcyjna, stojąc boso w źle dopasowanej garsonce. W jego towarzyszu rozpoznała Raula Di Savo.

Zmusiła się do uśmiechu, choć serce waliło jej jak młotem.

– Tak, wszystko w porządku. Próbuję tylko uporządkować plan usadzenia gości na sobotę.

– Zbliża się wielkie wesele – wyjaśnił Alim Raulowi.

– A rodzice obojga państwa młodych są dwukrotnie rozwiedzeni – paplała, zakładając buty. – Próba usadzenia wszystkich okazała się...

– Gabi! – upomniał ją Alim, a potem zwrócił się do Raula. – Gabi nie należy do mojego personelu. Tamci są zwykle bardziej dyskretni. – Machnął do niej ręką na do widzenia. – Przepraszamy.

Po prostu ją odprawił.

Wiedział, jak bardzo ją zranił. Patrzyła na niego smutnymi oczami z bólem i konsternacją. Chciał machnąć ręką na

Raula i posłać go do diabła. Chciał wziąć ją do łóżka.

Nie wyszła po cichu. Trzasnęła mocno za sobą drzwiami.

– Dlaczego tak naprawdę sprzedajesz Grande Lucię? – spytał Raul, kiedy zostali sami. Wiedział, że hotel prosperował i Alim mógł go bez trudu podnająć, wycofując swoje aktywa na Środkowy Wschód.

Ale Alim zmuszał się teraz, żeby myśleć o sprzedaży, bo zapach Gabi unosił się w powietrzu razem ze wspomnieniami ich tańca.

– Kiedy nabyłem ten hotel, one nie były czyszczone latami. – Wskazał na wspaniałe żyrandole. Przypomniał sobie, jak wyglądały wtedy w świetle księżyca. – Teraz regularnie się je opuszcza i starannie o nie dba. To jest ogromne przedsięwzięcie. Sala musi być zamknięta i żadne przyjęcie nie może się odbywać.

– Pozostawię to do zorganizowania moim menedżerom – powiedział Raul.

– Zwykle ja też tak robię, ale kiedy przejąłem Grande Lucię, konieczne było cięcie kosztów. Zmiany następowały powoli. Nie chodzi tylko o oświetlenie w sali balowej. Próbuję ci wyjaśnić, że ten hotel stał się dla mnie czymś więcej niż tylko inwestycją. Kiedy wrócę do ojczyzny, nie będę w stanie poświęcać mu należytej uwagi.

– Nowy właściciel może też nie być w stanie – zauważył Raul.

– To już jego sprawa. Dopóki hotel jest mój, nie chcę przykładać ręki do jego upadku.

– Teraz dałeś mi do myślenia – przyznał Raul.

– To dobrze – uśmiechnął się Alim. – Grande Lucia zasługuje, by się nią dobrze opiekować. Daj sobie tyle czasu, ile potrzebujesz, żeby się dobrze rozejrzeć. Miłego pobytu. – Alim pożegnał się i wyszedł z sali balowej. Potrzebował chwili samotności.

Tak bardzo chciał odszukać Gabi, ale jedynym miejscem, gdzie mógł z nią porozmawiać, była pustynia. Wyobrażał sobie jej reakcję, gdyby jej to zaproponował!

Poszedł przywitać się ze swoim przyjacielem Bastianem, który właśnie przyjechał.

– Widzimy się jutro? – spytał Bastiano i uniósł ze zdziwieniem brwi, bo Alim, znany ze swojej gościnności, nieoczekiwanie zmienił plany.

– Bastiano, najmocniej przepraszam, ale muszę dziś wieczór wrócić do domu. – Nie mógł przebywać w tym samym kraju, nie wspominając o tym samym budynku, co Gabi, nie łamiąc swojego prawa.

Ale jego nagły wyjazd z Grande Lucii nie był konieczny, bo jej już tam nie było. Zanim jego prywatny odrzutowiec wzbił się w niebo, Gabi znalazła się w szpitalu.

Zamknęła za sobą głośno drzwi do sali balowej z powodu Alima i najpierw pomyślała, że to szok spowodowany jego widokiem i tak chłodnym zachowaniem. Ale to odeszły jej wody.

Personel w Grande Lucii był przyzwyczajony do rozmaitych dramatycznych wydarzeń i radził sobie z nimi dyskretnie, ale Anya najwyraźniej była w szoku.

– Jesteś w ciąży? – spytała zaskoczona. – Czy mam kogoś zawiadomić? – ciągnęła, prowadząc Gabi do małego pokoju za recepcją.

– Jeszcze nie.

Gabi powinna zawiadomić Bernadettę, ale teraz nawet o niej nie pomyślała. A gniew i frustracja Carmel za bardzo ją raniły. Chciała być teraz sama.

Czekały na ambulans i wtedy niechcący wymówiła jego imię.

– Alim...

– Nie martw się. – Anya sądziła, że Gabi się denerwowała, czy nie spowodowała problemu, kiedy właśnie Alim oprowadzał potencjalnego kupca. – Nikt nie zauważył, co się stało. Zresztą, on i tak już wyjechał.

– Wyjechał?

– Odleciał do swojego kraju, przed chwilą. Chcesz, żebym powiadomiła Mariannę?

Gabi nie odpowiedziała. W głębi duszy miała nadzieję, że po ich spotkaniu w sali balowej będzie jej szukał. Ale tak się nie stało.

Karetka nie podjechała pod główne wejście, żeby nie niepokoić gości. I oto Gabi opuściła hotel tylnym wejściem, po to, by urodzić dziecko właściciela Grande Lucii i zarazem sułtana z Zethlehan.

– To za wcześnie – błagała lekarzy w szpitalu, próbujących wstrzymać akcję porodową.

Alim. Chciała, żeby tu był i trzymał ją znowu w ramionach. Ale zdecydowała się nic mu nie mówić i tej

nocy urodziła samotnie. Krzycząc z bólu, myślała o Fleur, którą spotkał ten sam los. Przysięgła sobie, że nigdy nie zostanie taka jak ona.

Położono jej na brzuchu cudowną córeczkę. Była malutka, ale tak silna, że Gabi mogła przytulić ją do piersi i popatrzeć na nią. Była śliczna, miała jedwabiste czarne włoski i ciemne oczy w kształcie migdałów, jak jej ojciec.

– Musimy ją teraz zabrać do sali noworodków – powiedziała pielęgniarka i Gabi poczuła ból, rozstając się z małą. Wkrótce jednak pojawiła się jej matka i to ją pocieszyło.

– Masz mnie – powiedziała Carmel.

– Dziękuję.

– Wybrała już pani imię?

Gabi myślała, że urodzi chłopca. Była pewna, że historia się powtórzy i tak jak Fleur powije sułtanowi pierworodnego syna. Ale stało się inaczej. Dziewczynka była absolutnie śliczna, malutki promyczek, i Gabi w tym samym momencie wiedziała, jak ją nazwie. Lucia. To tam narodziła się jej miłość.

– To takie ładne imię – powiedziała pielęgniarka.

Jej matka przyszła do sali noworodków, żeby zobaczyć wnuczkę. Dochodziła północ. Carmel pomagała Gabi, pakując jej walizkę i zawiadamiając Bernadettę, że jej kompetentna asystentka nie tylko nie stawi się jutro na weselu, ale pozostawiła dziś wieczór mnóstwo niedokończonej pracy.

– Bernadetta nie jest zachwycona – powiedziała Carmel. – Chce widzieć, czy uporządkowałaś plan usadzenia gości.

– Nie – odpowiedziała Gabi i powróciła wzrokiem do córeczki. Bernadetta chociaż raz będzie musiała uporządkować wszystko sama.

Bo teraz priorytetem Gabi stała się Lucia. I tak już zostanie. Cokolwiek przyniesie przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Bastiano wciąż nie odesłał umów? – Alim zmarszczył brwi, słysząc przekazaną przez Violettę nowinę. – To powinno być już dawno załatwione.

Pomimo raptownego wyjazdu Alima, oferta na Grande Lucię została złożona i przyjęta, ale niespełna trzy miesięcy później wciąż trwał impas. A Alim musiał pozbyć się hotelu!

Siedział w swoim pełnym przepychu gabinecie w pałacu i próbował pracować, ale jego myśli krążyły gdzie indziej. Ponowne spotkanie z Gabi okazało się dla niego zgubne. Pokusa stawała się z każdym dniem większa, ale nigdy nie była tak silna, jak teraz.

W ten weekend odbywało się w Grande Lucii wesele organizowane przez Matrimoni di Bernadetta. Plan tej imprezy widoczny był na ekranie jego komputera. Przeglądał go, szukając gdzieś jej nazwiska lub uwag wniesionych przez nią na marginesie, ale niczego takiego nie znalazł.

– Mam porozmawiać z jego prawnikiem? – spytała Violetta, ale potrząsnął głową.

– Sam pomówię z Bastianem. – Mógłby nawet porozmawiać z nim twarzą w twarz. Czuł mocną pokusę, by wezwać królewski odrzutowiec pod pretekstem spotkania z Bastianem, a naprawdę stworzyć szansę na spotkanie z Gabi. Był niebezpiecznie bliski pogwałcenia dyktatu.

– To wszystko – odprawił Violettę i próbował zająć się korespondencją. Ale niewiele zdziałał.

Od ostatniego spotkania z Gabi minęły miesiące, a jego uczucia nie słabły. Pomimo presji ze strony ojca i starszyzny wciąż nie skłaniał się ku małżeństwu. Myślami był w Rzymie. Tęsknił za Gabi. Zrobił wszystko, co mógł, by zerwać swoje związki z Grande Lucią, ale jego serce tam pozostało.

Podniósł głowę, kiedy jego matka zastukała w otwarte drzwi do gabinetu.

– Nie teraz.

– Owszem, teraz. – Rina weszła do środka.

Zawsze zachowywał się wobec innych grzecznie, choć z pewną rezerwą, ale teraz był zimny jak głaz. Ogromny pałac wydawał mu się za ciasny i nie pragnął niczyjego towarzystwa. Za wyjątkiem towarzystwa Gabi.

– Jak się masz, Alimie?

Wzruszył ramionami.

– Próbuję przyspieszyć umowy sprzedaży Grande Lucii. Chyba będę musiał polecieć do Włoch.

– Kiedy?

– Wkrótce.

– Miałam właśnie poranną naradę z twoim ojcem. Uważa, że ślub rozweseli Yasmin.

– Nie zamierzam się żenić, by poprawiać nastrój siostrze.

– A co z twoim nastrojem, Alimie? Nie wydajesz się szczęśliwy.

– Nie muszę być szczęśliwy, żeby pracować. – Wskazał jej krzesło. – Zbliżają się trzydzieste urodziny Kaleba...

Ale matka nie przyszła tu w tej sprawie.

– Martwię się, Alimie. Myślałam, że powrót do domu cię uszczęśliwi, ale minęło kilka miesięcy...

– Kocham mój kraj.

– Ale nie angażujesz się, by tu pozostać.

– Masz na myśli wybór żony? – Wszystkie rozmowy zmierzały w tym kierunku.

– Powiedz, co cię gnębi.

Nie wyjawiał innym swoich myśli, nie mówiąc już o uczuciach. W jego życiu chodziło o obowiązki i pracę i o logiczne rozwiązywanie problemów. Teraz po raz pierwszy nie potrafił znaleźć rozwiązania dylematu, przed jakim stanął.

– Alimie, porozmawiaj ze mną.

Nie wiedział, od czego zacząć.

– Mogłabym zrozumieć – upierała się.

Tak, mogła to zrozumieć, bo bez wątpienia jej małżeństwo pozbawione było miłości.

– Tuż przed ogłoszeniu dyktatu poznałem kogoś. Podobała mi się od kilku lat, ale zawsze trzymałem się z daleka. Sprawy przybrały poważniejszy obrót tuż przed tym, jak wezwano mnie do domu. Zostawiłem ją, niczego nie wyjaśniając, a kiedy wróciłem do Rzymu po miesiącu...

Nie potrafił mówić o smutku w oczach Gabi, bólu serca i żalu, że tamten wspólny rok został im odebrany. Wiedział, że to nie mogło trwać dłużej niż rok. Jego ojciec nigdy nie

zaaprobowałby Gabi. Nie, jego małżonka musiała pochodzić z Zethlehan. Ojciec ograniczył liczbę kandydatek do trzech. Ta z nich, która stanie na straży tradycji i najlepiej będzie służyć krajowi, zostanie wybrana przez Omana.

– Myślę o wyjeździe do Rzymu, żeby ją zobaczyć.

Matka milczała dość długo, a potem odezwała się niepewnie.

– Pogwałciłeś dyktat, Alimie?

– Nie.

Słyszał, jak odetchnęła z ulgą. Dla nich liczyły się tylko zasady, bez względu na cenę, jaką on miał za to zapłacić.

– Jest przecież pustynia, Alimie. – Rina wstała i wyjrzała przez okno.

– Gabi nie przybędzie na pustynię.

– Nie musi tu przebywać na stałe. Mogłaby się pojawiać od czasu do czasu, a kiedy się ożenisz i będziesz już miał dziedzica... – To była trudna rozmowa. – Cóż, wtedy zasady się rozluźnią...

– Myślisz, że zrobiłbym swojej żonie to, co ojciec zrobił tobie? Nigdy nie zmusiłbym oblubienicy do małżeństwa bez miłości. Nienawidzę tego, jak ty zostałaś potraktowana.

Pomyślał o rodzicach uśmiechających się i machających z pałacowego balkonu. A potem o ciszy zapadającej, kiedy wracali do prywatnego życia, o matce wycofującej się do swojego skrzydła pałacu, gdy ojciec wycofywał się do swojego.

– Czy ja wyglądam na nieszczęśliwą, Alimie? – spytała Rina. Uśmiechała się łagodnie.

– Prawie się ze sobą nie komunikujecie.

Matka potrząsnęła głową.

– Wracam właśnie ze spotkania z twoim ojcem, widujemy się w tygodniu codziennie.

– Sypiacie w osobnych skrzydłach pałacu.

– Na moją prośbę – odparła Rina. – Kocham mój kraj. Dorastając, przeczuwałam, że zostanę wybrana i pewnego dnia będę królową. Spełniłam swój obowiązek, wydałam na świat trojkę pięknych dzieci, które dobrze wychowałam. Nadal pracuję dla dobra kraju. Prowadzę uprzywilejowane życie.

Rina wiedziała, że musi zdradzić coś więcej. Och, doskonale znała prawa i zasady, studiowała je uważnie. Tak, Zethlehan pod wieloma względami był postępowy, gdy wszystkie wymogi zostały spełnione. Za wyjątkiem miłości, bo ona nie była brana pod uwagę. Rina poruszała delikatny temat i musiała się chwilę zastanowić, zanim zaczęła mówić dalej.

– Alimie, to, że w moim małżeństwie nie ma miłości, nie znaczy, że jej nie zaznałam.

Oszołomiony Alim dopiero po chwili pojął sens słów matki. Czy wyznała mu właśnie, że ma kochanka? Że wcale nie spędza samotnie czasu, kiedy jej mąż przebywa daleko, i że ma własne powody, by sypiać w innym skrzydle pałacu?

Cisza między nimi gęstniała.

– Nie powiem nic więcej.

Alim miał wrażenie, że każde ziarenko piasku na pustyni przemieściło się, kiedy nie podając szczegółów, jego matka

mówiła mu o swoim szczęściu.

– Twój ojciec i ja stworzyliśmy układ korzystny dla wszystkich... Szczerze współczuję Jamesowi. – To imię zostało wymienione w tych ścianach po raz pierwszy. – On zasługuje na więcej, niż zapewnił mu ojciec. To powinno być lepiej rozwiązane, ale to twój ojciec tworzy zasady.

Alim przytaknął.

– Porozmawiaj ze swoją miłością, Alimie.

– Nie mówiłem nic o miłości.

– Więc porozmawiaj ze swoją kochanką.

– Jak mam to zrobić? – spytał. – Ona nigdy nie przybędzie na pustynię.

– Przestudiowałam to bardzo uważnie. – Rina uśmiechnęła się i klepnęła w znienawidzoną, skórzaną tekę leżącą na jego biurku. – Nigdzie w dyktacie nie wspomniano o telefonach. Tylko ty sam możesz rozwiązać swój problem.

Alim nie był tego taki pewien, ale wiedział, że ani odległość, ani brak kontaktu na niewiele się zdały. I dlatego chwycił za telefon i zamiast popędzać Bastiana, zadzwonił do recepcji hotelu Grande Lucia.

– *Pronto*. Czy mogę rozmawiać z Gabi?

– Z Gabi? – zabrzmiał nieznajomy kobiecy glos.

– Organizuje wesela – wyjaśnił.

– Och, ta Gabi. Chyba nadal jest na urlopie macierzyńskim.

– Na urlopie macierzyńskim?

– Chyba mówimy o innej osobie – powiedział, ale recepcjonistka nie słuchała go, rozmawiając z koleżanką.

– Nie, pomyliłam się. Podobno dzisiaj już wróciła do pracy.

Umysł Alima pracował gorączkowo. Jeśli istotnie Gabi była na urlopie macierzyńskim, to z jego dzieckiem. Minęło dokładnie dziewięć miesięcy od dnia, w którym ze sobą spali, a ona była wtedy z pewnością dziewicą. Zmyliły go jednak daty. Nie był ekspertem od ciąży, ale ta kobieta powiedziała, że Gabi właśnie wróciła z urlopu macierzyńskiego.

Przypomniał sobie ich ostatnie spotkanie. Nie wyglądała wtedy na ciężarną, ale on robił, co mógł, by na nią nie patrzeć. Musiał z nią porozmawiać. Sam na sam. Ale jak to zrobić?

Zaczęła przychodzić mu do głowy pewna możliwość i kiedy w końcu przemówił, głos miał bardzo spokojny. Zresztą rzadko okazywał emocje.

– Właściwie chciałbym porozmawiać z Bernadettą.

– Czy mogę zapytać, kto mówi?

– Alim.

Usłyszał nerwowe sapnięcie.

– Jego wysokość sułtan al...

Przerwał jej, tracąc cierpliwość.

– Poproś ją do telefonu.

Wstał i zapragnął wyjść na powietrze, tak jak wtedy, kiedy jego ojciec ogłosił dyktat. Przez oszklone drzwi wyszedł na balkon. Ale teraz powietrze nie było chłodne, tylko gorące

i suche. Podziałało uspokajająco na Alima i wciągnął je chciwie do płuc, mrużąc oczy przed ostrym słońcem, kiedy spoglądał na pustynię. Tam mógłby porozmawiać z Gabi, z dala od obcych uszu, tylko tam mogli wszystko spokojnie sobie wyjaśnić.

Po drugiej stronie linii trwały gorączkowe poszukiwania zwykle nieuchwytnej Bernadetty, dając mu czas na obmyślenie planów.

– *Pronto* – powiedział, kiedy zdenerwowana Bernadetta podeszła wreszcie do telefonu.

– Wasza wysokość... – Bernadetta próbowała mruczeć do słuchawki, ale był to raczej skrzek. – Jak miło pana słyszeć. Minęło tyle czasu...

– Istotnie. Zastanawiam się, czy firma Matrimoni di Bernadetta jest w stanie zorganizować królewskie wesele w Zethlehan.

– Oczywiście. To będzie nie tylko zaszczyt, ale i przyjemność...

– A więc do jutra chcę tu widzieć Gabi.

– Gabi? Och, nie, nie wysłałabym przecież asystentki! – odpowiedziała natychmiast. – Każdym szczegółem zajmę się osobiście...

– Bernadetto – znowu jej przerwał. – Masz głowę do interesów i zatrudniasz tylko najlepszych, ale oboje wiemy, że to Gabi zamienia wesela w niezapomniane uroczystości – połechtał jej wybujałe ego i doszedł do sedna. – Chcę, żeby przyjechała tu Gabi.

– To prawda, ona jest świetna, ale może nie być do dyspozycji tak z marszu. Widzi pan, ona niedawno...

– Nie obchodzi mnie, jak bardzo jest zajęta przy kolejnym weselu. Nie interesuje mnie jej życie prywatne ani jej plany, których nie może zmienić. Jeśli chcesz mieć ten kontrakt, Gabi ma się tu jutro zjawić.

Gdyby Gabi odkryła, że on się dowiedział, nie byłoby szansy na jej przyjazd do Zethlehan. Przemówił więc jak na sułtana przystało, a Bernadetta odpowiedziała stosownie do sytuacji.

– I zjawi się. A jeśli na spotkaniu z Gabi coś pana zaniepokoi...

– Nie będę się z nią widział – odparł z rozmysłem. – Nawiązałem tylko wstępny kontakt. Nie chcę być niepokojony szczegółami. Od tej chwili wszystkim zajmie się Violetta, rzeczniczka pałacu.

Szybko zakończył rozmowę. Wrócił do gabinetu i wezwał Violettę.

Weszła bez słowa, zamknęła za sobą drzwi i podeszła do biurka.

– Oczekuję od ciebie dyskrecji – powiedział Alim.

– Możesz na mnie liczyć.

Violetta także była fantastyczna w swojej pracy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Gabi! Gabi!

Bernadetta prawie biegła przez foyer w jej stronę. Gabi niosła właśnie szklany wazon z bukietem róż Sahara, by zabrać go do apartamentu dla nowożeńców. Służba pięter powinna się już wcześniej tym zająć, ale dyscyplina w Grande Lucii trochę się rozluźniła, odkąd Alima nie było w pobliżu...

– Tak? – spytała ze znużeniem.

To był pierwszy oficjalny dzień pracy Gabi po urlopie, a wydawało się, jak gdyby przez cały ten czas nie ruszyła się stąd na krok. Ciężko jej było rozstać się z Lucią, ale mama obiecała wpaść z małą w porze lunchu, żeby Gabi mogła ją chociaż przytulić. O ile tylko znajdzie czas na przerwę na lunch! Pozostało jeszcze tak wiele nietkniętych pudeł i takie mnóstwo spraw, które powinny być już dawno załatwione, ale zostały odłożone do jej powrotu. Pełen temperamentu szef kuchni zrobił jej właśnie burzliwą scenę.

– Wiem, że to może być dla ciebie szok... – powiedziała Bernadetta i Gabi musiała się powstrzymać, żeby nie przewrócić oczami. Tego ranka przeżyła już tak wiele szoków! Odkryła, że tort został zamówiony na następną sobotę, a kwiaty dostarczono pod niewłaściwy adres. Wokoło panował chaos.

Szef kuchni nie został wcześniej poinformowany, że oprócz osiemnastu gości nietolerujących glutenu będzie jeszcze czterech wegan, dwójka wegan surowych, cztery osoby na diecie koszernej i pięć – na zgodnej z zasadami halalu. Nic nie mogło już jej w tej chwili zaszokować, co najwyżej ucieczka pana młodego!

Ale miała się właśnie przekonać, że była w błędzie.

– Matrimoni di Bernadetta zaproszono do współorganizacji wesela sułtana Alima! – Gabi omal nie upuściła wazonu.

Co, u diabła, Alim sobie myślał? Prawdopodobnie w ogóle nie myślał, a już na pewno nie o niej. Chciał mieć zorganizowane wesele i po prostu wezwał najlepszych, nie zastanawiając się, jaki sprawi jej ból.

Bernadetta mówiła dalej.

– Alim poprosił, żebyś przyleciała tam jutro i spotkała się z jego asystentką.

Tym razem Gabi jednak upuściła wazon na podłogę, bo to było zbyt wielkie okrucieństwo. Wazon z hukiem roztrzaskał się, a woda i kawałki kryształu rozbryzgały się wokoło razem z pięknymi różami. Gabi ledwo co spojrzała w tę stronę, podobnie jak Bernadetta.

– Nie mogę – powiedziała Gabi. – To jest niemożliwe, właśnie urodziłam dziecko...

– Wiem – odparła Bernadetta.

– Nie mogę jej zostawić. – Strach ścisnął jej serce, że Alim się dowiedział i zaplanował, że ona przywiezie ze sobą dziecko... – Lucia nie miała jeszcze wszystkich szczepień.

– Och, na miłość boską – prychnęła Bernadetta. – Myślisz, że wysłałabym cię do tak odpowiedzialnej pracy z dzieckiem?

– Powiedziałaś mu o niej? – Gabi klęczała, zbierając kryształ z podłogi, przerażona, że Alim knuje odebranie jej dziecka.

Tak, Gabi była marzycielką, ale niektóre jej sny były koszmarami.

– Oczywiście, że nie. Dlaczego miałoby go to obchodzić? Prosił przecież o zorganizowanie królewskiego wesela – Bernadetta niemal krzyczała.

– Nie chcę tam jechać. Wyślij kogoś innego.

– Ale on chce ciebie. Twierdzi, że masz uważne oko i... – niemal się zakrztusiła kolejnymi słowami. – Chce, żebyś została odpowiednio wynagrodzona... – Wymieniła kwotę, jaką zaproponował za ten krótki wyjazd.

Czy chciał ją w ten sposób przeprosić? Czy to miała być dziwaczna forma zadośćuczynienia?

Kiedy Sophie przyszła pomóc posprzątać ten bałagan, Gabi usiadła na sekundę, próbując zrozumieć, co się dzieje. Bernadetta nie dała jej jednak czasu na zebranie myśli.

– Gabi, jeśli stracę przez ciebie ten kontrakt, nie fatyguj się więcej, żeby wracać do pracy. Rozgłoszę wszystkim, że to przez ciebie straciłam tę transakcję.

Kiedy odeszła, Gabi nadal siedziała na podłodze.

– Mogę wytrzeć podłogę wokół ciebie. – Sophie uśmiechnęła się i pomogła jej wstać.

– Nie chcę zostawiać dziecka.

– Więc tego nie rób – powiedziała Sophie. – Powiedz jej, żeby poszła do diabła.

Gabi uśmiechnęła się, ale była bliska łez.

– Nie chcę organizować jego ślubu.

Powiedziała za wiele, ale Sophie była jej serdeczną przyjaciółką. Chociaż nawet ona nie domyślała, że Alim jest ojcem Lucii.

– Zadurzyłaś się w nim? – spytała Sophie. Tak, dla takich jak Gabi on wydawał się nieosiągalny.

Jej matka, kiedy przywiozła Lucię, nie okazała entuzjazmu, słysząc o podróży córki na Środkowy Wschód. Spotkały się w foyer i Gabi zdążyła tylko uściskać córeczkę, przekazując matce nowiny.

– Już czas, żebyś poszukała bardziej sensownej pracy – powiedziała.

– Uwielbiam moją pracę! Jestem dobra w tym, co robię.

– Oczywiście, ale kiedy ma się dziecko z niektórych marzeń trzeba zrezygnować. Kiedy ja odkryłam, że jestem w ciąży, musiałam rzucić studia...

Gabi zamknęła oczy. Słyszała to już tyle razy. Ale ta historia się nie powtórzy.

Przycisnęła Lucię do policzka, wdychając delikatny zapach dziecka. Miłość do córeczki mobilizowała ją do czynu. Tak, ciężko będzie się z nią rozstać, ale te pieniądze z pewnością im pomogą, tak samo jak impuls do rozwoju jej kariery. A co najważniejsze, będzie potem mogła opowiedzieć córce swoją historię, bo ujrzy kraj Alima na

własne oczy. Sama dorastała, nie wiedząc nic o swoim ojcu. Jej córka nie zazna tego samego losu.

– Czy możesz zająć się Lucią przez dwie noce? – spytała matkę.

– Przecież wiesz, że tak.

Gabi podziękowała matce. Wiedziała, że zajmie się Lucią wspaniale i chociaż to była jej pierwsza troska, to jednak nie jedyna. Musiała się upewnić, czy nie wpada w jakąś pułapkę.

Zadzwoniła pod numer, który zostawiła jej Bernadetta. Głos Violetty zabrzmiał znajomo i Gabi przypomniała sobie, że to ona zajmowała się rozlokowaniem gości dla Marianny, kiedy Mona i James brali ślub. Teraz Gabi wiedziała już, z jakiego powodu.

– Alim martwi się, że jego goście z Europy nie zrozumieją zwyczajów panujących w Zethlehan – wyjaśniła Violetta. – Twierdzi, że masz dobre oko do szczegółów. Chce, żeby wesele przebiegło bez zakłóceń, a jego goście mieli zapewnione wszystko, czego potrzebują.

– Z kim będę współpracować?

– Głównie ze mną, ale także z dyrektorem hotelu, w którym zatrzymają się mniej znamienici goście. Będziesz tam nocować podczas swojej wizyty, żeby zorientować się w terenie.

– Rozumiem.

Data ślubu nie została jeszcze potwierdzona, ale Violetta przeczytała jej listę gości. Niektóre nazwiska brzmiały znajomo. Wśród nich Bastiano Conti, o którym Gabi

wiedziała, że jest nie tylko przyjacielem Alima, ale wkrótce też nowym właścicielem Grande Lucii.

To brzmiało poważnie. Tak, wyglądało na bardziej wystawne i skomplikowane niż wszystko, z czym miała wcześniej do czynienia, ale było to w końcu kolejne wesele do zorganizowania. I tak na razie sobie z tym radziła.

– Gdzie odbędzie się ceremonia?

– Będą dwie ceremonie – wyjaśniła Violetta. – Jedna mała, prywatna, dla rodziny i starszyzny, i nią zajmiemy się my. Po niej odbędzie się wielkie przyjęcie w pałacu. Twoim zadaniem będzie koordynacja transferów gości i zapewnienie im stosownego stroju. – Omówiła po krótce obowiązujące zasady ubioru. – Ponadto będą przechodzić przez ciebie wszystkie wymogi gości dotyczące menu. – Tak jak przy każdym innym weselu.

– Kiedy tu będziesz – ciągnęła Violetta – porozmawiasz też z szefem kuchni pałacu, więc byłoby dobrze, gdybyś przywiozła ze sobą propozycje menu. Bankiet będzie miał charakter tradycyjny, ale chcemy przygotować dania, które zaspokoją wszystkie podniebienia.

– Rozumiem. – Gabi przełknęła ślinę. – Kiedy tam przyjadę i będę rozmawiać z sułtanem Alimem...

– Och, nie – wtrąciła Violetta. – Choć, jak rozumiem, współpracowałaś z nim w Grande Lucii, tutaj będzie zupełnie inaczej. Nie będziesz dopuszczona do sułtana. Kontaktujesz się wyłącznie ze mną.

I to był główny powód, dla którego Gabi zgodziła się w końcu pojechać.

Potrzebowała nowych kontaktów, a Violetta była znakomitym. Pewnego dnia Gabi będzie chciała powiedzieć Alimowi o Lucii, a zrozumiała, że nie uda jej się tak po prostu zadzwonić do pałacu i poprosić o połączenie z sułtanem.

A więc, ku zachwytowi Bernadetty, Gabi powiedziała tak.

– Idź do domu i przygotuj się do podróży. – Szefowa po raz pierwszy nalegała na jej wcześniejsze wyjście z pracy. – Masz czarne spodnie? – upewniła się.

Kształty Gabi znowu były ponętne i wyczuła dezaprobatę Bernadetty, kiedy ta lustrowała jej figurę.

– Tak. – Miała tylko nadzieję, że w nie wejdzie. – A co z dzisiejszym weselem? – spytała Gabi. – Zostało jeszcze tak wiele do zrobienia.

– Myślę, że sobie poradzę – powiedziała Bernadetta. – Gdybyś tylko, zanim wyjdziesz, mogła się zająć kwiatami... – Leniwa do ostatka.

Sophie znalazła jej inny wazon i ręce Gabi drżały, kiedy układała na nowo kwiaty. Usłyszała sygnał przychodzącego mejla. Violetta przesłała jej bilet lotniczy. Gabi miała lecieć jutro w południe, bilet był w pierwszej klasie. Czuła się trochę przytłoczona. Nie samym harmonogramem i nie rozstaniem z córeczką. Mężczyzna, którego kochała, miał się ożenić. I to ona miała organizować jego ślub.

– Gabi! – Jakiś mężczyzna zawołał do niej, kiedy zanosiła róże do apartamentu dla nowożeńców.

– Och! – To był Raul, jeden z potencjalnych nabywców hotelu. – Był pan wtedy w sali balowej... – zamilkła,

przypominając sobie, jak Alim zbeształ ją wówczas, a potem bezceremonialnie odprawił. Tego dnia przyszła na świat Lucia!

Była zła, tak bardzo zła na Alima, chociaż nieznajomy w niczym tu nie zawinił.

– Miałem nadzieję spotkać się z Alimem.

– Powodzenia. – Gabi przewróciła oczami. – Pojechał do domu. Na swój ślub.

– Rozumiem.

– A ja mam go zorganizować.

– Czy możesz go zawiadomić, że muszę z nim porozmawiać?

– Ja tylko organizuję wesela – odchodząc, dała upust złości. – Nie mam dostępu do sułtana.

Rozstanie z Lucią było strasznie trudne. Już i tak mała przebywała u matki cały weekend. Powrót do pracy i opuszczenie jej na dwanaście godzin było traumą, ale teraz miało jej nie być przez dwa dni i dwie noce. Jeden dzień zajmie podróż do Zethlehan, potem nocleg w luksusowym hotelu i dzień wypełniony spotkaniami z Violettą. Spędzi kolejną noc w podróży z powrotem do Rzymu i dopiero wtedy ją zobaczy znowu.

– Nie budź jej – powiedziała Carmel, widząc, że Gabi już miała wyjąć dziecko z kołyski.

– Będę za nią tęsknić.

– Gabi, nawet gdybyś nie jechała do Zethlehan, prawie byś jej nie widziała w ten weekend z powodu wesela i innych rzeczy.

– Wiem.

Godziny, w jakich pracowała, były niedogodne i Gabi wiedziała, że prosi matkę o wiele, by zachować posadę. Carmel wychowała już jedno dziecko samotnie i nie chciała robić tego znowu. W tej chwili trzeba było popłacić zaległe rachunki i dlatego Carmel zgodziła się pomóc córce przez kilka miesięcy, ale potem...

– Możesz pracować z Rosą – powiedziała Carmel.

Tak, zastanawiała się nad tym, ale chociaż zależało jej na Rosie, Gabi nie chciała kolejnej szefowej. Było to jednak praktyczne rozwiązanie, ale w tej chwili Gabi była wyczerpana i czuła, że marzenia wymykają jej się z rąk.

Carmel zeszła sprawdzić, czy przyjechała taksówka, a Gabi, całując Lucię, wyszeptała, że jest jej słoneczkiem. Chciała dla niej lepszego życia, i to częściowo dlatego wybierała się w drogę po nową przygodę.

Latała wcześniej samolotem, ale tylko we Włoszech i wyłącznie służbowo. Bernadetta oczywiście podróżowała w klasie biznes, a Gabi gdzieś z tyłu samolotu. Jakże inaczej było tym razem!

Jeszcze przed startem zaproponowano jej szampana, ale Gabi odmówiła i poprosiła o wodę. Podano posiłek, a potem przygotowano dla niej łóżko, kiedy poszła przebrać się w piżamę, którą jej zaoferowano.

– Czy mamy panią obudzić na posiłek przez lądowaniem?

Lot miał trwać dziewięć godzin i Gabi już miała powiedzieć, że nie było szansy, że się nie obudziła, kiedy przypomniała sobie, że przecież leci bez Lucii.

– Tak, poproszę.

Światła w kabinie zostały przygaszone i Gabi leżała tam, przekonana, że jest zbyt zdenerwowana, by usnąć. Ale nagle poczuła delikatne potrząśniecie za ramię i poinformowano ją, że posiłek za chwilę będzie przygotowany. Przespała siedem godzin. To nie był jej pierwszy porządny sen od narodzin Lucii, ale pierwszy od tamtego ranka, kiedy Alim w taki okrutny sposób zakończył ich znajomość.

Poszła do bardzo ładnej łazienki, w której znajdował się prysznic. Cudownie było się wykąpać wysoko w górze, a kiedy już się umyła, wyszczotkowała zęby i uczesała włosy, zażyła pigułkę. Nie dlatego, że jej potrzebowała ani nie po to, by być gotowa dla Alima, ale dlatego, że wtedy w łóżku z nim kompletnie straciła głowę. To ją przerażało i poprzysięgła sobie, że nigdy więcej tego nie zrobi.

Włożyła ciężki ciemny garnitur i obiecała sobie, że jeśli kiedykolwiek będzie miała własną firmę, zaprowadzi stosowny, uniwersalny ubiór. Wróciła na swoje miejsce na lekki posiłek i wyglądając z okna na ocean, uzupełniła tamtą myśl. Kiedy już będzie miała własną firmę.

Sen naprawdę był niezwykłym lekarstwem, bo pozwolił jej jasno myśleć. Alim surowo ocenił jej matkę tamtego ranka, mówiąc, że użyła Gabi jako wymówki. Ale niekoniecznie się mylił. Jednak nie zastanawiała się nad wyborami matki. Skupiła się na własnej przyszłości i na przyszłości swojej córki, bo to jej chciała zapewnić lepsze życie.

Ale najpierw musiała przetrwać najbliższe dni.

Czy go zobaczy? Miała taką nadzieję.

Cały ten ból, cały gniew i to, że miał się ożenić, powinny wystarczyć, by pogrzebać na zawsze jej uczucia do niego. Ale one były coraz silniejsze. Ilekroć jej córeczka otwierała oczy, przypominał jej się Alim i to, że nie mogli być razem.

Wiały boczne wiatry, pilot ostrzegał pasażerów i Gabi odczuła to podczas podchodzenia do lądowania. Zamarła, kiedy ujrzała po raz pierwszy pałac, symbol potęgi rodziny al-Lehan. Wzniesiony na urwisku, biały i wspaniały, wychodzący na ocean i miasto. Zethlehan widziane z powietrza stanowiło eklektyczną mieszankę nowoczesnej architektury połączonej z tradycją.

Gabi dużo czytała o historii tego kraju i rodowodzie rodziny królewskiej, sięgającym aż do początków państwowości. Pod wieloma względami kraj był postępowy. Pierworodna córka mogła – istniał taki precedens – rządzić tą zachwycającą ziemią. Mąż i dzieci pustynnej księżniczki przybrali nazwisko al-Lehan. O dzieciach zrodzonych w haremie wprawdzie wspominano, ale zasady były jasne – nie były rozważane jako część dynastii. Dzieci takie jak Lucia i James były spychane w cień, ukrywane i nigdy formalnie nie odnotowane czy wymieniane. Lucia zasługiwała na coś lepszego. Podobnie jak Gabi.

Nigdy nie mogę stracić tego z oczu, pomyślała, kiedy koła samolotu dotknęły pasa startowego.

W Zethlehan była piąta po południu. Pamiętając o instrukcjach Violetty, narzuciła na głowę i ramiona chustę, która jednak nie układała się na niej tak ładnie

i naturalnie, jak u innych kobiet. Otworzyła tablet i pierwsze, co zobaczyła to była wiadomość od matki z prześlicznym zdjęciem Lucii w załączniku. Mała leżała na brzuchu i unosząc główkę, uśmiechała się szeroko. Zachwycona Gabi dotknęła ekranu i pogładziła buzię córeczki.

Zgodnie z wytycznymi Bernadetty miała na sobie wysokie szpiki i kiedy zeszła na ląd, czuła się w nich o głowę wyższa od wszystkich tamtejszych delikatnych piękności. Ściana upału uderzyła w nią, jak tylko wyszła z samolotu. Czuła na policzkach gorący wiatr, a kiedy zaczerpnęła oddech, powietrze paliło jej płuca. Wkrótce jednak znalazła się w chłodzie klimatyzowanego lotniska. Zadzwoniła szybko do domu.

– Lucia ma się dobrze – powiedziała Carmel. – Dostałaś zdjęcie, które ci wysłałam?

– Dostałam – uśmiechnęła się Gabi.

– Co za okropne połączenie – powiedziała Carmel. – Ledwo cię słyszę.

– Odezwę się jutro. Ucałuj ode mnie Lucię.

Odprawa celna była formalnością, bo miała ze sobą list polecający z pałacu i podróżowała tylko z podręcznym bagażem.

– Gabi! – Rozpoznała Violettę natychmiast i chociaż wcześniej zetknęły się tylko na krótko, miło było ujrzeć znajomą, przyjazną twarz.

– Jak minęła podróż? – spytała Violetta.

– Cudownie. Większość drogi przespałam.

– To dobrze. Kierujemy się w tę stronę – wyjaśniła Violetta. – Polecimy helikopterem.

– Helikopterem?

– Oczywiście.

Powiedziała to niedbale i Gabi uznała, że kiedy pracuje się dla rodziny królewskiej, lata się helikopterem zamiast jeździć taksówkami. Śmigłowiec już czekał i Gabi wspięła się do kabiny, a siadając, zapięła pasy i nałożyła słuchawki wręczone jej przez Violettę.

– Wieje silny wiatr – ostrzegła ją. – Może nami trochę rzucać.

Gabi czuła ucisk w żołądku, unosząc się w niebo.

Lotnisko było oddalone od miasta i Gabi znowu spojrzała na niezwykły horyzont, który tak niedawno widziała z okien samolotu. Widok był nawet wspanialszy niż poprzednio. Słońce chyliło się ku zachodowi i niebo było tak jaskraworóżowe, że nawet biały pałac w oddali wydawał się pomalowany na ten kolor. Nad miastem unosiła się lekka mgła, ale helikopter skręcił w prawo i straciła go z oczu. Wyciągnęła szyję, żeby zerknąć na ocean, ale zniknął z jej okna, więc odwróciła się, by spojrzeć z drugiej strony. Oddalali się od miasta, bo pałac zniknął z pola widzenia. Spojrzała na Violettę, która ze spokojem wyglądała przez okno.

– Dokąd lecimy? – spytała.

Nie dostała odpowiedzi.

Może istniały dwa miasta, dwa pałace, wmawiała sobie bez przekonania. A może pilot skręca z powodu wiatru? Od

chwili, kiedy zgodziła się przyjechać do Zethlehan, zachowywała wzmożoną czujność, teraz jednak po raz pierwszy poczuła smak czystej trwogi.

– Violetto! – zawołała. Ale jej mikrofon chyba nie działał, bo tamta nie zareagowała na swoje imię.

Teraz, wyglądając przez okno, Gabi widziała już tylko pustynię. Słońce stało nisko na gorejącym niebie, a bezkresny piasek przypominał roztopione złoto.

Lot zdawał się nie mieć końca, ale w końcu Gabi ujrzała falującą biel pustynnego siedliska i wielki namiot pośrodku. Z trudem zachowywała spokój, kiedy wraz z Violettą wysiadały. Co ta Bernadetta sobie myślała, każąc jej nosić wysokie szpiki? – zastanawiała się Gabi, ściągając buty i biegnąc pod śmigłami.

– Ślub ma się odbyć na pustyni? – spytała z nadzieją, że istnieje jakiś rozsądny powód, dla którego ją tu sprowadzono, ale jej głos zginął w warkocie śmigieł.

– Violetto? – Odwróciła się i ujrzała, że Violetty nie było już przy niej. Kobieta pobiegła z powrotem do helikoptera i wsiadła do maszyny.

– Zaczekaj! – wrzasnęła Gabi.

Ale helikopter wzniósł się ku prażącemu niebu.

Piasek był kłującą zamiecią maleńkich, ostrych grudek i Gabi zakrywała twarz rękoma, aby osłonić oczy, a w końcu ściągnęła żakiet, zakrywając nim nos i usta. Podeszwy stóp paliły ją. Nigdy wcześniej nie czuła się bardziej przerażona, samotna ani tak głupia, bo wierzyła, że została tu przywieziona do pracy. A kiedy helikopter znalazł się już

poza zasięgiem wzroku i rozpylany przez śmigła piasek uspokoił się, Gabi wciąż tam stała, smagana wiatrem i przerażona. Ale już nie sama. Obok stał Alim.

Alim, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Był nieogolony, a zamiast nieodłącznego garnituru miał na sobie czarną szatę i *keffiyeh*. Stał nieruchomo, postawny i wyprostowany, a Gabi poczuła się, jak gdyby była jego zdobyczą. Przypomniała sobie, jak jego ojciec szedł przez foyer Grande Lucii, i swoje złe przeczucia, ogarniające ją na widok potęgi rodu al-Lehan. Teraz poczuła tę moc w całej pełni. Tak, była jego ofiarą. Ścigał ją, dopadł i miał w swoich rękach. Gdy tak stała, czekając, zapadły ciemności. To było tak, jak gdyby pustynia połknęła słońce.

Gabi zaczęła uciekać. To było raczej głupie na pogrążającej się w ciemnościach pustyni, ale chciała po prostu znaleźć się jak najdalej od niego. Daleko nie dobiegła. Alim dogonił ją bez trudu. Spanikowana odtrąciła jego rękę i próbowała znowu rzucić się do ucieczki, ale tylko upadła na ziemię. Opuściła głowę, wiedząc, że stał nad nią. Nie miała dokąd uciec.

– Gabi.

Jego głos był irytująco spokojny i aż do bólu znajomy. Pomimo tego stroju, pomimo nieznanego otoczenia to wciąż był ten sam Alim. Uspokoiła się, chociaż nie powinna, bo w ustach wciąż czuła smak łez przerażenia. Chciała unieść ku niemu twarz, ale gniew zwyciężył.

– Osaczyłeś mnie – krzyknęła.

– Wejdź do środka.

– Nie chcę!

Jednak wzięła go za rękę, kiedy ją do niej wyciągnął, i stała, strzepując z wilgotnej od łez twarzy włosy. A tak marzyła o tym spotkaniu.

– To jest porwanie!

– Dramatyzujesz. – Wzruszył ramionami.

– Twoja asystentka powiedziała mi, że nie będę nawet musiała się z tobą widzieć.

– Musiała zachować dyskrecję – bronił jej Alim. – Nie chcesz skorzystać z okazji, żeby pobyć ze mną przez jakiś czas? Ja chcę. – Musiał krzyczeć, by przebić się przez wyjący wiatr. – Nie chcesz ze mną porozmawiać i dowiedzieć się, co się dzieje, nadrabiając zaległości?

To była ostatnia rzecz, jakiej by chciała! On się nie mógł dowiedzieć o Lucii.

– Wejdź do środka – powiedział z naciskiem.

– Nie chcę.

Krzyknęła, ale wiatr zagarnął jej słowa i poniósł je w noc. Usta miała pełne piasku i nie było sensu się kłócić, bo i tak nie przetrwałaby w tej nieprzyjaznej krainie. Widziała z góry, na jakim pustkowiu się znajdowali. Wyciągnął rękę, by odprowadzić ją do namiotu, ale odmówiła i upierała się przy swoim przez kilka chwil. Gdyby znowu zaczęła uciekać, złapałby ją po chwili, bo dobrze znał pustynię, a w swoim niewygodnym ubraniu przy takim wietrze ona mogła zrobić najwyżej kilka kroków. Cofnął się do wejścia do namiotu i czekał. Dopiero po chwili uznała, że została pokonana. Naprawdę nie miała innego wyjścia, jak wejść do

środka i zostać z nim. Pustynia nie dawała jej wyboru, powiedziała sobie.

A tak naprawdę? Chciała tego.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gabi nie chciała tam wchodzić. Miała ku temu swoje powody: bała się, że jej się tam spodoba. Alim odsunął się na bok i weszła do środka. Panowała względna cisza.

Postawiła na ziemi buty, które trzymała w ręku, i torbę. Czuła, że szedł tuż za nią. Miękkie kobierce pieściły jej bose stopy, delikatny blask lampki oliwnej tańczył po ścianach. Było to prawdziwe schronienie.

Zapach Alima, który po raz pierwszy wdychała, kiedy ze sobą tańczyli, unosił się w powietrzu i otaczał ją ze wszystkich stron. Z nim u boku przestała się bać. Ale była zła.

– Nie ma tu nikogo innego – powiedział, oprowadzając ją.

– Więc nie ma sensu krzyczeć.

– Naprawdę dramatyzujesz. Mówię tylko, że nikt nam nie będzie przeszkadzał ani nie podsłucha naszej rozmowy. – Chciał, by to było jasne, że cokolwiek zostanie powiedziane, pozostanie między nimi.

Póki co. Dziecko z pewnością zmieniało sytuację. Violetta będzie miała więcej pracy, ale wyjeżdżając stąd, Gabi zyska pewność, że ona i dziecko znajdą się pod opieką.

Kiedy odkrył, że Gabi była na urlopie macierzyńskim, próbował zebrać o niej jak najwięcej informacji. To się okazało zaskakująco trudne, bo nie pracowała przecież w Grande Lucii. Zdobył nagranie z monitoringu, na którym

w hotelowym foyer Gabi rozmawiała z kobietą, podającą jej niemowlę. Obserwował niewyraźne wideo z zapartym tchem, starając się uchwycić obraz dziecka. Swojego dziecka! Nadal nie wiedział, czy to był chłopiec, czy dziewczynka.

Ponieważ Gabi milczała, zaczął sobie uświadamiać, że nie spieszyła się z wyjawianiem mu prawdy.

– Mamy chyba sporo do omówienia, prawda? – powiedział, ale Gabi potrząsnęła głową.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

Wiedział, że była w szoku, więc postanowił dać jej trochę czasu.

– Może wejdziesz tam i się przebierzesz? – Wskazał miejsce zasłonięte kotarami.

– Mam się przebrać?

– Wykąp się, przebierz, a wtedy porozmawiamy.

– Alimie, zostałam uprowadzona na pustynię wbrew mojej woli, a ty oczekujesz, że będę się przebierać w wygodniejsze ciuchy?

– Po prostu nie podoba mi się ten uniform – Alim wzruszył ramionami. – A o ile pamiętam, tobie też się nie podoba.

Ale nie miała ze sobą nic wygodniejszego. Poza piżamą, kolejnym okropnym garniturem, wąską spodniczką i jakimś topem. Pakowała się w pośpiechu.

– Mam ze sobą tylko służbowy strój.

– Tam z pewnością znajdziesz coś do ubrania. – Znowu wskazał miejsce za zasłonami, ale nie ruszyła się.

– Nie zostałaś uprowadzona. Jeśli chcesz, żebym wezwał helikopter z powrotem, powiedz tylko słowo.

Nie zrobiła tego. Odwróciła się, podeszła i rozsunęła ciężkie zasłony.

Pomieszczenie przypominało ogromne pudło z klejnotami. Ściany wyłożone były miękkim czerwonym aksamitem, światła na suficie zdobiły drogie kamienie. Na środku stało ogromne, pięknie przystrojone łoże. Podchodząc bliżej, ujrzała, że leży na nim ciemna szata. W mroku nie mogła rozpoznać jej barwy, ale uszyta była z tkaniny miękkiej jak aksamit.

Obok stała toaletka, na niej rząd zakorkowanych flakonów. Gabi sięgnęła po jeden i wciągnęła do płuc piżmowy zapach, a potem w wielkim pozłacanym lustrze uchwyciła swoje odbicie. Wyglądała okropnie. Włosy miała potargane i zapiaszczone, tusz do rzęs rozmazał jej się na połowie policzka. Dostrzegła parawan i zajrzała za niego zaciekawiona. Ujrzała głęboką wannę, do połowy wypełnioną wodą. Włożyła do niej rękę, sądząc, że woda będzie zimna. Ale nie była. Zdezorientowała szybko wróciła do Alima.

Leżał rozparty na poduszkach i na jej widok nie okazał zaskoczenia.

– Powiedziałeś, że nikogo tu nie ma.

– Bo nie ma.

– Więc kto przygotował mi kąpiel?

Uśmiechnął się.

– Ja.

– Ty?

– Woda wypływa z gorących pustynnych źródeł, dodałem tylko trochę olejków relaksacyjnych.

Zadrżała na myśl o samotnym Alimie przygotowującym to miejsce na jej przyjazd.

– Ty sam wybierałeś tamtą szatę?

– Nie, tym zajęła się Violetta.

– Wybiera ci ciuchy dla twoich panienek?

– Violetta napracowała się, żeby nam tu było wygodnie i żeby nikt nam nie przeszkadzał. Kiedy będziesz już gotowa, zjemy kolację.

– Jadłam w samolocie.

– Więc nie spiesz się.

Zamierzała się kłócić, powiedzieć coś zjadliwego, ale nic takiego nie przychodziło jej do głowy.

– Gabi. – Próbował uchwycić jej spojrzenie, ale uciekała wzrokiem. – Są między nami niedokończone sprawy.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Twierdzisz, że o mnie nie myślałaś? – spytał.

– Próbowałam wszystkiego, żeby tego nie robić.

– Udało ci się? – Nie. Cisza z jej strony była wymowna, a wtedy ją zaskoczył.

– Mnie też się nie udało.

Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich pożądanie. Jej gniew osłabł, bo poczuła ulgę. Ogromną. Najwyraźniej on także pragnął ją zobaczyć.

Było tak wiele niedopowiedzeń. Przez te wszystkie minione miesiące czuła, że powoli traci rozum. Wciąż na

nowo przeżywała w pamięci ich wspólną noc i tamten poranek. Niczym film, który puszczała od nowa, jak tylko się skończył, zatrzymując się, analizując i próbując zrozumieć, w którym momencie wszystko potoczyło się nie tak. Chciała to wiedzieć.

– Idź – powiedział. Patrzył z ulgą, jak Gabi znika za zasłoną. Mroczne emocje między nimi uniemożliwiały sensowną rozmowę.

Kiedy opadła za nią zasłona, przyciemnione wnętrze zamieniło się w prawdziwy buduar. Gabi zdjęła swój uniform i bieliznę, nie spiesząc się i o nic nie martwiąc. Och, nie było tam zamków ani drzwi, ale ta przestrzeń była bardzo kobieca i należała tylko do niej. Weszła do wanny.

To małe pustynne królestwo było kryjówką kochanków. Ale ona nie będzie jego kochanką tej nocy. Złość na to, że została tu przywieziona wbrew woli, rozpalała jej nastrój. Wyszła z wody, ale nie znalazła tam ręczników ani prześcieradeł, żeby się okryć. Włożyła więc szatę na mokre ciało. Była w kolorze ciemnej purpury i głęboko wycięta, dekolt odsłaniał rowek między piersiami, kiedy miękko otuliła jej ciało. Mogła sobie wmawiać, że nie czuje pożądania do Alima, ale jej odbicie w lustrze mówiło coś innego. Oczy jej lśniły, policzki były zaróżowione, wyglądała, jak gdyby dopiero co przeżyła orgazm. Albo właśnie miała go przeżyć.

Alim siedział przy niskim stole i patrzył, jak Gabi wychodzi zza zasłony. Suknia oblepiała jej wilgotną skórę,

mokre włosy opadały falą na jej prawe ramię, kapiąc na pierś.

– Och, nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu. – Usiadła naprzeciwko przy stole.

– Dlaczego nie?

– Violetta najwyraźniej miała dużo pracy.

– Sam wybierałem te dania – powiedział Alim. Podniósł zdobioną klejnotami butelkę i nalał jej do szklanki przezroczystego trunku. W powietrzu rozniósł się cytrusowy aromat. – Violetta zadbała, by wszystko było przygotowane możliwie najlepiej. Kiedy się kapałaś, zająłem się ostatnimi szczegółami.

Przewróciła oczami, nie wierząc mu za grosz.

– Nie rozumiesz – powiedział, nakładając jej na talerz egzotyczne smakołyki. – Kobieta nie przyjeżdża tu do pracy.

Gabi przełamała na pół ciastko z nadzieniem z soczystego mięsa i dojrzałych ziarenek granatu. Rozumiała, co miał na myśli, ale droczyła się z nim.

– Dlaczego? Bo nie chcesz, żeby była zbyt zmęczona, by uprawiać seks?

Uśmiechnął się tym swoim leniwym uśmiechem.

– Albo zbyt zmęczona, by rozmawiać – odparł. – Albo zbyt zmęczona, by leżeć w pogodną noc i patrzeć na gwiazdy. Jest wiele powodów, poza seksem, by znaleźć się na środku pustyni. Zbadajmy je, dobrze?

Westchnęła, bo już myślała, że była górą, a on znowu z nią wygrał. Seks był tą nieskomplikowaną częścią.

– Od naszej ostatniej rozmowy upłynęło dużo czasu – zagaił Alim.

– Nie mamy nic do omówienia – uśmiechnęła się gorzko. – Z wyjątkiem powodu, dla którego tu jestem. Twojego ślubu!

– Gabi, nie jesteś tu, by organizować mi wesele. Wymyśliłem to, żebyśmy mogli pobyć sami.

– Och, więc zrujnujesz mi karierę, bo masz ochotę porozmawiać? Co powie Bernadetta, kiedy wrócę do domu bez kontraktu?

– Coś wymyślisz.

– Wiesz, jak ważna jest dla mnie moja praca.

– Jak powiedziałem, ty już coś wymyślisz. Więc jak ci się wiedzie?

– W pracy? Ciągle tak samo. – Sięgnęła po soczystą figę, ale kiedy zaczął ją wypytywać, straciła cały apetyt i tylko bawiła się jedzeniem.

– Jesteś ciągle zajęta? – spytał, wiedząc, że właśnie wróciła z urlopu macierzyńskiego.

– Ogromnie.

Nie zamierzała mówić mu o dziecku, uświadomił sobie. Wierzył, że to było jego dziecko, ale musiał się upewnić.

– Więc co jeszcze robisz ze swoim czasem?

Gabi roześmiała się z przymusem.

– Straciłeś jakiekolwiek prawo, by pytać mnie o moje życie osobiste.

– Poznałaś kogoś? Czy to dlatego tak nieswojo się tutaj czujesz?

Wzięła do ust kawałek owocu i Alim patrzył, jak przełykała go z furią, tak bardzo spieszyła się z odpowiedzią.

– Czuję się tu nieswojo z powodu tego, co mi zrobiłeś – syknęła, w oczach błysnęły jej łzy. – Nie wszystkie wyskakujemy z jednego łóżka, by zaraz wskoczyć do innego. Zraniłeś mnie, Alimie, głęboko. Rozumiem, że tamta noc cię znudziła...

– Nigdy.

– Przestań. – Wstała gwałtownie od stołu. Zmęczyła ją już ta grzeczna rozmowa. – Miałeś mnie, Alimie – krzyczała. – Wiedziałam, że to miała być tylko jedna noc. Ale zaoferowałeś mi rok. I posadę. To wiele dla mnie znaczyło. A potem mi to odebrałeś. Zabawiłeś się moich kosztem?

– Gabi... – Próbował wziąć ją za rękę, uspokoić.

– A teraz postanowiłeś, że chcesz mnie znowu widzieć. Świetnie, tylko że ja nie chcę widzieć ciebie. – Po policzkach płynęły jej strumienie łez i oboje wiedzieli, że kłamała.

Nie widzieć go, to była tortura, ale pobyt tutaj oznaczał dla niej traumę. Nie poruszył się, by ją przytrzymać; tylko porwał ją w ramiona i chociaż się opierała, utonęła w nich.

– Nie chciałem cię ranić. – Wyczuwał jej gniew i gwałtowne bicie jej serca.

– Ale mnie zraniłeś.

– Tamtego dnia poszedłem na śniadanie z moim ojcem i dowiedziałem się, że ogłosił dyktat.

Zmarszczyła brwi, przypominając sobie ich rozmowę sprzed miesięcy.

– Taki sam, który rozdzielił twojego ojca i Fleur.

– Ten sam.

– Dlaczego mi tego wtedy nie powiedziałeś? Oszczędziłbyś mi całej ten męki i bólu.

– Gdzie miałem to powiedzieć? W hotelowym foyer?

– Miałeś do dyspozycji całe piętro w hotelu Grande Lucia.

– Prawo zabrania mi przebywania sam na sam z kobietą, której pożądam, jeśli nie jest moją przyszłą żoną. Nie wolno mi nawet z tobą pracować. Kiedy pokazywałem Raulowi hotel i zastaliśmy w sali balowej ciebie, musiałem stamtąd szybko odejść, inaczej złamałbym zasady, zgodnie z którymi zostałem wychowany. Kochankę mogę zabrać tylko na pustynię.

– Rozbiłeś tu obóz? – spytała. Uśmiechnął się i na moment uśmiechnęła się i ona. Kiedy spojrzał jej w oczy, problemy zniknęły, zapomniała o wszystkim.

– Byłem na pustyni – odpowiedział. – Sam. A kiedy tu jestem, myślę o tobie.

– I o naszej wspólnej nocy? – spytała, bo kiedy sama była zmęczona i nieszczęśliwa, zawsze wracała do tego pięknego wspomnienia.

– Myślę o tamtej nocy i o tej.

– O tej?

– O nas tutaj, razem. – Od wielu miesięcy walczył ze sobą, by jej tu nie sprowadzić.

Przytulił ją mocniej. Palcami pieścił jej kark, wciąż patrząc jej głęboko w oczy.

Zdawała sobie sprawę, że powinna mu się oprzeć, ale powiedziała sobie, że to będzie ich ostatni raz. Nigdy więcej nie da się już przecież zwabić na pustynię.

Jego usta musnęły jej wargi i chociaż próbowała trzymać je zaciśnięte, kiedy ich usta znowu się spotkały, uświadomiła sobie, że uczucie do niego nigdy jej nie opuściło. Zaczęli się namiętnie całować, a on dotknął jej piersi.

– Ten jeden raz. – Mówiła poważnie.

– Raz? – spytał, wsuwając palce między jej uda i pieszcząc ją delikatnie.

– Mam na myśli tylko tę noc. To będzie koniec. Nie zostanę twoją pustynną kochanką.

Miała zostać kimś więcej. Mając z nim dziecko, po jego ślubie zostanie jego metresą. Nie czuł się winny, nie zdradzając jej tego na razie. W końcu ona kryła przed nim największy sekret.

– Chodźmy do łóżka – powiedział.

Tam, zdecydował, ona musi mu powiedzieć. Choćby nie wiadomo co.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Alim nie był przyzwyczajony, by go okłamywano lub zatajano przed nim ważne informacje. Na pewno nie przez długi czas. Wziął Gabi za rękę i zaprowadził ją do sypialni. Wiatr śpiewał w oddali kusząco, kiedy weszli do jego komnaty i stanęli twarzą w twarz.

– Tutaj – powiedział. – Tutaj wolno nam się kochać. – Ale to była miłość zakazana.

Musnął palcami jej obojczyk, zsuwając jej szatę i odsłaniając jej ramię, to samo zrobił z jej drugim ramieniem. Błądził rękami po jej piersiach i żebrach, a ona pragnęła jego pocałunków, chcąc poczuć jego ciężar na sobie.

– Tęskniłem za tobą – powiedział.

A jej nie wolno było wyznać, jak bardzo sama za nim tęskniła, bo bała się okazać mu słabość.

– Myślałem o tobie.

Patrzyła, jak uwalniał się od swojej szaty. Wstrzymała oddech, bo jej umysł miłosiernie zatarł nieco w pamięci jego urodę, a teraz miała ją w pełni przed oczami. Dotknęła jego silnego ciepłego torsu i pocałowała go.

– A ty o mnie myślałaś?

– Z początku – oparła. – Ale już z tobą skończyłam.

– Niezupełnie – powiedział, zsuwając jej szatę z piersi i bioder, aż upadła na ziemię. Wygłodniałymi rękami zaczął

gładzić jej bujne kształty.

– Powiedz mi, jak ci było – obsypywał ją pocałunkami, delikatnie układając nagą w jedwabnej pościeli – kiedy już ze mną skończyłaś.

– Było mi... – zawahała się, zastanawiając się, co by powiedział na wiadomość, że każdej nocy wciąż płacze w poduszkę. – Dobrze.

– To świetnie – powiedział, kładąc się obok niej.

Wodzili wzajemnie dłońmi po swoich ciałach. Muskularne ramiona Alima były takie, jak zapamiętała. Alim przeniósł swoje dłonie na wewnętrzną stronę jej ud, torturując ją pieszczotą, którą wstrzymywał, jak tylko doprowadzał ją na skraj ekscytacji.

– Nie myślałaś nigdy, żeby się ze mną skontaktować? – spytał, a ona przygryzła wargę.

– Chciałam, ale przeniosłeś się do Zethlehan.

– Dopiero niedawno. – Spojrzał na nią. – Wcześniej miałaś na to całe miesiące.

– Dla przyjemności bycia znowu odrzuconą? – wypaliła.

Jego palce właśnie drażniły jej wnętrze i cała płonęła z żądzy. Nagle odsunął się, a to przypomniało jej, jak raptownie z nią wtedy zerwał. Kiedy chciał rozsunąć jej nogi, ścisnęła je mocno razem. Rozdzielił je dłonią, bez najmniejszego wysiłku, samym tylko delikatnym dotykiem, i klęknął między nimi. Znowu poczuła się jak jego zdobycz.

– Gabi – wyszeptał. – Powiedz mi...

Powiedzieć mu co? Że go kochała i że odchodziła od zmysłów, leżąc na pustyni z mężczyzną, który zwabił ją tu

podstępem?

Jego język był delikatny. Z początku. Pomyślała nawet, że pieszczota jego ust ją uspokaja, ale wtedy jego pocałunki stały się gwałtowne. Położył się na brzuchu i wszedł w nią językiem.

– Powiedz mi... – powtórzył.

– Myślałam o tobie. – Jednak to powiedziała.

Językiem dawał jej rozkosz, a palcami boleśnie pieścił jej uda, ale nie chciała, by jego dotyk zelżał, ani o ułamek. Wiła się cała, jego niedogolona szczęka była szorstka i cudowna i nigdy nie myślała, że dozna jeszcze kiedyś tak wielkiej przyjemności.

– Alim... – Mimowolnie, jak wtedy, kiedy miało przyjść na świat ich dziecko, wyszlochała jego imię.

Podobało mu się, że krzyczała jego imię, kiedy ogarniała ją rozkosz, ale nawet w tym porywie namiętności nie wyjawiła mu prawdy.

Uniósł się znad jej rozłożonych nóg w środku jej orgazmu i sięgnął po prezerwatywę. Nagły brak doznań doprowadził ją do desperacji. Tak bardzo chciała poczuć go w sobie, ale on był zajęty czymś innym, troszcząc się o to, o co nie zadbali tamtej nocy.

– Proszę... – błagała i już chciała mu wyjawić, że jest zabezpieczona pigułką, ale to przestało mieć znaczenie, bo właśnie pochylił się, wbijając sią w nią tam, gdzie była taka pobudzona.

– Nie chcemy, żebyś zaszła w ciążę – powiedział.

Zamknęła oczy w upojeniu, ale na krótko, bo słysząc jego kolejne słowo, gwałtownie otworzyła je.

– Znowu...

On wiedział!

Była kłębkiem paniki, kiedy kochał się z nią dziko i gwałtownie, pobudzając naraz wszystkie jej zmysły. Mówił coś do niej ochryple i ze złością, chociaż trzymał ją mocno w ramionach.

Wbiła mu paznokcie w plecy. Teraz to ona wybuchła gniewem. Bo ją zostawił i musiała walczyć o przetrwanie w świecie, w którym nie było jego. Ich zęby zderzały się, ciała zwarły się ze sobą. Ugryzła go w ramię i krzyczała. Uda jej drżały, kiedy obejmowała go nimi ze wszystkich sił, a on wbijał się w nią gwałtownie i głęboko.

– Nigdy... – urwał, chcąc jej powiedzieć, by nigdy więcej go nie okłamywała, ale wtedy ogarnęła go rozkosz i słowa przestały mieć znaczenie.

Leżał na niej, oboje wdychali powietrze czyste i chłodne, jak gdyby przeszła właśnie burza. Bo przeszła.

Alim wiedział, myślała, leżąc bez ruchu.

Pocałował ją delikatnie i czule, bo burza już minęła.

A więc wiedział.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Zamierzałaś mi kiedyś powiedzieć?

Alim zaczekał, aż jej oddech się wyrówna, zanim ją o to zapytał.

– Tak.

– Nie wierzę ci. Dałem ci tyle okazji ku temu, ale nic nie powiedziałaś.

– Chciałam to zrobić na odległość.

– Dlaczego?

Nie odpowiedziała. Nie chciała przyznawać, że przy nim czuła się słabsza i bała się tego, na co mogłaby się zgodzić, leżąc przy nim. Tutaj czuła, że nie robią nic złego, ta miłość nie wydawała się zabroniona i pomysł, by została jego pustynną kochanką, był w sumie cudowny.

– Co nam się urodziło?

To pytanie sprawiło, że do oczu napłynęły jej łzy.

– Mała dziewczynka. Nazwałam ją Lucia.

– Ma się dobrze?

Kiwnęła głową, bo dławiły ją łzy. W jego słowach słyszała prawdziwą troskę.

– Nigdy mi nie wybaczysz, prawda?

– Gabi, przyjmuję, że to była trudna decyzja. Kiedy się urodziła?

– Tego dnia, gdy widzieliśmy się po raz ostatni. Oprowadzałeś wtedy Raula po hotelu.

– Tego wieczoru, kiedy odleciałem do Zethlehan? – Zmarszczył brwi. – Nie było po tobie widać ciąży. Chociaż robiłem wszystko, żeby na ciebie nie patrzeć.

– Straciłam wtedy sporo na wadze – wyjaśniła. – Potem ją odzyskałam.

– To dobrze.

– Na początku dręczyły mnie mdłości, a potem miałam strasznie dużo pracy. Właśnie chciałam pójść na zwolnienie, kiedy zaczęłam rodzić.

– To było o wiele za wcześnie.

– Ale wszystko skończyło się dobrze. Lucia zadziwiła lekarzy i pielęgniarki, była wcześniakiem, ale bardzo silnym.

– Al-Lehanowie tacy są. – Pewnego dnia opowie jej o tym silnym rodzie, o dzieciach, które nie miały prawa przeżyć, a jednak w końcu dorosły i sprawowały rządy.

Ale nie teraz. Bolało go, że urodziła się pustynna księżniczka, a jego kraj nigdy nie pozna jej imienia. Nie mogła zaistnieć jako jego córka, za wyjątkiem tego pustynnego zakątka.

Gabi wyszła z łóżka i przyniosła swój tablet. Pokazała mu fotografię Lucii. W jego głowie nie powstała nigdy żadna wątpliwość, wiedział, że to było jego dziecko, ale nie spodziewał się wzruszenia, jakie ogarnęło go na widok swojej córeczki. Lucia miała oczy w kształcie migdałów i była śliczna, prawdziwa al-Lehanka.

– Kiedy zostało zrobione?

– Moja mama przesłała mi je wczoraj, dostałam je, jak tylko wylądowałam.

– Jest taka maleńka. – Nie mógł oderwać oczu od córeczki, cierpiąc, że może ją zobaczyć tylko na ekranie.

– Osiągnęła teraz wielkość donoszonego noworodka, ale szybko przybiera na wadze.

Przeglądał wszystkie fotografie, a Gabi je komentowała.

– Ta była robiona w dniu, kiedy wróciłyśmy ze szpitala, a ta tuż po jej urodzeniu.

Alim wpatrywał się w ich drobniutką córkę, a potem w jej matkę. Gabi istotnie schudła w ciąży, na zdjęciu wyglądała na zmęczoną i bladą, wystraszoną, ale z dumą wpatrzoną w swoją córeczkę i serce mu się ścisnęło na myśl, przez co musiała przejść.

– Wspaniale się spisałaś – powiedział. Wzruszyła się, bo spodziewała się raczej oskarżycielskiego tonu i furii.

Znowu utkwił wzrok w tablecie.

– To już wszystkie... – powiedziała. Z wyjątkiem jeszcze jednego, które przykuło teraz jego uwagę. Przedstawiało ich razem tańczących w opustoszałej sali balowej.

Zaczerwieniła się. Poczuła się, jak gdyby przeglądał jej pamiętnik, i rzuciła się, żeby wyłączyć tablet.

– Fotograf zostawił tam aparat, który do samego końca robił zdjęcia... – Była lekko zażenowana, że zachowała to zdjęcie, ale jak mogła się wstydzić, skoro leżała teraz w jego łóżku, a tamtej nocy spłodzili swoją córeczkę? – Prześlę ci jej zdjęcia...

– Już są w drodze – powiedział, klikając na nie.

Leżeli w ciemnościach, a orkiestra wiatrów zdawała się grać tylko dla nich.

– Przywieziesz ją ze sobą następnym razem? – spytał i Gabi zamarła, bo następnego razu miało nie być. Dla niej nic się zmieniło za wyjątkiem tego, że on już wiedział.

– Czy James był kiedyś w Zethlehan? – spytała zamiast odpowiedzi.

– Nie.

– Bo to zrodziłoby plotki?

– Plotki zawsze były i pałac sobie z nimi doskonale radzi. Nie, James nigdy tu nie był, bo Fleur odmawiała przyjazdu.

– Jej też nigdy tu nie było?

– Nie. Uznała, że zasługuje na coś lepszego niż namiot na pustyni, więc mój ojciec zapewnił im dom w Londynie i apartament w Rzymie.

– W Grande Lucii?

– Nie, tam się tylko stołują, odkąd stałem się właścicielem. – Uśmiechnął się. – To tam James i Mona się poznali. Ona była na rocznicy wesela dziadków, a on z Fleur odwiedzał ojca.

Tak, przypomniała sobie to, co powiedziała jej Mona, choć wtedy wydało jej się to bez znaczenia.

– Nie chcę być twoją kochanką, Alimie.

– Będziesz kimś więcej, będziesz moją metresą – powiedział to tak, jak gdyby to było wyróżnienie.

– Nie chcę być taka jak Fleur. Nie chcę przywozić tu dziecka...

– Czy to takie okropne życie? Zaopiekowałbym się wami dwiema bardzo troskliwie. Mogłabyś przyjeżdżać tu często i nadal rozwijać swoją karierę.

– Karierę? – zaśmiała się z niedowierzaniem. – Już mi to chyba kiedyś obiecywałeś, ale to nie trwało zbyt długo. Tak czy inaczej Grande Lucia została sprzedana.

– Nie podpisano jeszcze umowy.

Ale to jej nie uspokajało.

– Nie chcę pracować dla ciebie – powiedziała zdecydowanym głosem. – Chcę rozwijać własną karierę.

– I tak będzie. Będziemy się często widywać.

– Gdzie?

– Głównie tutaj – powiedział. – A kiedy sprawy w kraju się ustabilizują, będę mógł spędzać więcej czasu z tobą i Lucią w Rzymie...

– Kiedy się ożenisz i będziesz miał dziedzica.

– Tak.

Nawet jeśli to ją przerażało, urodził się, żeby prowadzić takie życie, wiedziała o tym.

– Nie pochwalałeś tego, kiedy chodziło o twojego ojca – zauważyła.

– Wtedy nie wiedziałem, że jakoś to sobie ułożyli. – Opowiedział jej, jak odkrył, że jego matka nie była tak nieszczęśliwa, jak to sobie wyobrażał. – Możemy to sobie urządzić jeszcze lepiej niż oni.

Potrafił być taki przekonujący. Wiatry uderzały o ściany pustynnego namiotu i prawie już sobie wyobraziła ich małą

rodzinę tutaj czasami. A wtedy przywołała obraz Fleur siedzącej samotnie przy posiłku.

– Nie zrobiłabym tego twojej żonie. I nie zrobię naszemu dziecku.

– Odbierzesz jej szansę na bycie z ojcem?

– Nie. Możesz przyjeżdżać i widywać ją, kiedy tylko zechcesz.

– Chcę, żebyś przeprowadziła się do Grande Lucii.

– Przecież lada dzień zostanie sprzedana.

– Bastiano nie będzie wyrzucał gości. Przeprowadzisz się tam niezwłocznie.

– Nie. – Wciągał ją w swój świat, a ona tego nie chciała. – Nie będę twoją kochanką ani metresą.

– Zastanów się chociaż nad tym.

– Nie. – Rozpłakała się. – Nie słyszałeś, co mówiłam?

– Słyszałem każde słowo. Ale musimy omówić to bardziej szczegółowo.

– Nie, muszę wracać do mojego maleństwa.

Poczuła się zagubiona, trwoniąc tu czas z nim na pustyni. Podjęła decyzję.

– Nie będę twoją metresą. – Wstała z łóżka.

– Wracaj tu – powiedział Alim.

Leżał nagi i piękny i nigdy nie musiała aż tak walczyć ze sobą, by nie poddać się jego żądaniom.

– Będę z tobą znowu spać tylko jako twoja żona.

– Żona? – Jego ton powiedział jej, jaka to była niedorzeczność. – Proponuję ci...

– Nie chcę być twoją metresą, Alimie.

– Proszę – jego riposta była gniewna. – Chcesz, żebym skreślił stulecia historii z twojego powodu?

– Ja nie tylko chcę – powiedziała gwałtownie. – Nalegam.

– Och, nalegasz?

– Tak, a teraz chcę stąd odlecieć.

On leżał sobie spokojnie.

– Powiedziałam...

– Słyszałem.

Alim odzyskał zasięg w telefonie i zadzwonił po transport.

– Helikopter będzie za godzinę.

Odetchnęła z ulgą, ale ta ulga nie trwała długo.

– A teraz – powiedział – chodź do łóżka.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Cudownie było wrócić do Rzymu, wstąpić do domu matki i wziąć znowu Lucię na ręce. Przywiozła dziecko z powrotem do swojego mieszkanka i zasunęła zasłony przed światem, tworząc własny azyl spokoju.

Ale ten spokój był kruchy i w każdej chwili mógł zostać zburzony. Tego była pewna.

Mijały dni i nie miała żadnej wiadomości od Alima, ale brak kontaktu z nim nie przyniósł jej żadnej ulgi. Wiedziała, że szukał sposobu, by dać im szansę. W sposób nieokreślony, niejasno. Po prostu wiedziała.

Przez siedem poranków słońce wstawało na wschodzie i przez siedem wieczorów znikało na zachodzie, ale odległość i czas nie ukoiły Gabi. Wiedziała, że Alim utrzymuje bliskie stosunki ze swoją rodziną, świadczyły o tym jego starania, by podtrzymać więź z bratem przyrodnim, pomimo presji ojca, by tego nie robił. A Lucia była przecież jego córką.

Alim zawsze zdawał się być o krok przed nią i Gabi zamiast próbować odgadywać jego kolejny ruch, zdecydowała się skoncentrować na swoim. Jeśli zamierzała być wobec niego silna, musiała zmienić swoje życie i być w stanie opiekować się córką na tyle dobrze, by nie polegać wyłącznie na nim. Przystąpiła do działania.

– Liczyłam na więcej konkretów! – Bernadetta była rozczarowana zdawkowym raportem Gabi o pobycie w Zethlehan. – Czy ustalony jest termin uroczystości?

– Sułtan Alim nie jest pewien – odpowiedziała Gabi, a potem spojrzała na Bernadettę. – Zastanawiam się, Bernadetto... – to nie brzmiało wystarczająco pewnie. – Jak wiesz – poprawiła się – od dawna chciałam się usamodzielnić...

– Och, tylko nie to znowu. – Bernadetta przewróciła oczami. – Czy muszę ci przypominać o warunkach?

– Bernadetto – przerwała jej Gabi – owszem, nie mogę przez sześć miesięcy zatrudnić firm, z którymi współpracujesz. Jestem tego świadoma. Ale one nadal mogą zatrudnić mnie.

– Zatrudnić ciebie? – Bernadetta roześmiała się protekcjonalnie.

– Rosa zrobi to bez wahania, współpracujemy od wieków. Szczerze mówiąc, póki Lucia jest malutka, myśl o bardziej regularnych godzinach pracy jest bardzo kusząca. I oczywiście niektóre przyszłe panny młode Rosy mogą nie mieć jeszcze organizatorki wesela... – Zauważyła, że Bernadetta gwałtownie zamrugała, ale szybko się opanowała.

– Beze mnie nie przetrwasz w tej branży nawet pięciu minut.

– Myślę, że przetrwam znacznie dłużej, zresztą pewnie się o tym przekonamy, ale jeszcze nie teraz, bo właśnie

wróciłam z urlopu macierzyńskiego i jestem prawnie zobligowana...

– Gabi – przerwała jej Bernadetta – to jakiś nonsens. Mamy zbliżające się królewskie wesele...

– My? – Gabi upewniła się, bo Bernadetta po raz pierwszy wspomniała o niej w kontekście firmy. – Matrimoni di Bernadetta ma szansę na kontrakt, a ja mam dziecko do wychowania. Myślę, że wspólnie możemy stworzyć silną spółkę, ale to musi być oczywiście korzystne także dla ciebie.

– Gabi – powiedziała Bernadetta – masz pomysły na wyrost.

– Nie. – Gabi potrząsnęła głową. – Mam pomysły i to dużo pomysłów i są dokładnie takie, jakie powinny być.

Ta rozmowa nie poszła dobrze. Nie została wprawdzie wyśmiana, ale Bernadetta obraziła się i ją ignorowała.

W Zethlehan sprawy też nie układały się jak zwykle.

Violetta poprosiła o widzenie u Alima i przekazała mu nowiny.

– Bastiano Conti wycofał swoją ofertę.

Alim nigdy nie okazywał emocji, nawet najbardziej zaufanym pracownikom ani ludziom z najbliższego otoczenia. Teraz jednak wydał głośne westchnienie. Ulgi. Nie chciał sprzedawać Grande Lucii. Uwielbiał ten budynek, chodziło w tym o coś więcej niż tylko wspomnienia. Nie chciał, by ten rozdział jego życia został zamknięty.

Lucia. Musiał ją zobaczyć.

– Co było powodem? – zapytał Violettę.

– Najwidoczniej jedna z pokojówek ma lepkie ręce. Skradziono Bastianowi jego rodzinną pamiątkę.

– Zajmę się tym – powiedział Alim.

On i Bastiano byli przyjaciółmi, niedochodzący do skutku interes nie mógł tego zniweczyć. Nie mieszał przyjaźni z interesami, ale zadzwonił do hotelu i poprosił o połączenie z szefową służby pięter, żeby osobiście zbadać sprawę, zanim zadzwoni do Bastiana.

– To była młoda Sophie... – powiedziała mu Benita. – Miałam co do tego wątpliwości, ale pierścionek został znaleziony, kiedy wywróciła na zewnątrz kieszenie swojego uniformu. Nie miałam wyboru i musiałam ją zwolnić.

Sophie była przyjaciółką Gabi, Alim często widywał je razem, więc w imieniu Gabi zaczął sprawę sondować głębiej.

– Przyznała się do winy?

– Oczywiście nie – powiedziała Benita. – Nie znam złodzieja, który by się przyznał.

– Tak, ale...

– Alimie – powiedziała Benita. – Myślę, że mogło coś zajść między naszym gościem a pokojówką. Już się tym zajęliśmy.

Alim nie mógł przestać myśleć o Grande Lucii. Przejrzał swój telefon, odnajdując zdjęcia małej Lucii, a potem odszukał swoje zdjęcie z jej matką. Wspaniały portret pary zapatrzonej w siebie u progu wspólnej przyszłości... Poczuł przyspieszone bicie serca. Sięgnął po oprawiony w skórę

zbiór praw swego kraju leżący na biurku i przeczytał odnośne fragmenty dyktatu. A potem całą resztę.

Violetta przyniosła mu coś do jedzenia, ale zamiast ją odprawić, poprosił, by dostarczyła mu więcej akt. Stare kodeksy ze starodawnymi prawami, których uczył się jako dziecko. Teraz przestudiował je jako dorosły mężczyzna. Zagłębiony w lekturze nagle dostrzegł stojącego obok ojca.

Prawie ze sobą nie rozmawiali. Ojciec uważał, że Alim jest uparty.

– Ja już wybrałem sobie żonę – powiedział Alim.

– Ta decyzja należy do mnie. – Oman dobrze znał prawo.

– Więc lepiej upewnij się, że będzie właściwa – odparł Alim chłodno – albo żadnego wesela nie będzie.

Ocena Omana okazała się trafna. Sułtan Alim al-Lehan z Zethlehan był najbardziej upartym człowiekiem w tym kraju.

Nie podda się starym zasadom, tak jak kiedyś jego ojciec. Będzie działać zgodnie z nimi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gabi nie zapominała o nim. Nawet kiedy siedziała w swoim maleńkim mieszkanku, pocieszając biedną Sophie, Alim nigdy nie opuszczał jej myśli.

Prawie przez tydzień Sophie wpadała codziennie, lamentując z powodu utraty pracy i mężczyzny, który do tego doprowadził, Bastiana Contiego.

– Nigdy bym niczego nie ukradła – powiedziała. – A gdyby nawet, to nie głupi pierścionek ze szmaragdem i perłą, tylko diamenty.

Rozśmieszyła tym Gabi, ale chwilę wesołości zburzył swoim telefonem Alim.

– Dlaczego nadal jesteś w tym mieszkaniu, skoro masz do dyspozycji apartament w Grande Lucii?

Uśmiechnęła się przepraszająco do Sophie i przeszła do sypialni, żeby z nim porozmawiać. Lucia spała w kołysce i Gabi ściszyła głos, by jej nie obudzić i żeby Sophie jej nie usłyszała.

– Bo nie zgadzam się, żebyś mnie utrzymywał.

– Twoja córka ma ojca, który będzie na nią łożył. – Alim nie chciał się kłócić przez telefon, kiedy mieli się wkrótce zobaczyć. – Jak się miewa Lucia?

– Przespała po raz pierwszy spokojnie całą noc.

– To dobrze. Jestem w Rzymie i chciałbym ją zobaczyć.

Gabi zamknęła oczy. Właśnie tego się obawiała.

– Kiedy? – spytała.

– Dziś po południu. To chyba nie jest problem?

– Nie, wzięłam trochę wolnego.

– Naprawdę?

– Bernadetta powiedziała mi, żebym nie przychodziła w ten weekend. Nie jestem pewna, czy mam jeszcze pracę. Poprosiłam ją o utworzenie spółki...

Alim najwyraźniej stracił zainteresowanie jej karierą, bo wszedł jej w słowo.

– Czy możesz przywieźć ją do mnie do Grande Lucii o pierwszej?

Rozejrzała się po swoim mieszkaniu; nie, nie umiała go sobie wyobrazić tutaj.

– Na jak długo?

– Na to popołudnie – odpowiedział spokojnie. – Powiedzmy do piątej?

Strasznie trudno było pozbyć się Sophie, ale Gabi użyła wymówki w stylu Bernadetty, mówiąc przyjaciółce, że dostała migreny.

– Tak nagle? – zdziwiła się Sophie.

– Tak bywa.

Na szczęście Sophie wkrótce wyszła i Gabi, żałując, że nie może się położyć w zaciemnionym pokoju i skryć przed światem chociaż na chwilę, wykąpała Lucię, umyła jej włosy i nakarmiła ją.

– Poznasz swojego tatusia – powiedziała małej.

Chociaż obawiała się własnej reakcji i tego, że straci całkowicie głowę na widok Alima, tym razem miała mieć

tarczę obronną w postaci córeczki. On będzie tak rozanielony na jej widok, że zapomni o całym świecie.

No i tak bardzo cieszyła się za Lucię. Nie, historia się nie powtórzy, dziewczynka będzie miała tatusia. Poniekąd.

Tuż przed pierwszą wkroczyła do foyer Grande Lucii, jak to czyniła wiele, wiele razy, i nagle stanęła jak wryta. Na środku pod filarem nie było już czerwonych goździków. Zastąpiła ją przepiękna kompozycja z pachnącego groszku. Różowe, fioletowe i kremowe kwiaty wyglądały uroczo.

– Są dla ciebie – powiedziała córeczce. – Zmienił je dla ciebie!

Jej euforia jednak szybko się ulotniła na widok Violetty. Okazało się, że obie z córeczką wymagają specjalnych przygotowań, by znaleźć się w świecie sułtana. Duma kazała Gabi ubrać się na to spotkanie jak najlepiej, a Lucia miała na sobie zachwycające ubranko i była owinięta w nową muślinową chustę. Ale to nie wystarczyło. I nie tylko Lucia musiała być poddana przygotowaniom. Na nią samą czekała srebrzysta szata oraz asystentka do zrobienia makijażu i ułożenia włosów.

– To nie będzie konieczne – powiedziała Violetcie. – Przyszłam tu po to, żeby Alim mógł zobaczyć swoje dziecko.

– Sułtan... – zaczęła Violetta, ale Gabi jej nie słuchała.

– Nie powiedział mi, że jest sułtanem, kiedy brał mnie do łóżka – przerwała jej. – Nie jestem tu jako jego metresa, tylko jako matka jego dziecka.

Violetta zamrugała, najwyraźniej przyzwyczajona do większej czołobitności wobec sułtana. Dzisiaj jednak

żadnych pokłonów nie będzie.

– To jest Hannan – odezwała się – szacowna królewska niania, która przygotuje dziecko do spotkania z sułtanem Alimem.

– Ona ma na imię Lucia – odparła Gabi. – I jest już gotowa.

Tym razem to Violetta nie zwracała na nią uwagi. Muślin wymieniono na kaszmirowy szal i Gabi przygryzła wargę, gdy Hannan ośmieliła się sprawdzić, czy Lucia jest wystarczająco czysta dla oczu sułtana. Rozzłoszczona pozostała na razie cicho. Ale Lucia nie. Rozkrzyczała się, kiedy wytarto jej buzię.

– Może powinna zostać nakarmiona, żeby była spokojna, widząc się z sułtanem – zasugerowała Hannan.

– Nakarmię ją dopiero za trzy godziny – powiedziała Gabi. – A skoro mamy wyjść o piątej, wizyta u ojca będzie krótka.

– Może zje chociaż trochę, sułtan i tak jeszcze nie przyszedł.

Gabi trzymała córeczkę kurczowo, nie mogąc uwierzyć, że Alim spóźnia się na pierwsze spotkanie ze swoją córką. To czekanie było okropne.

W końcu padły te słowa.

– Sułtan jest gotowy, by cię przyjąć.

Pytanie tylko, czy ona była gotowa zobaczyć Alima?

Wzięła Lucię na ręce i mocno przytuliła, a kiedy Hannan podeszła, żeby znowu sprawdzić, czy dziecko jest wystarczająco śliczne i czyściutkie na spotkanie z ojcem, rzuciła jej złe spojrzenie. Kobieta wycofała się.

Mała procesja kroczyła długim, wyłożonym dywanem korytarzem i Gabi usilnie starała się nie myśleć o swoim ostatnim pobycie tutaj, kiedy Alim całował ją przypartą do ściany i jak w miłosnym uniesieniu sforsowali drzwi, do których teraz zapukała Violetta.

Gabi weszła do środka z Lucią przy piersi, a Violetta i Hannan za nią. Alim stał przy oknie w swoim wytwornym salonie. Kominek, w którym płonął ogień, kiedy zrywał z niej wtedy ubranie, teraz był wygaszony i stała w nim dekoracja jesiennych kwiatów.

Zupełnie jak Alim. Miał na sobie garnitur, był gładko ogolony i wyglądał jakoś mniej dostojnie bez tradycyjnej szaty, choć ani na moment nie dało się zapomnieć o jego potędze.

– Przepraszam, że kazałem ci czekać – powiedział tytułem wstępu, ale nie wyjaśnił powodu swojego spóźnienia. Spojrzał na Violettę i Hannan.

– Panie nam wybaczą. – Uprzejmy jak zawsze w sytuacjach poza sypialnią odprawił swoje pracownice. Lekko zakłopotana Gabi obserwowała, jak zerkał na dziecko, ale nie podchodził bliżej.

– Została właśnie nakarmiona – powiedziała gniewnie – żeby nie sprawiała ci problemów.

– A czy nakarmiono ciebie? – Dobrze wiedział, że to raczej matka dziecka mogła sprawiać problemy.

– Nie.

– Więc będę miał się na baczności.

Alim podszedł i odsunął kaszmirowe okrycie. Gabi usłyszała lekkie westchnienie, kiedy po raz pierwszy spojrzał na swoją córeczkę. Miała ciemne włosy po rodzicach i ciemne rzęsy ocieniające okrągłe policzki, różowe usteczka i jasną jak Gabi cerę. Była śliczna.

Alim rósł ze świadomością, że kiedyś zostanie sułtanem sułtanów, ale dopiero teraz poczuł prawdziwą odpowiedzialność i już gotów był przenosić dla niej góry, chociaż jeszcze nawet nie otworzyła przy nim oczu.

Podniósł wzrok i dostrzegł, że oczy Gabi ciskały gromy. Chociaż trzymała Lucię z czułością, jej postawa była niemal konfrontacyjna. Uwielbiał w niej to, że gotowa była na wszystko, by chronić nie tylko dziecko, ale także samą siebie. Była mądrym wyborem.

I dla niej naprawdę przeniósł góry. Ale powie jej to później, teraz był owładnięty chęcią ujrzenia Lucii.

– Mogę ją potrzymać?

Podała mu dziecko i bliska łez obserwowała, z jaką czułością i miłością wziął ją na ręce. A wtedy Lucia otworzyła oczy. Nie wątpił, że była jego córką, a gdyby nawet tak było, w tej chwili zrozumiałby swój błąd, bo jej oczy miały granatowoszary kolor i te same srebrne cętki, które widywał codziennie w swoim lustrze.

Miał nadzieję, że mała się rozpłacze i będzie miał pretekst, żeby ją oddać Gabi, bo nigdy jeszcze nie doznał tak silnego wzruszenia. Ale Lucia się nie rozpłakała. Spojrzała wprost na swojego tatusia i uśmiechnęła się, podbijając jego serce bez reszty.

– Mogłem przeżyć całe życie, nie wiedząc o niej.

– Nie. Ja nie znałam swojego ojca i nigdy bym tego nie zrobiła swojemu dziecku. Czekałam, aż poczuję się trochę lepiej, a wtedy bym ci powiedziała.

– Lepiej? – Zmarszczył brwi, martwiąc się, czy nie była chora.

– Silniejsza.

– Silniejsza? – upewnił się.

– Żeby móc powiedzieć ci nie.

Uniósł odrobinę wzrok, jak gdyby wątpiąc, że mogłaby.

– Mówiłam poważnie, nie będę twoją metresą. Zawsze pozwolę ci zobaczyć się z córką kiedykolwiek przyjedziesz do Rzymu, ale wypraw na pustynię nie będzie.

– Więc zamierzasz pozostać panną i...

– Tego nie powiedziałam. Ty się ożenisz z kobietą, którą wybierze sułtan sułtanów, a ja pójdę swoją drogą.

– Zatem masz nadzieję poznać kogoś innego?

– Tak.

Wpatrywał sią w nią, a ona unikała jego wzroku, bo nie mogła sobie nawet wyobrazić bycia z innym mężczyzną. Nigdy.

Alim podniósł słuchawkę i za chwilę pojawiła się Hannan. Gabi zacisnęła usta, bo kobieta odebrała od niego Lucię i wyniosła ją, a oni zostali we dwoje.

– Myślałam, że chcesz ją zobaczyć.

– Nie muszę się wpatrywać w nią przez całą wizytę, żeby ją kochać. Zamówię ci coś do jedzenia.

Gawędzili, czekając, aż przyniosą im herbatę.

– Bernadetta dziwnie się zachowuje – powiedziała Gabi. – Nie odbiera moich telefonów.

Wzruszył tylko ramionami i powiedział jej swoją nowinę.

– Wycofałem Grande Lucię z rynku.

– Myślałam, że umowa została podpisana.

– Nie, Bastiano przyjechał ponownie do Grande Lucii i skradziono mu jakąś biżuterię, zdaje się, że twoja przyjaciółka to zrobiła.

Gabi nie zamierzała rumienić się ani przepraszać za przyjaciółkę. Wzruszyła ramionami.

– Wycofał swoją ofertę.

Przyniesiono arabskie herbaty, kawę i słodycze. Kiedy pokojówka nalewała herbatę, Alim odmówił.

– Smacznego – powiedział do Gabi, kiedy pokojówka wyszła.

– Dokąd idziesz? – spytała.

– Do łóżka.

– Raptem pół godziny bycia ojcem i już się zmęczyłeś? – mruknęła.

– Miesiące bycia ojcem, gdybym wiedział – poprawił ją. – I miesiące abstynencji, z wyjątkiem jednej nocy na pustyni.

Wszedł do sypialni i zaczął się rozbierać, a wtedy przypomniał sobie, że powinien być ubrany do zaplanowanych oświadczyn i stać, kiedy Gabi tam wejdzie.

Ale nie pojawiła się.

Alim rzadko bywał zły, bo rzadko zależało mu na czymś na tyle, by się złościć. Był zazdrosny. Gabi odbierała mu

spokój. W dniu, który powinien być najbardziej romantycznym dniem, wspominała o innych mężczyznach!

Chciał jej dowieść, jak bardzo się myliła. Nigdy nie będzie innych mężczyzn.

Więc, chociaż miał inne plany, otworzył szufladę w stoliku nocnym, gdzie znajdowała się jego kolekcja diamentów. Wybrał najpiękniejszy, a potem opuścił zasłony, zgasił światło i wyszedł z sypialni.

Gabi siedziała, nadal popijając herbatę. Stukała nerwowo stopą, ale poza tym wydawała się spokojna. Jak gość w foyer, czekający na samochód albo na informację, że jego pokój jest już gotowy. Ale spokojna nie była. Walczyła ze sobą, żeby nie podążyć za nim do sypialni. Żeby się uspokoić i wypić herbatę, jak sugerował. Ale jej dłonie się trzęsły, pożądanie było dotkliwe i marzyła, żeby ta wizyta się już skończyła.

Wtedy on wyszedł z pokoju. Bez marynarki i krawata i w do połowy rozpiętej koszuli, jakby rozbierając się, coś sobie przypomniał. Bo tak było.

– Będą inni? – spytał ponuro i z lekka szyderczo, bo był pewien, że innych być nie może.

Jak on śmie? Spojrzała mu w oczy i zaczęła bardzo niebezpieczną grę z sułtanem, który nie był w najlepszym nastroju.

– Może tylko jeden. Może znajdę miłość mojego życia.

– A co, jeśli już go odnalazłaś? – powiedział Alim.

– Jak? – Gabi skontrowała. – Skoro on mówi o przyszłej żonie?

Odkryła własną siłę, bo mówiła mu rzeczy, których kiedyś nie ośmieliłaby się powiedzieć. Patrzyła, jak sięgnął do kieszeni i położył koło jej filiżanki diament. Wspaniały.

– Będziesz otoczona splendorem – powiedział i kiedy każda inna kobieta sięgnęłaby po diament, ona miała czelność upić łyk herbaty. – Nigdy więcej nie mów mi o innych mężczyznach. A teraz – powiedział, wychodząc – chodź do łóżka.

Nie podda się.

Wstała, przemierzyła salon i spojrzała przez okno. Ślubna limuzyna podjechała właśnie pod kościół po drugiej stronie ulicy i Gabi patrzyła, jak wysiadła z niego panna młoda. Dziewczynka od kwiatków stała cierpliwie obok.

Serce Gabi tłukło się niecierpliwie. Nigdy nie będzie oblubienicą. Nigdy nie była sobie w stanie wyobrazić siebie w tej roli. Teraz już wiedziała, dlaczego. Mogła być najwyżej metresą.

Rozdarta wewnętrznie patrzyła, jak panna młoda wchodzi do kościoła, mówiąc sobie, że metresa jest z pewnością kimś lepszym niż stara panna, wspominająca dwie idealne noce. Bo do tego sprowadzałoby się jej życie miłosne.

Pomimo odważnych słów, jakie powiedziała Alimowi, nie będzie innego mężczyzny, bo już znalazła miłość swojego życia. Jednak bycie jego metresą stało w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzyła, i takie życie byłoby nie do zniesienia.

„Ustal swoje granice” – przypomniała sobie słowa Alima. „Rób tylko to, na co jesteś gotowa. Co jest dla ciebie

ważne”.

Wiedziała, co było dla niej ważne. Alim.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Gabi podeszła do komody i na jakimś kawałku papieru napisała dwa krótkie słowa.

„Nie, dziękuję”.

Położyła kartkę koło diamentu, który Alim dla niej zostawił. Nie będzie jego utrzymanką. Nie zostanie drugą Fleur, opłacaną diamentami i mającą wszystko poza szacunkiem. Potem rozebrała się i naga podeszła do zamkniętych drzwi sypialni. Weszła do ciemnego pokoju. Powietrze przesycone było słodkim aromatem i znajomym teraz piżmowym zapachem Alima. Podeszła szybko do łóżka.

– Co cię zatrzymało? – spytał Alim.

– Moje myśli.

– Jakie?

– Że nigdy nie zostanę twoją metresą.

– Więc co tu robisz? – zapytał, błądząc rękami po jej nagim ciele.

– Będę twoją kochanką – powiedziała, klękając na łóżku i okrywając pocałunkami lekko słoną skórę na jego piersi. – Będę twoją kochanką czasem na pustyni, a czasem w Rzymie.

Kiedyś była onieśmielona w łóżku, ale teraz to się zmieniło, bo chciała posmakować każdego centymetra jego

ciała. Wędrowała ustami w dół jego brzucha i pomiędzy namiętnymi pocałunkami opowiadała mu, jak to będzie.

– Nie chcę twoich diamentów. Niczego ci nie zawdzięczam.

W ciemności nie mogła widzieć jego uśmiechu, bo był zachwycony, że tak mu się przeciwstawiała.

– Ale chcę dostać kontrakt na organizację twojego wesela – powiedziała i drgnęła, bo wsunął palce między jej uda. – Stanę tam, żebyś mógł się napatrzyć, z czym się pożegnasz, bo twoją utrzymanką nie zostanę.

– W dniu, w którym zostanie ogłoszone imię twojej wybranki, przestanę być twoją kochanką.

Gabi nie ukończyła szkoły ani nie znała zasad, ale Alim wiedział, że była równie bystra i silna jak on sam. Uniósł ją do swoich ust, by ją pocałować, a kiedy ich języki się połączyły, opuścił ją na siebie. Ulga, jaką odczuła, kiedy znalazł się znowu w niej, była niezwykła. Trzymał jej biodra i odnaleźli swój rytm. Tańczyła swobodnie, bo tak czuła się zawsze, kiedy byli razem.

Chciała zapalić światło, bo zapragnęła spojrzeć na niego, ale kiedy odchyliła się, sięgając do lampki, chwycił ją za ręce. Straciła wtedy równowagę i upadła do przodu. Zaczęli sią szarpać, on ją odwrócił i wszedł w nią ponownie. Leżała w ciemności, kiedy się z nią kochał.

– Tak – wydyszał, wbijając się w nią rytmicznie. – Będziesz na moim weselu.

– Alim – załkała, bo tamte słowa miały być groźbą, a jego to nakręciło. Wymówiła jego imię, jak gdyby odwołując się

do jego duszy. Kiedy wymówiła je znowu, wszedł w nią mocno. Chciała odetchnąć, ale to była jedyna jej potrzeba, jakiej nie zaspokoił, bo w pokoju zdawało się brakować powietrza.

– Będziesz na moim weselu... jako moja oblubienica.

Przy nim zawsze była trochę oszołomiona i leżąc w jego ramionach, wdychając jego zapach, spadając z zawrotnej wysokości, na którą tak ochoczo ją właśnie zabrał, powiedziała sobie, że się przesłyszała.

A wtedy do sypialni wtargnęło światło, bo Alim zapalił lampkę. Pokój wyglądał zupełnie inaczej, niż go zapamiętała. Był pełen kwiatów. Pachnącego groszku.

Alim poruszył więcej niż góry, bo odwrócił bieg czasu. Całymi dniami zastanawiał się nad zasadami, których uczył się przez lata, szukając, obchodząc je i próbując znaleźć sposób, żeby dać im szansę.

– Ty i Lucia jesteście czymś najwspanialszym, co mi się przydarzyło w życiu – powiedział.

– Według praw twojego kraju my nigdy się nie przydarzyłyśmy.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Kiedy sułtan się do czegoś zobowiąże, to musi być traktowane poważnie... – Wziął ją w ramiona. – Tamtej nocy podjąłem wobec ciebie zobowiązanie.

– Zaoferowałeś mi rok.

– Przysiągłem ci wierność. Wciąż jesteś moja.

– Alim?

– Nie było nikogo innego – powiedział Alim. – Nie mogło być. Gdybyś nie wspomniała o innych mężczyznach, weszłabyś do tego pokoju, a ja upadłbym na kolana i poprosiłbym cię, żebyś została moją żoną.

Zaśmiała się. Ciągle jeszcze oszołomiona, zdezorientowana, zaśmiała się, bo nawet gdyby zaplanowała idealne oświadczyny, to nie zmieniłaby niczego z tego, co tu zaszło. Jeśli chodziło o nich, nie zmieniłaby niczego. Za wyjątkiem okrutnych praw jego kraju i teraz jej śmiech zamarł.

– Twój ojciec nigdy się na to nie zgodzi.

– Niechętnie, bardzo niechętnie, ale już się zgodził. – Teraz to Alim się uśmiechnął. – Jestem jeszcze bardziej uparty niż on. Przestudiowałem zasady i dyktat i pokazałem mu nasze wspólne zdjęcie. Powiedziałem mu, że nie było nikogo innego i że tak pozostanie do końca mego życia.

– Nie rozumiem.

– Moj ojciec ugiął się wobec żądań sułtana sułtanów, kiedy Fleur odmówiła przybycia na pustynię.

Wciąż nie rozumiała.

– Myślimy tak samo, Gabi. Decyzja, którą podjęłaś, była także moją decyzją. Będziemy kimś więcej niż kochankami. Pozostaniesz jedną i jedyną kobietą w moim życiu. Powiedziałem ojcu, że jeśli na moją oblubienicę nie wybierze ciebie, to nigdy się nie ożenię. Kaleb jest drugi w kolejce do tronu, a po nim Yasmin, a któregoś dnia pojawią się ich dzieci. Krajowi nie brakuje następców tronu...

– Powiedziałeś mu, że zrzekniesz się tronu?

– Nie. Nadal będę rządził. Oni będą tylko moimi sukcesorami.

Przemyślał dogłębnie każdy szczegół i zaprezentował to ojcu niczym na biznesowym spotkaniu. Tylko że zaangażował swoje serce.

– On wie, że jestem silny, i wie, czego sam żałował. Zgodził się.

– A Lucia... – spytała Gabi. – Co pomyślą twoi poddani?

– Mój ojciec niedomaga, to wystarczający powód, by wstrzymać powiadomienia i obchody. Ta fotografia wykonana tamtej nocy, kiedy ci przysięgałem, jest wystarczającym świadectwem naszej miłości. – Bo to była miłość.

Nie spodziewała się nigdy, że to usłyszy.

– Wyjdziesz za mnie? – spytał.

– Och, tak.

– Jest tylko jeden mały problem.

Wiedziałam, pomyślała Gabi, to było zbyt piękne. Przygotowała się na cios.

– Ślub musi się odbyć teraz.

– Teraz?

– Już jesteśmy spóźnieni.

– Ty nie żartujesz!

– Sułtan sułtanów dokonał wyboru. Miałem szczęście, że uszczknąłem dla nas kilka dni. Moja rodzina się zebrała, spotkałem się też z twoją matką. Dała mi swoje błogosławieństwo, jeśli ty powiesz tak.

– Kiedy z nią rozmawiałeś?

– To z tego powodu spóźniłem się na spotkani z Lucią.

Gabi leżała w łóżku w dzień swojego ślubu, a z pewnością było tak wiele do zrobienia.

– Alim... – Poderwała się. – Ja nie...

Wpadła w panikę, bo była w końcu organizatorką wesel, a to miało być jej własne.

– Nie masz tu nic do roboty. Wiem, że marzyłaś o takim dniu i może nie wszystko będzie dokładnie tak, jak sobie planowałaś...

– Nie, nigdy nie myślałam o własnym ślubie.

– W Zethlehan odbędzie się większa uroczystość, ale na tę dzisiejszą wszystko jest gotowe.

Z wyjątkiem panny młodej!

Zamiast odpowiadać na milion jej pytań Alim po prostu ubrał się, przeczytał jej notę z uśmiechem i wyszedł. A ona siedziała na niepościelonym łóżku, niepewna, co właściwie ma robić. Zadzwoniła do mamy.

– Tak się cieszę twoim szczęściem – zawołała Carmel. – To tak wiele znaczyło, że przyszedł i porozmawiał ze mną...

– Przyjdziesz tu?

– Oczywiście. Jesteśmy właśnie z Lucią w hotelu i obie nas tu rozpieszczają. Zobaczymy się na ślubie.

Wyglądało na to, że wszyscy widzieli, co się dzieje, za wyjątkiem Gabi. Już zaczęła myśleć, że musiała coś źle zrozumieć, kiedy zadzwonił telefon.

– Gabi... – Słysząc znajomy głos, przewróciła oczami.

– Nie mogę dziś pracować... – zaczęła, ale zorientowała się, że Bernadetta nie po to dzwoni.

– Jeśli zechcesz założyć szlafrok, apartament dla nowożeńców na ciebie czeka.

– Na mnie?

– Gabi, nie unikałam odbierania telefonów od ciebie. No, może troszeczkę tak, ale byłam strasznie zajęta, organizując królewski ślub w Rzymie, w ciągu zaledwie pięciu dni. Dzięki Bogu jestem dobra w tym, co robię!

Tak, Bernadetta potrafiła zaleźć za skórę, ale była najlepsza w branży.

Gabi prawie jej współczuła z powodu paniki, w jaką musiała wpaść, aranżując tak pośpieszny ślub. Prawie!

Gabi zapukała do drzwi apartamentu dla nowożeńców w hotelu Grande Lucia.

Bardzo dobrze go znała, ale zwykle wchodząc tam, niosła kwiaty albo miała ręce zajęte naręczami tiulu. Dzisiaj jednak nie miała ze sobą niczego, nawet torebki, bo w tym zamieszaniu wszystko gdzieś zostawiła.

Drzwi się otworzyły i w progu stała Bernadetta. Na jej widok Gabi uśmiechnęła się, bo czarna garsonka gdzieś się podziała i Bernadetta wyglądała zjawiskowo w seledynowo-różowym garniturze. Tak, Alim rzeczywiście pomyślał o wszystkim.

– O nic się nie martw – powiedziała Bernadetta, kiedy Gabi weszła do środka. – Współpracowałam ściśle z Alimem i Violettą i wszystko jest gotowe. Ale najpierw mam coś dla ciebie ode mnie.

Wręczyła jej pudełko, a kiedy Gabi je otworzyła, ujrzała wizytówki. Na bladoróżowym papierze z seledynową otoczką widniały złocone litery.

„Matrimoni Internazionali di Gabriella”.

– Nie. – Gabi wrzuciła wizytówki z powrotem do pudełka. Nie tak to sobie wyobrażała. – Alim nie będzie mi kupował kariery.

– Gabi, po naszej dyskusji długo się zastanawiałam. Oczywiście byłam wściekła z powodu twojej sugestii, ale kiedy się uspokoiłam, dobrze to przemyślałam. Na jedną osobę pracy jest zbyt wiele. Miałam zamiar zaproponować ci pozycję młodszej wspólniczki. Nie chcę cię stracić, a kiedy Alim zadzwonił, proponując mi zorganizowanie tego ślubu, wiedziałam, że muszę się szybko decydować. I wymyśliłam to. Gabi, będziesz często za granicą i mam nadzieję, że często także tu na miejscu... Wszystkie szczegóły trzeba będzie starannie obmyśleć, ale razem możemy odnieść sukces.

Serce Gabi wezbrało, bo Bernadetta miała rację, jako żona sułtana miałaby problem z rozwijaniem kariery samotnie, ale w spółce mogło im obu się udać.

I było coś jeszcze.

– To były ciężkie czasy dla branży – powiedziała Bernadetta. – Ale zaczęło się obracać na lepsze i to w dużej mierze dzięki tobie.

Och, to chodziło nie tylko o ten garnitur, Bernadetta wyglądała pogodniej, młodziej i była bardziej zrelaksowana. Może ta spółka pomoże jej zmniejszyć trochę ciążącą na

niej presję? Ale choć przyszłość zapowiadała się ekscytująco, dzisiaj Gabi miała w głowie tylko jedno partnerstwo.

Drzwi otworzyły się przed stylistką fryzur i wizażystką, a kiedy się przygotowywały, Gabi wzięła kąpiel. Cudownie było odpocząć, wiedząc, że Lucia jest pod dobrą opieką i że już wkrótce ona i Alim biorą ślub.

Po kąpieli otworzyła pakunki, w których znalazła bieliznę, dokładnie taką, jaką sama by wybrała. Subtelną, ale szalenie seksowną. Wychodząc z łazienki, cieszyła się, że może ją skryć pod szlafroczkiem.

Fryzjerka zakręciła jej włosy i upięła wysoko, zostawiając kilka pasem luźno opadających, a wtedy do akcji wkroczyła wizażystka, malując ją zgodnie z instrukcjami Bernadetty. Gabi zamknęła oczy.

– Tylko nie za dużo! – ostrzegła, bo nie malowała się na co dzień i wydawało jej się, że nakładają jej tego mnóstwo.

– *Perfetto* – powiedziała Bernadetta i Gabi otworzyła oczy. Ale wszystkie lustra zasłonięte były prześcieradłami.

– Chcę, żebyś zobaczyła dopiero efekt końcowy.

– A jeśli mi się nie spodoba?

– Wtedy pan młody poczeka, dopóki nie będziesz zadowolona. – Bernadetta wzruszyła ramionami. – Ale wiem, że będziesz zachwycona.

Drzwi znowu się otworzyły i tym razem to była Rosa. Gabi się zaniepokoiła, widząc, że suknia była mocno wycięta, ale zupełnie niepotrzebnie, bo Rosa wyczarowała cudowną

kreację w odcieniu bladej kości słoniowej, krojem przypominającą szatę, jaką Gabi nosiła na pustyni.

Kiedy Bernadetta zapinała rząd małych guziczków z tyłu, Gabi poczuła, że cała się trzęsie. Zaczynało do niej docierać, że wkrótce zostanie żoną Alima.

Wybrane dla niej buty miały niewielki obcas, a kiedy znowu otworzyły się drzwi, zjawiła się Angela z kwiatami. Na ich widok Gabi z trudem powstrzymała łzy. To był bukiet białych kwiatów pachnącego groszku.

– Chciałam dodać trochę gardenii, ale Alim był niewzruszony. Wiesz – Angela spojrzała na wiązankę – to jest chyba najlepszy bukiet, jaki kiedykolwiek zrobiłam. – Każdy kwiatek był tak delikatny i pachnący, i tak idealny, że Gabi nie chciałaby do niego niczego dodawać, nawet najmniejszego drobiazgu.

A wtedy Bernadetta ściągnęła prześcieradło z wielkiego lustra i Gabi, która nie śmiała nigdy nawet wyobrazić sobie siebie w tej roli, spojrzała na swoje odbicie panny młodej.

– Och, Gabi – westchnęła Bernadetta.

A ona tylko się gapiła. Suknia leżała pięknie i wcale nie tuszowała jej ponętnych kształtów, oczy były mocno podkreślone, usta pociągnięte bladym błyszczykiem. Sama nie wybrałaby lepiej.

– Jesteś gotowa? – spytała Bernadetta.

– Tak bardzo, że pobiegłabym, gdybym mogła.

– Mogłabyś upaść, a ja nie mam zapasowej sukni dla ciebie.

Goście odwracali głowy, kiedy Gabi szła przez foyer hotelu Grande Lucia i zatrzymała się przy podwójnych drzwiach do sali balowej.

Wtedy dopadły ją emocje.

– Po prostu idź do przodu – powiedziała jej Bernadetta. – Gabi, ciesz się każdą chwilą.

Weszła do środka i tam w sali balowej byli wszyscy, których kochała. Jej matka wyglądała olśniewająco. Trzymała na rękach Lucię w malutkiej brązowej sukieneczce z pojedynczym ciemnym loczkiem na czole. Fleur też tam była, stała koło Jamesa i Mony, a kilka rzędów bliżej siedział niezwykle przystojny mężczyzna w średnim wieku o egzotycznej urodzie.

W każdej rodzinie zdarzają się sekrety i tajemnice, ale w rodzinie al-Lehan nie były one wstydliwe. Alim nie chciał wiedzieć, czy to za sprawą tego mężczyzny jego matka zaznała miłości. Gabi jednak, ciekawska z natury, już z pewnością się tego dowie!

Tak, Violetta miała ręce pełne roboty z tą rodziną. Byli też Bastiano i Sophie. Gabi zaświtało w głowie, dlaczego Sophie nie odstępowała jej na krok przez ostanie dni, miała oko na pannę młodą, kiedy tak wiele planów było w toku.

– Wiedziałaś! – powiedziała bezgłośnie do drogiej przyjaciółki, mijając ją, a Sophie się roześmiała.

Brakowało jedynie pana młodego.

Wtedy dopadła ją trema. Byli tam zbłąkana siostra i brat Alima, Kaleb, a przy nich królowa, ale najbardziej onieśmielającą postacią był sułtan sułtanów, który, gdy Gabi

nieśmiało podeszła, wystąpił do przodu. Przemówił najpierw po arabsku, czego nie zrozumiała, a potem przemówił po raz drugi.

– Sułtan sułtanów dokonał wyboru.

Wtedy Gabi ujrzała Alima. Miał na sobie srebrzystą szatę, ale to malująca się w jego oczach miłość sprowadziła łzy do jej własnych. Wziął ją za rękę i poczuła ciepło jego palców. Powiedział cicho, by tylko ona to usłyszała.

– I wybrał mądrze.

Gabi zawsze czuła, że pod spojrzeniem Alima promienieje, i teraz nie było inaczej. Uklękli na pięknej podłodze i odebrali błogosławieństwo, a potem powstali już jako mąż i żona.

– Jesteś szczęśliwa? – zapytał.

– Bardzo szczęśliwa – powiedziała, a potem uśmiechnęła się zaczepnie. – A gdybym odpowiedziała, że nie jestem?

Nachylając się, by pocałować pannę młodą, wyszeptał jej do ucha:

– To jest miłość. I pozostanie nią na zawsze.

Tytuł oryginału: Bound by the Sultan’s Baby
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Tłumaczenie: Barbara Bryła
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2017 by Carol Marinelli
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 9788327640772

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.